Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 2go marca 1905 roku — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Pod Mukdenem grają armaty.

Pogłoski o nowem zwycięstwie Japonii.

W przeszłym tygodniu na polu walki panował spokój. Obydwie armie przygotowały się do walki, a z Petersburga i Tokio rozeszła się wiadomość o zawarciu pokoju. Japonia chętną jest do zawarcia pokoju., ale żądania odszkodowania wojennego w sumie 350 milionów dolarów tak się nie podobały carowi, że oświadczył nieurzędowo, iż Kuropatkin musi stoczyć jeszcze jednę bitwę i od jej wyniku zawisło zawarcie pokoju.

Jeżeli Kuropatkin wygra bitwę, o czem, ani marzyć nie zechce sam car, to rząd rosyjski po tak sromotnie przegranej wojnie, zgodzi się na warunki pokoju, podyktowane przez Japonię.

Podczas gdy dyplomaci i dziennikarze zastanowili się nad warunkami pokoju i rozmaite tworzyli kombinacye i wnioski na przyszłość, marszałkowie polni obydwóch armii łamali sobie głowy nad planami [illegible], w jaki sposób rozpocząć piekielny taniec wojenny, z którego možnaby wyjść zwycięzko.

W obecnej wojnie nie dają na siebie długo czekać i wypadki. Tak Rosyi jak i Japonii spieszy się z zakończeniem tej strasznej w historyi rozprawy na śmierć i życie. Rosya po przegraniu wszystkich ważniejszych bitew na lądzie i morzu, tak jest zdemoralizowaną, a jej armia tak nie pewną siebie, że o zwycięztwie ani myśli. Idzie więc żołnierz rosyjski do walki z tem przekonaniem, ażeby zginąć lub cofać się za pierwszym silnym atakiem karnej armii japońskiej.

Pomijając te przypuszczenia, które przejdą do historyi na wieczną hańbę Rosyi, przystępujemy do faktu, że na polu walki zaczyna się robić gorąco. Obydwie armie rozpoczęły walkę na całej linii i znów tysiące ofiar położą swe głowy na polach Mandżuryi. W Petersburgu wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie i z niecierpliwością oczekują jej wyniku. Bitwa tocząca się od kilku dni, jest jedną z największych, jaką zna historya. Milion blisko chłopa bierze w niej udział.

Pod datą 25 lutego nadchodzi wiadomość urzędowa, o obecnie toczącej się walce pod Mukdenem.

Od dwóch dni toczy się pod Mukdenem krwawa bitwa.

Biuletyny z pola walki nadchodzące są bardzo mało mówiące. Silna armia japońska zaatakowała lewe skrzydło rosyjskie w odległości 55 mil od Mukdenu i zmusiła Moskali do porzucenia zajmowanych pozycyj.

Korpus rosyjski, liczący 40,000 ludzi, musiał się cofnąć w obec przeważających sił japońskich. Który to jest korpus japoński, to nie jest wiadomem. Jedne źródła twierdzą, że to Kuroki potrafił obejść nieprzyjaciela, gdy inne donoszą, że na tyłach Kuropatkina pojawił się świeży korpus wojsk, dowodzony przez Kamimurę. Szczegółów brak. Najważniejsza wiadomość jest ta, że japońska flota przewozi do Korei nowe wojska, ale nie jest wiadomem, czy są one przeznaczone do oblężenia Władywostoku, czy do zaatakowania tyłów armii Kuropatkina.

Równocześnie donoszą że jen. Kuropatkin wydał rozkaz usunięcia wszystkich kobiet i dzieci ludności cywilnej z Władywostoku i zapewnił im wolny przejazd aż do jeziora Bajkalskiego. Profesorowie i studenci instytutu oryentalnego, jakoteż uczniowie innych szkół, opuścili miasto; wszystko to wskazuje, że niebawem rozpocznie się oblężenie tego miasta przez Japończyków. Kampania przeciw Władywostokowi będzie prowadzona z dwóch punktów, a mianowicie z północnego wschodu i z południowego zachodu. Japończycy skoncentrowali wojsko w tych punktach, a zwłaszcza koło portu Genzan.

Prócz tego część prawego skrzydła armii japońskiej nad rzeką Sza połączyła się z wojskami przeznaczonemi do zdobycia Władywostoku. Fortyfikacye Władywostoku według informacyi japońskich nie są tak silne, jak Rosyanie twierdzą, dlatego też oblężenie Władywostoku będzie daleko łatwiejsze, aniżeli oblężenie Portu Artura.

Równocześnie z temi wieściami nadeszły znów ponowne doniesienia z Petersburga o rokowaniach pokojowych. Pośrednikiem ma być Roosevelt i on przesłać miał carowi propozycye pokojowe przez Japonię postawione. Te wieści zajęły do żywego umysły w Rosyi, chociaż wiadomości są niesłychanie sprzeczne. Każda godzina przynosi coś innego, a widocznem jest, że toczy się tajna gra dyplomatyczna, którą śledzić mogą tylko bardzo wtajemniczone osoby przy boku władców Europy stojące.

Jeżeli Rosya nie zgodzi się na podpisanie warunków pokoju, gdy przegra obecną bitwę, grozi jej wobec coraz lepszej strategii japońskiej, haniebny pogrom.

Pod datą 27 lutego nadeszły z Japonii, Anglii i Rosyi wiadomości, świadczące o ważnych zajściach, odgrywających się na polach Mandżuryi. Depesze potwierdzają wiadomość, poprzednio podaną, że toczy się krawa bitwa pod Mukdenem. Szczegółów brak, ale to jest pewnem, że obecna bitwa zadecyduje o losie wojny. Japończycy usiłują oskrzydlić armię moskiewską z obu stron i zagrodzić linię odwrotową Kuropatkina Jest to dawna taktyka japońska. Bitwa pod Liaoyang była także w ten sposób stoczona, że Japończycy ukazali się nagle na tyłach obu skrzydeł armii moskiewskiej i zmusili Kuropatkina do odwrotu.

Najważniejszą bodaj wiadomością jest pojawienie się korpusu japońskiego, liczącego 40.000, doborowego żołnierza, pod Fakumen, ważnym punktem strategicznym, oddalonym o 40 mil na północ od Mukdenu, na tyłach prawego skrzydła rosyjskiej armii.

Równocześnie zaś donoszą urzędownie, że lewe skrzydło rosyjskie również zagrożone przez Japończyków, już zaczęło się cofać, bojąc się o swą linię odwrotową.

To też w wojskowych sferach angielskich twierdzą, że jeżeli potwierdzi się wiadomość o ukazaniu się korpusu japońskiego pod Fakumen, natenczas pozycya Kuropatkina pod Mukdenem jest bez wyjścia. Jeśliby się Japończykom udało przeciąć komunikacyę kolejową pod Fakumen, to armia Kuropatkina zostanie rozbita.

Moskiewski sztab wojenny przyznaje, że lewe skrzydło rosyjskie zostało tak silnie zagrożone, iż musiało się cofnąć. Obecnie zdążają Japończycy ku miejscowości Tieling, chcąc przeciąć komunikacyę między Mukdenem a Harbinem. Do tego samego punktu zdążają i Moskale. Są to wyścigi dwu korpusów, a wygrana Japończyków może położenie Kuropatkina uczynić rozpaczliwem.

Dzisiaj więc toczy się zaciekła walka w okolicy wąwozu Tie. Artylerya japońska — jak donosi biuletyn rosyjski wyrządza olbrzymie szkody. Z gwałtowności i celności ognia armat japońskich wnosi Kuropatkin, że walczą przeciw niemu weterani artylerzyści z pod Portu Artura. — Ciężkie działa 12-centymetrowe wyrządzają wielkie szkody. Walka jest zacięta. Co chwila przypuszczają Japończycy ataki na bagnety i ofiary po obydwóch stronach muszą być olbrzymie gdyż rosyjskie szpitale są przepełnione rannymi. Równocześnie donoszą, że Moskale opuścili stanowisko nad rzeką Szaho. Jaki przebieg weźmie to nowe starcie, tego przesądzać nie można. Siły z obu stron są prawie równe, a położenie strategiczne Japończyków jest widocznie znacznie lepsze. Jeżeli marszałkowi Oyama uda się zmusić Kuropatkina do odwrotu z pod Mukdenu, to będzie to zapewne ostatni akt tragedyi rosyjskiej.

ZABURZENIA ROBOTNICZE W ROSYI.

Rewolucya na Kaukazie

Srajk w Królestwie Polskiem.

Zaburzenia robotnicze w Rosyi nie ustają. Lud burzy się najbardziej na Kaukazie, gdzie przyszło do rewolucyi, a w Królestwie Polskiem robi się coś niewyraźnego. Socyaliści podbudzają naród do powstania, a lud rosyjski dowiedziawszy się o tem, że polacy myślą o powstaniu, uspokoił się i czeka co będzie dalej. Wogóle socyaliści rosyjscy nie sprzyjają socyalistom polskim, którzy chcą uchwycić dwie sroki za ogon. Rosyanie oświadczyli, że to ich sprawa wewnętrzna i że oni sami bez naszej pomocy rozprawią się z swym rządem.

Strajki w Królestwie Polskiem nie ustają. Warszawa jest zupełnie odciętą od świata — komunikacya kolejowa przerwana na całej linii, a niebawem spodziewają się ważnych zajść. Strajkierzy grożą zatrzymaniem całego handlu i przemysłu. Całe Królestwo Polskie zarzucone jest odezwami socyalistów, wzywających do strajku, a gdy strajk nie pomoże — do walki.

Na dzień 4ty marca zapowiedziana jest olbrzymia demonstracya. Jeżeli rząd carski użyje znów siły wojska do stłumienia tej demonstracyi, to należy się spodziewać strasznych zaburzeń i rozlewu krwi.

Stajkierzy burzą tory kolejowe i przecinają komunikacyę telegraficzną. Warszawie grozi głód węglowy, jeżeli strajk potrwa dłużej. Próbowano obsługiwać pociągi przez żołnierzy, ale okazało się to niemożliwem, gdyż wszystkie zwrotnice są pomieszane. Mnóstwo podróżnych nadpływa z całej Rosyi i muszą siedzieć w Warszawie, nie mogąc się przedostać dalej. Kilkanaście lokomotyw zniszczyli żołnierze, nie wiedząc, jak się z niemi obchodzić. Strajkierzy żądają ośmiogodzinnego dnia pracy i podwyższenia płac. Dyrektorowie ofiarowali im dziewięć godzin pracy i podwyżkę dla robotników w niektórych tylko oddziałach służby, co jednak strajkujący odrzucili. Ogłoszony wczoraj manifest strajkujących robotników oznajmia ludności, że strajk ten był koniecznym dla stwierdzenia solidarności wszystkich robotników w tej właśnie chwili — gdy obecny ruch robotniczy coraz bardziej się szerzy. Ale oprócz tego jest drugim celem tego strajku protest przeciw uciskowi na jaki robotnik jest wystawiony ze strony zarządców i władz, a także przeciw wyzyskowi, nie mającemu granic.

Wczoraj zastrajkowali robotnicy, zajęci w rządowych destylarniach i kantynach, a dzisiaj oczekują wybuchu strajku na kolei nadwiślańskiej i petersburskiej.

Nie mniej groźnym jest strajk w okręgu czernihowskim, gdzie wszystkie fabryki stanęły. Wszędzie, gdzie jest strajk, przychodzi do zaburzeń i starć z policyą i wojskiem. Ale rząd nie pozwala na przesyłanie wiadomości szczegółowych. Faktem jest tylko, że w wielu miejscach uczyniło wojsko użytek z broni, ale liczba ofiar nie jest dotąd znana. Na liniach kolejowych, prowadzących do Łodzi, ruch pociągów jest także zastanowiony, a w samej Łodzi ponawiają się od wczoraj zaburzenia robotnicze.

Ale ten stan w Królestwie jest jeszcze stosunkowo bardzo dobrym w porównaniu z tem, co się dzieje w Rosyi, a szczególniej na Kaukazie. Ze wszystkich stron nadchodzą do Petersburga wieści o budzącym się ruchu rewolucyjnym. Coraz bardziej mnożą się objawy, że krew ludu, rozlana przez cara, zamiast przygasić zarzewie rewolucyi, raczej podnieciła ogólne wrzenie i pcha lud do walki na śmierć lub życie.

W Baku paść miało ofiarą rozruchów tysiąc ludzi, a szkody wyrządzone na majątku mieszkańców są olbrzymie.

W Batum strajkuje czterdzieści tysięcy ludzi, a władze są zupełnie bezsilne.

Miejscowość Poti koło Batum miała zostać zbombardowana przez okręt wojenny, należący do floty czarnomorskiej.

Fabryki w miejscowości Romany zostały zburzone przez robotników. Trzydziestu strajkierów zostało przy tem zabitych.

W prowincyi Guria powstał rząd prowizoryczny, który urzędników carskich uwięził. Posłano wojsko dla "przywrócenia porządku".

Tak samo panuje zupełny bezład w miastach Ekaterynosław, Charkow, Aleksandrowo i innych miejscowościach fabrycznych.

W Libawie połowa robotników w warsztatach rządowych nie pracuje, a przez to fabrykacya materyałów wojennych jest wstrzymaną.

Zaburzenia robotnicze o tyle poskutkowały, że rząd rosyjski zaniechał powołania pod broń dalszych rezerw w Królestwie Polskiem. Sztab rosyjski wydał poprzednio rozkaz ponownej mobilizacyi, ale rozkaz ten cofnięto z obawy przed rozruchami.

WARSZAWA, 25 lutego. — Gubernator Warszawy został uwiadomiony, że zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej uwzględnił żądania strajkierów i na podwyższenie ich płac na ten rok przeznaczył 650 tysięcy rubli. Przewódcy strajku zostali o tem zawiadomieni i jest nadzieja, że strajk na kolejach ustanie. Tymczasem miała w Warszawie zastrajkować policya, żądając podwyższenia płacy. Dotąd otrzymywali policyanci po 12 rubli miesięcznie, a resztę kradli ile się dało.

W Łodzi powróciło dotąd 5 tysięcy ludzi do pracy i 402 fabryk jest tam w ruchu.

W Sosnowicach powracają strajkierzy do pracy i już z kilkunastu szybów węgiel jest wydobywany.

Radom i Kalisz są spokojniejsze i w okręgach tych ludzie powracają także do pracy.

W Warszawie tylko sytuacya dotąd nie jest wyjaśniona i chwilami bardzo niepokojąca. Robotnicy są rozagitowani i jednego dnia wracają do pracy, by następnego porzucić ją na nowo. Cały ten ruch jest czysto robotniczy i nie ma w ogóle cechy rewolucyjnej. Co chwila zdarzają się na ulicach gwałty, ale za to odpowiedzialne są bandy opryszków, które ściągnęły do Warszawy ze wszystkich stron kraju.

Inaczej przedstawiają jednakowoż położenie w Rosyi. Tam wybuchło źródło niepokoju, które czynowników rosyjskich nowego nabawia strachu. Pokazuje się bowiem, że rewolucyoniści potrafili przez agitatorów i pisma ulotne rozszerzyć wśród chłopów rosyjskich przekonanie, iż car zarządził nowy rozdział gruntów. Ukazania się donośnego manifestu carskiego oczekują chłopi w wielu guberniach. Wiara w ten akt carski tak jest głęboko zakorzeniona u ludu, że jeżeli nic podobnego nie będzie im ogłoszonem, natenczas bardzo jest prawdopodobnym wybuch nowych zaburzeń w masach chłopskich, które dotąd zachowywały się względnie bardzo spokojnie.

Zaburzenia na Kaukazie szerzą się coraz bardziej i w celu ich stłumienia wysłano znaczny oddział wojska.

W Petersburgu zastanowiono znów pracę w fabrykach Putyłowskich i innych największych zakładach, a jenerał Trepow nakazał strzeżenie takowych przez wojsko.

O zaburzeniach robotniczych w Rosyi donoszą pod datą 27 lutego, że stosunki nie uległy zmianie na lepsze. Na wszystkich kolejach żelaznych z wyjątkiem środkowo azyatyckiej, zaprowadzony został stan wyjątkowy, a sądy doraźne czuwają nad tymi, co chcą wywołać strajki i zaburzenia.

W Warszawie strzeżeni są policyanci przez wojsko. Przy boku każdego policyanta postępuje żołnierz, co wywołuje pomimo całej zgrozy położenia, mimowolną wesołość. Powodem tego zarządzenia jest obawa, że policyanci chcą strajkować. Więc na ten wypadek dano im nadstawnika, który ma czuwać nad każdym z tych stróży bezpieczeństwa.

Piętnaście tysięcy strajkierów z tamtejszych fabryk wyrobów żelaznych i platerowanych ma powrócić dziś do pracy, uzyskawszy wszystko, co chcieli.

Na ulicy Nowolipki napadło kilku młodych ludzi na patrol policyjny rozpoczęło kanonadę z rewolwerów. Dwóch policyantów zostało zabitych, a jeden raniony.

Z kół młodzieży.

Młodzież nasza nie ustaje na polu pracy narodowej i śmiało idzie naprzód. Z ostatniego sprawozdania z posiedzenia Zarządu Generalnego Związku Młodzieży Polskiej w Am. dowiadujemy się iż związek ten przedsięwziął pracę nad zorganizowaniem młodzieży polskiej w Brazylii.

Związek Mł. wyda odezwę do młodzieży brazylijskiej i będzie pomagał jej całą siłą, aby ona utworzyła organizacyę młodzieży — samodzielną o charakterze polityczno-społecznym a przedewszystkiem narodowym. Znając młodzież naszą, niewątpimy że raz powzięty zamiar będzie szczęśliwie doprowadzony do skutku.

Z tegoż sprawozdania dowiadujemy się także między innemi iż Wydział Oświaty Zw. Mł. P. wyda w najbliższej przyszłości obszerne dziełko ilustrowane, interesom młodzieży wyłącznie poświęcone.

W dziełku tem będzie się mieścić historya Związku Mł. Pol. od najpierwszych początków założenia tej organizacyi aż do chwili obecnej. Oprócz historyi będą tam umieszczone także artykuły w rodzaju odczytów, omawiające potrzeby naszej młodzieży, kierunek jej prac itp.

Tak więc młodzież nasza nie daje się wyprzedzić na polu pracy narodowej, co przyznajemy jej z całą radością, życząc i nadal jaknajpiękniejszego rozwoju. Organizayca ta powinna zgromadzić pod swoim sztandarem całą młodzież polską, jaka znajduje się tutaj w Stanach Zjednoczonych.

Na dezerterów.

Z Opola, Minn. otrzymaliśmy od ks. J. S. Guzdek, następujące ofiary na dezerterów, zebrane na rocznem posiedzeniu parafian.

Bractwo Różańcowe.	5.00
" Naj. Serca Jezusowego	2.00
Aniela Belzer	1.00
Wandzia Belzer	0.25
Edward "	0.25
Marya Melich	0.50
Józef Janasz	0.10
Jan Wełna	0.50
X. X. X.	2.00
Razem	$ 11.60

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC

3 P. Kunegundy panny.
4 S. Kazimierza królewicza.
5 N. Fryderyka. Prz. ś. Wacł.
6 P. Frydolina, Kolety p.
7 W. Tomasza z Akwinu.
8 Śr. Popielec. Jan Boży.
9 C. Franciszki Rzymianki.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Co się działo w Warszawie podczas rozruchów, piszą o tem naoczni korespondenci. Oto kilka faktów:

Na rogu ulicy stoi 2 studentów i jeden żołnierz każe im się rozejść, a na uwagę jednego ze studentów, że stać mają prawo, żołnierz zabija go wystrzałem z karabinu na miejscu. Żołnierz zamierza się pałaszem na stojącego spokojnie przechodnia, inny przechodzień widząc to, chwyta żołnierza za rękę; nachodzący patrol chwyta go za rękę; stawia pod murem i rozstrzela natychmiast. Znany archeolog i uczony Zygmunt Gloger, wychodzi z swego domu, w bramie stoi gromadka ludzi, która się naraz rozstępuje, z ulicy pada salwa która o krok od Glogera zabija jakiegoś pana w bobrowem futrze i szewca, kule rozsypują się po podwórzu i oficynach. Student Dzierzbicki idzie z towarzyszem ulicą Sienną, nagle z zarogu wysuwa się oddział wojska i daje salwę wzdłuż ulicy, na której żadnego zbiegowiska nie było. Dzierzbicki pada zabity na miejscu, kolega jego zdążył schować się za framugę bramy.

Orszak ślubny wraca piechotą (dorożek niema) od Kanoniczek przez Trębacką, gdzie zrabowano właśnie dwa magazyny broni. Wojsko widząc gromadkę ludzi, rzuca się z pałaszami na nią: jednemu panu odcięto rękę, pannie młodej 3 palce, jedną z pań stratowano i złamano jej kilka żeber, inni również ucierpieli. W orszaku był oficer, ale wołania jego żadnego nie odniosły skutku.

Adwokat Dziewulski zaskoczony strażą, schował się we framugę bramy zamkniętej, z polecenia policyi; jeden huzar chciał go przebić sztychem, ale p. D. udało się ciosu uniknąć, drugi płatnął go przez piersi, ale rozciął tylko ubranie.

Żołnierze chodzący w pojedynkę lub po paru bez podoficera nawet mieli upoważnienie strzelać do każdego, kto im się spodoba. Szpicle uzbrojeni w rewolwery strzelali sami, i wskazywali żandarmom i żołnierzom, do kogo strzelać mają. Kilkadziesiąt osób schroniło się za bramę, zamkniętą oszkloną i okratowaną. Wojsko dało salwę, przyczem zabili i poranili kilka osób. Ile osób zabito, nie wiadomo, widziano tylko 9 wozów naładowanych trupami.

Krwiożerczym i dzikim instynktom żołdaków: carskich pozostawiono zupełną swobodę.

Inny korespondent pisze:

W bramach domów widziałem ludzi z odciętymi uszami i nosami. Jakiś robotnik omdlał z krwi upływu. Cięcie w szyję otwarło mu wielką arteryę. Wojsko musiało wtedy otrzymać rozkaz "pohulania" bo szarżuje nawet tam, gdzie tłum spokojny spaceruje po ulicach. Schroniłem się do mieszkania jednego z przyjaciół i z okien przyglądam się tej krwawej zabawie. Oto prowadzą studenta. Idzie bez czapki, na czole ma ranę, usta mu krwią ociekają. Kilka osób stanęło, ktoś gwizdnął. I w mgnieniu oka bez jednego ostrzeżenia publiczności do rozejścia się, zabrzmiała komenda: Ognia! Padły strzały. Jeden trup walał się na ziemi. Każda minuta przynosi nowe, przeraźliwe wieści.

Na ulicy Swiętokrzyskiej człowiek przybijał deskę do drzwi rozbitego i zrabowanego sklepu, a patrol, jadący ulicą, snać w przekonaniu, że to jeden z burzycieli, strzelił i zabił go na miejscu. Mnóstwo osób niewinnych stratowano końmi, mnóstwo zamordowano, ot! tak sobie, dla postrachu. Zdarzały się wypadki, że gdy przerażona publiczność na widok żołnierzy idących ulicą, zaczęła uciekać, i kryć się po domach, strzelano do uciekających, jak do zajęcy na nagonce. Oto np. dwu studentów spotyka trzy panie znajome i wita się z niemi. Nagle z bocznej ulicy wychyla się patrol żołnierski. Grono witających się osób rozchodzi się natychmiast. Nagle rozlegają się strzały. Jeden ze studentów pada trupem na miejscu. Na ulicy Widok spotykam oddział piechoty pod komendą młodego oficera. Ulica jest prawie pusta. Ale w chwili, gdy mijam żołnierzy, dwóch nieznanych mi panów wychodzi z domu i zapala papierosy przed bramą. Oficer podnosi szablę. "Stój!" "Nabijaj!" Zdumieni spoglądamy na oficera.

— Proszę się rozejść!

Oglądamy się wokoło. Niema żadnego zbiegowiska. Jest nas tylko trzech i oddział żołnierzy.

— Proszę się rozejść — brzmi po raz drugi komenda.

Nie namyślając się dłużej, wpadam do bramy pierwszej kamienicy, za moim śladem idzie dwóch panów nieznajomych. To zakrawa na bajkę, a jednak jest najsmutniejszą rzeczywistością. O ile w pierwszym dniu rozruchów, wojsko postępowało z pewną prawie niewytłomaczoną dla nas oględnością, o tyle obecnie wprost prowokuje publiczność. Nikt nie jest pewnym życia. Spokojnych przechodniów żołnierze spychają do rynsztoków, a przy najlżejszym znaku niezadowolenia, wyprówają bagnetem wnętrzności. Jakąś służącą, stojącą przed bramą, przekłuto ot tak dla uciechy.

Wszystkie sklepy pozamykane i zabite deskami. Dorożek niema, tramwaje nie chodzą, zamknięte restauracye, zamknięte cukiernie, miasto jakby wymarło.

O g. 8 wieczorem na ciemnych ulicach niema przecież nikogo, prócz sołdatów i policyi. Ale w teatrach grają. Wczoraj w Teatrze Rozmaitości ni było nikogo w krzesłach i nikogo w lożach; na galeryi tylko siedziało czterech łapaczów. A jednak grano z rozkazu dyrekcyi. Aktorzy opuszczali całe ustępy, w najdramatyczniejszych miejscach śmiali się do rozpuku. W tetarze Wielkim śpiewano włoską operę wobec 30 widzów. Z orkiestry stawiła się tylko połowa, artyści nucili półgłosem, ale grać kazano, więc grano.

Wszystkie teatry opasane są kordonem żołnierzy.

Żołnierze obrabowywują przechodniów. Przy ulicy Chmielnej podczas przeszukiwania kieszeni zabrali adwokatowi X. złoty zegarek i pugilares z pieniędzmi, a obywatelowi p. D. pugilares z kwotą 900r. Stan oblężenia trwać ma do połowy lutego.

W rozruchach zginęło także kilka osób z inteligencyi. Znanego przyrodnika, p. Kujawskiego żona, wychyliwszy się na balkon, została ugodzona kulą karabinową i padła na miejscu. Zabito także dwu akademików. Zginął właściciel składu węgli Lapiński.

W niedzielę 5 lutego byłem świadkiem wniesienia 20 trupów na cmentarz. Położyli ich kozacy na jednej dużej platformie, jak bydło porznięte, przykrytych płachtami. Widok okropny, gdy zaczęto trupy segregować. Oddzielono z pośród nich dwóch zabitych żydów i dwóch ewangielików. Ciała te były strasznie pokiereszowane pałaszami. Widziałem głowy na dwoje rozpłatane tak, że mózg się wylewał, poodcinane ręce, ramiona, nogi, a zarazem rany od kul, głównie w piersi i brzuchy. Dopiero na miejscu zbijano coś na kształt długich pali z białych desek i tak je oddawano grabarzowi do pochowania. Wieziono je tu wprost, gdyż w prospektoryach miejsca zabrakło.

Dziś znowu widziałem dwa pogrzeby jakiegoś studenta i kobiety. Każdy szedł z osobna. Pierwszy poprzedzali dwaj konni kozacy, zamykało pochód przeszło 200 studentów i do 300 publiczności, wreszcie oddział 25 kozaków.

O zaburzeniach w Warszawie.

W sobotę dnia 4 lutego odbywał się ślub panny Gregorewicz z panem Kutkowskim w kościele Panien Kanoniczek na placu Teatralnym. Ponieważ powozy z powodu bezrobocia nie przyszły, musieli weselnicy udać się pieszo i szli ulicą Wierzbową, ażeby uniknąć tłumnego iścia, rozdzielili się na dwie partye, idące po obu stronach ulicy. Zobaczył to oficer huzarów, dowodzący plutonem na rogu placu Teatralnego i Wierzbowej ulicy i rozkazał przypuścić szarżę na idące grono weselników. Panowie wiedząc, czem to pachnie, porozpinali futra, chcąc okazać swą niewinność, i że są w balowych ubraniach. Nie wstrzymało to jednak rozjuszonego żołdactwa i przejechali po całym orszaku weselnym, raniąc pałaszami kilka osób, a mianowicie pan Leon Baczyński ze Sandomierskiego otrzymał dwa cięcia w głowę, radca Janusz Sliwiński ranę w rękę, a guzów i płazów wszyscy prawie weselnicy. Takich wypadków napaści na najskromniejszych przechodniów jest bez liku, o których się nie słyszy, ale na skonstatowanie faktu czasu niema.

Mamy obecnie tak zwany mały stan oblężenia w mieście dla przywrócenia życia normalnego i biegu interesów. Patrole kursują po mieście wieczorami i zatrzymują przechodni, domagając się legitymacyi, i rewidują, czy kto nie ma przy sobie broni. Otóż w poniedziałek o godź. 10 wieczorem na Krakowskiem Przedmieściu patrol złożony z 3 piechurów zatrzymał p. Ksawerego Magnuskiego, żądając legitymacyi, a ponieważ on niedawno przyjechał do hotelu Europejskiego, więc legitymacyę tam musiał zostawić i wychodząc na miasto, jej nie zabrał. Naturalnie patrol zabrał się do rewizyi i znalazł w pugilaresie rewidowanego 100 rubli, a, zamiast go puścić albo odprowadzić i sprawdzić na miejscu, 100 rubli zabrał i ulotnił się. Ponieważ ciemno było na ulicy, obrabowany nie mógł zauważyć numeru pułku, do którego uprawnieni rozbójnicy należeli. "Piękna armia".

Nie jest to fakt również oderwany, lecz słyszałem o kilku takich wypadkach. Wartoby dla wiadomości szerszego ogółu podać to do wiadomości, na jakim szczeblu kultury i oświaty stoją obrońcy rosyjskiej ojczyzny, jakżeż więc nie mają brać lania od tak kulturalnego narodu, jakim są japończycy. Wszystko oparte tutaj na złodziejstwie, łapownictwie i wyzysku urzędników państwowych publiczności, która musi im się opłacać. Sądząc z ostatnich wiadomości z placu boju, jestem przekonany, że reformy nie zostaną osiągnięte ruchem miejscowym wewnętrznym, lecz koniecznością strasznie przegranej wojny, co jest nieuniknione.

Sympatycznym objawem sytuacyi obecnej w Królestwie Polskiem jest agitacya wśród młodzieży szkół średnich, żądającej szkoły polskiej. Młodzież piotrkowska wręczyła władzy szkolnej memoryał z następującemi żądaniami:

1. Szkoła ma być polską, tj. językiem wykładowym i administracyjnym ma być język polski,

2. Nauczycielami mają być obywatele Królestwa Polskiego.

3. Do szkoły mają być przyjmowane dzieci wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i pochodzenia,

4. Język polski i historya mają być obowiązkowymi dla wszystkich przedmiotami wykładowymi,

5. System policyjny i związane z nim instytucye mają być zniesione.

6. Uczeń żaden nie może być wydalony ze względów politycznych.

7. Ustawowo ma być zabezpieczoną kontrola społeczeństwa nad szkołą.

8. Ma być zmniejszona opłata, aby ze szkoły mógł korzystać jak najszerszy ogół.

Następstwem bezpośredniem wniesienia tego memoryału było, że gmach gimnazyalny i internat w Piotrkowie otoczyła policya i wojsko w sile jednego batalionu, i pod osłoną tej siły zbrojnej zamknięto ten zakład naukowy, wszystkich zaś rzeczywistych i domniemanych uczestników wystąpienia, wydala "rada pedagogiczna" ze szkoły. Zarząd szkolny wzywa rodziców uczniów i żąda od nich urzędowego oświadczenia, czy solidaryzują się z akcyą swoich synów? W razie przeczącej odpowiedzi i upokorzenia się uczniów, przyrzekła władza przyjąć ich na nowo do szkoły na dotychczasowych co przedtem, lub gorszych warunkach. Dotąd znalazło się podobno tylko dwóch ojców, którzy złożyli żądaną przez zarząd szkolny deklaracyę.

W Warszawie rozwinięto wśród rodziców agitacyę, celem wniesienia do rządu zbiorowego memoryału, mniej więcej te same obejmującego w zakresie szkolnym żądania, które wymieniła młodzież piotrkowska. Wśród młodzieży rozwinięto agitacyę, aby nie iść do szkoły, dopóki nie będzie jej nadany charakter polski.

W Łowiczu ze szkoły realnej uczniowie powyrzucali za drzwi swoich nauczycieli, a w Zgierzu, w szkole handlowej zniszczono portret carski.

WARSZAWA. — Miasto się już uspokoiło, umysły jeszcze nie. Jakieś wrzenie, jakiś niepokój pozostał z tych smutnych dni, jako wspomnienie czegoś bardzo przykrego, wstrętnego... Przytem ciągle jeszcze słyszymy groźby, że to, cośmy widzieli, było tylko wstępem, że dożyjemy rzeczy gorszych, krwawszych...

Naturalnie są to marne postrachy, świadczące zawsze o słabości tych, którzy je rozsiewają. Wierzą w nie tylko ci, którzy zawsze, wszędzie i wszystkiego się boją. Trudno nawet przypuścić, aby źródłem tych plotek byli socyaliści. W ich kołach panuje także wielka konsternacya, pomimo, że przez chwilę udawali bardzo dzielnych, dumnych, że jak sami się przechwalalli: "garstka bezbronna zrewolucyonizowała całe tak wielkie miasto"... A kto się ośmieli być przeciwnego zdania, ten zaraz zostanie albo zdrajcą ojczyzny, albo conajmniej "szkodliwym i nieznającym stosunków idyotą."

Aby owoc swej działalności osądzić, nie potrzeba nawet zbytniego znawstwa stosunków. Dość było patrzeć. Kto je zaś zna, ten musi dojść do przekonania, że niema partyi w Polsce gorzej zorganizowanej, pozbawionej wszelkiej racyonalnej dyrektywy, nie umiejącej do tego stopnia rozróżnić pustego frazesu od rzeczywistości i faktu, nie zdającej sobie sprawy z tego, że w każdej ważniejszej chwili jest ona tylko ślepem narzędziem w ręku elementów obcych, a zupełnie z tem, jakie ztąd będą skutki dla naszego kraju się nie licząca — jak partya socyalistyczna w Warszawie, upierająca się wciąż jeszcze przy swem mianie: "polskiej partyi".

I stronnictwo ciągle ten przymiotnik w nagłówku noszące, uległo wpływom wysłanników rosyjskich, a mianowicie rosyjsko-żydowskiego "Bundu", który przecie w odezwach swych niejednokrotnie drukował, i otwarcie głosił, że "o wskrzeszeniu Polski, jako trupa gnijącego, mowy być nie może." Odezwy te, przed wypadkami, ostatnimi, kursowały po Warszawie równocześnie z frazeciarskiemi proklamacyami polskiej partyi socyalistycznej.

Trudno więc dopatrzeć racyi, aby z tego powodu być dumnym i szczycić się swą siłą, która umiała tak duże miasto zrewolucyonizować. Nie należy się łudzić. Siłę istotną w rozruchach ujawnili tylko rzezimieszkowie, włamywacze i rabusie, umiejący w takim krótkim stosunkowo czasie, korzystając z pozwolenia władzy, takie mnóstwo sklepów zniszczyć i złupić.

Nasi socyaliści, obmyślając ogólne bezrobocie, teroryzując tysiące robotników, chcących pracować, nie widzących zbyt wielkich nawet ideowych korzyści z tego: "aby tym sposobem wyrazić sympatyę dla wypadków petersburskich", urządzając "wielką" manifestacyę, rozszerzając szumne, a puste frazesy, obliczone na efekt dla niedouczonych i niedojrzałych — nie przewidzieli nic, nie zdawali sobie sprawy z żadnego koniecznego następstwa tej niedorzecznej polityki i lekkomyślnego kroku. Nie liczyli się najpierw z władzą miejsową, która jak wszyscy widzą, każdą okoliczność w swym własnym interesie na niekorzyść całego społeczeństwa wyzyskać zechce. Nie zdawali sobie sprawy, że społeczeństwo to, postawione jest pomiędzy młotem a kowadłem, to jest pomiędzy łupieżcą, podszywającym się pod socyalizm, a barbarzyńską samowolą żołdactwa, znalazło się w położeniu bez wyjścia: z jednej strony nie znalazło środków na obronę przed napadem rzezimieszków, z drugiej strony nie mogło się z łatwych do zrozumienia powodów uciec do tego, by wołać o pomoc rosyjskiej policyi i wojska. A jednak to, czego polscy socyaliści nie przewidzieli, to socyaliści żydowscy, urządzający całą tę awanturę, bardzo sobie jasno z tego zdawali sprawę. Bo jakże wytłomaczyć okoliczność, że kiedy rabusie hulali w śródmieściu, i w innych stronach, to równocześnie w dzielnicy żydowskiej nie zbito ani jednej szyby, nie zrabowano ani jednego magazynu?

Dziś wiadomo, że tam żydzi, przygotowani na wszelką ewentualność, byli na przód uzbrojeni i nie byliby do rabunku dopuścili. Jeśli więc nasi socyaliści, jak głośno zapewniają, nie wiedzieli istotnie o niczem, to jest to jeszcze jeden dowód więcej, do jakiego stopnia zostali oszukani i wyzyskani przez "Bund", który to wszystko wiedział i przewidział, a przewidziawszy, miał czas przestrzedz i nastręczyć środki do obrony swoim.

Podobne zatem niedołęstwo, jakie ujawniła na każdym kroku nasza partya socyalistyczna, jest także zbrodniczem. Jeśli się nie umie opanować żywiołów rabunkowych, jeśli się nie jest zdolnym niczego przewidzieć, jeśli się nie dorosło do tego, by sobie zdać jasno sprawę z położenia, jeżeli się nie posiada środków do samoistnego działania, a wiedząc o tem, dozwala się użyć, jako bezmyślne narzędzie w ręku wrogich krajowi żywiołów — to należy przedewszystkiem siedzieć cicho, czekać, aż się wzrośnie w siły i samodzielność, tak moralną, jak materyalną.

Tak piszą o krwawych zajściach w Warszawie ci, którzy na nie patrzyli nie przez różowe okulary, ale gołem okiem. Niechaj więc krzykacze z obozu socyalistów mieniący się przewodnikami narodu, używają częściej zimnej kąpieli na uspokojenie nerwów, aby na przyszłość swą nietaktownością i przedwczesną prowokacyą nie narażali narodu na nędzę i hańbę.

Inny korespondent po uspokojeniu rozruchów, tak pisze pod datą 5 lutego. "Dziś z wszelką stanowczością twierdzić można, że awanturę uważać należy za skończoną.

Miasto przybierza coraz więcej fizyognomię codzienną, a ludzie powracają do zwykłych zajęć. Dziś też po raz pierwszy wyjdą wszystkie gazety polskie.

Obliczamy straty. Wszystko razem, nie licząc ofiar ludzkich, obliczyć można na kilka milionów, zastój ogólny, przerwanie produkcyi i wszystko co ztąd wyniknie, nie jest do obliczenia.

Zdaje się, że dziś, nawet socyaliści czują bardzo dobrze, że całe to przedsięwzięcie, było dla miasta i dla społeczeństwa jak najnieszczęśliwszem, a dla nich wielką kompromitacyą. Nie ulega wątpliwości, że wydając Warszawę na łup rzezimieszków z jednej, okrucieństwa wojskowo-policyjnego, z drugiej strony działali polscy socyaliści pod wpływem żydowsko-rosyjskiego "Bundu", któremu oczywiście wszystko jedno, czy w takiej sposobności Warszawa pójdzie w strzępy, czy nie. Organizacya naszych socyalistów jest tak marna, że z pod wpływu żydowskich socyalistów uwolnić się nie miała, ani przewidzieć skutków, jakie z tego miały wyniknąć.

Jednem tylko pocieszyć się można.

Oto, jeżeli władza miejscowa, chcąc korzystać z zaburzenia, zamierzała tym sposobem nadać awanturze pozory rewolucyi, ogarnąć mającej wszystkie warstwy, to jej się to najzupełniej nie powiodło. Dziś wiadomo, że społeczeństwo prawdziwie polskie, prawdziwie potrzeby kraju, rozumiejące, nietylko z ruchem nie sympatyzowało, ale potępiło go jednogłośnie — nawet skrajni narodowcy. Postępując tak, jak podczas ostatnich dni, władza miejscowa pozwoliła tylko zbyt widocznie zajrzeć sobie w kraty, i zbadać tajniki swej fałszywej gry.

Ale my rozumiemy ją doskonale. Polacy nie złapią się na rewolucyę — o to warszawskie czynownictwo może być spokojne.

Nie powtórzą się czasy z powstania z przed 40 laty, kiedy bardzo podobnym środkiem chciano odwrócić uwagę rosyjskiej partyi postępowej, by ją zwrócić przeciw polakom i tym sposobem dla dawnego systemu i dla czynownictwa, przedłużyć grę bezgranicznego panowania. Historya się nie powtarza. Przestarzałe środki nie działają w dawnej sile. Przytem i społeczeństwo rosyjskie, mianowicie konstytucyjne, nie da się złapać na polską plewę. I ono tę podwójną grę zrozumiało, również dobrze, jak i my. Powstania w Polsce nikt nie wywoła. Socyaliści skompromitowali się i ucichli, a partya narodowa nie ma zamiaru słać

Ciąg dalszy na str. 5.

Rozmaitości.

Polscy handlowcy na dalekim wschodzie.

Przechodząc raz ulicami Jeddo, stolicy Japonii, zwróciłem uwagę na piękny, w stylu szwajcarskim wybudowany domek. Podobne domki, a raczej wille, nie są tu rzadkością, aczkolwiek w tej dzielnicy, zamieszkałej wyłącznie przez potomków wielkiego Mongoła, czynią wrażenie swoją odrębnością. Przesylabizowawszy przy pomocy nieodstępnego towarzysza p. Schindlera, który był urzędnikiem ambasady pruskiej w Jeddo, napisy na szyldach, dowiedziałem się, iż w domku tym mieści się kawiarnia i że właścicielem jej jest niejaki Franciszek Tchórznicki, a zatem nieomylnie polak. Wstępujemy zatem do środka. Na wstępie wita nas młoda geisha, wskazując niskie, na sposób wschodni urządzone stoliczki. Towarzysz mój jednak daje jej do zrozumienia, że pragniemy zająć miejsce w pokoju przeznaczonym dla europejczyków. Wtem wchodzi sam właściciel; wysoki, barczysty mężczyzna, z czarnym zarostem, ogorzały, podobny raczej do murzyna. Po krótkiem przywitaniu, następuje poznanie się nader serdeczne. Pan Tchórznicki prowadzi nas do swych pokoi i na moje pytania, stawiane po polsku, odpowiada w tymże języku.

Pochodzi z Warszawy, gdzie ojciec jego miał na Nowym świecie handel korzenny. Wyrósłszy, poświęcił się również handlowi i odbył kilka większych podróży aż do Kamczatki, skupując skóry i wyroby krajowców syberyjskich, osiadł w końcu początkowo w Nagasaki, a następnie w Jeddo. Ożeniony jest ze swoją cioteczną siostrą Emilią Sawińską, również Warszawianką i mają dwóch chłopców, wychowanych w domu zupełnie po polsku. Między sobą używają państwo Tchórzniccy tylko rodzinnego języka — utrzymują też żywą korespondencyę z rodziną pozostałą w Warszawie. Pism polskich, europejskich nie trzymają, gdyż bardzo późno tu dochodzą, natomiast prenumerują kilka dzienników polskich, wychodzących w Ameryce. Na zapytanie, czy jest więcej kupców, polaków w Japonii odparł, że w Nagasaki jest niejaki Swiderek, pochodzący ze Szląska austryackiego — a trudniący się wyrobem krzeseł z bambusu — ma też rodzaj garkuchni, w której przeważnie uboższa ludność się zbiera.

Podczas późniejszej swojej wycieczki poznałem jeszcze jednego polaka. Mianowicie w holenderskiem mieście Langkat na Sumatrze mieszka p. Jan Fischer, rodem ze Stanisławowa, który był oficerem w wojsku austryackiem.

Był głuchy i niemy.

Na Dolnym Szląsku zdarzyła się w ostatnim czasie następująca historya:

Policyant przytrzymał pewnego "grzesznika" na gorącym uczynku i zawarł go do kozy. — Przed sądem okazuje się wkrótce potem, że aresztowany jest głuchy i niemy jak pień. Musiano zawezwać jako tłómacza dyrektora zakładu głuchoniemych, ale porozumienie się sędziego z aresztowanym było i tak jeszcze nadzwyczaj trudne. Ostatecznie sędzia musiał się porozumieć z oskarżonym za pomocą pisania.

Po odsiedzeniu kary tenże głuchoniemy wędrował w okolicy od wsi do wsi i w jednej z ostatnich nocy spotkał przypadkiem policyanta, który go był swego czasu aresztował, lecz się zrazu obaj nie poznali. Wędrus zwraca się tedy do żandarma i pyta go skromnie: "Panie wachmistrzu, gdzie to jest droga do Lubawy?"

W tej chwili jednak obaj poznają się nawzajem: Wędrus czmychnął jak najspieszniej i ciemności nocne zasłoniły go, a stróż bezpieczeństwa sam został i zdziwiony długo rozmyślał nad cudem, jaki się stał nad owym "głuchoniemym" łazęgą.

Dodawać chyba nie potrzeba, że łazęga wcale głuchoniemym nie był — przed sądem tylko głuchoniemego udawał...

Gospodarka socyalistów.

Dziwią się ogólnie, dlaczego socyały, krytykujący wszelkie urządzenia, nigdzie nie mają szczęścia wedle swoich zasad i pomysłów urządzić jakie przedsiębiorstwo wspólne — gdzie potrzeba uczciwych ludzi i wytrwałej, a spokojnej pracy.

W r. 1891 socyaliści otrzymali na swoją wspólną własność kopalnię w miejscowości Monthtieu we Francyi, a do tego kilkadziesiąt tysięcy koron na rozpoczęcie robót i zakupno potrzebnych maszyn. Ale już w r. 1892 robotnicy nie chcieli stanąć do pracy i zmusili zarząd do ustąpienia.

W mieście Albi, także we Francyi, opuścili w r. 1897 swoją socyalistyczną hutę szklaną założoną w jesieni r. 1896 i ogłosili w odezwie światu, że wolą szukać miejsca u właścicieli prywatnych zakładów i fabryk, niż umierać z głodu na własnem socyalistycznem przedsiębiorstwie.

W Ameryce otrzymali znaczną przestrzeń kraju i urządzili gminę socyalistyczną w Topololambo. W pierwszej chwili ochotników było wielu, ale w r. 1897 osada upadła, bo osadnicy pouciekali.

Podobnych zawodów doznali socyaliści w różnych miejscowościach Europy.

Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego.

W świeżo wydanej pięknej pracy o księciu Józefie, wspomina prof. Askenazy o ciekawej sprawie wystawienia w Warszawie pomnika Poniatowskiemu.

W r. 1815 Cesarz Aleksander I. za pierwszej swej bytności w naszem mieście, udzielił zezwolenia na budowę rzeczonego monumentu. Specyalny komitet, rozporządzający już po dwóch latach poważną sumą 300 tysięcy złp., zebraną ze składek, zwrócił się był do znakomitego Thorwaldsena, który chętnie podjął się wykonania posągu „na koniu w małym galopie, a księcia w momencie, gdy armię do boju zachęca, w rzymskim stroju"; w. ks. Konstanty jednak dowiedziawszy się o tym projekcie, wystąpił z pewnemi wątpliwościami względem wzniesienia pomnika w Warszawie. Zwrócono się powtórnie, za pośrednictwem pani Anny Potockiej (autorki znanych pamiętników) do cesarza, który w pięknym liście, do niej wystosowanym, z całą stanowczością usunął wszelkie tego rodzaju wątpliwości i wyraźnie ponowił życzenie, ażeby pomnik stanął bądź w Ogrodzie Saskim, bądź na którym z najpiękniejszych placów publicznych Warszawy.

Według umowy, posąg miał mieć rozmiary Marka Aureliusza Kapitolińskiego. W r. 1820 Thorwaldsen przybył do Warszawy w celu wybrania miejsca; wybrał „plac na krakowskiem - Przedmieściu tyłem do kamienicy Wasilewskiego, patrzący na Zygmuta", a zapaliwszy się do przedmiotu, podniósł myśl wystawienia księcia konno w stroju polskim w chwili, gdy rzuca się w nurty Elstery, to jednak okazało się niewykonalnem, wobec czego stanęło na pierwotnym projekcie rzymskim. Skutkiem opóźnienia Thorwaldsena model posągu przybył do Warszawy dopiero w r. 1830, odlew zaś ukończono dopiero w r. 1832; przewieziony do Modlina, leżał tam rozebrany na części; w r. 1840 podarowany przez cearza Mikołaja, I. ks. Paszkiewiczowi, przeniesiony został do Homla, gdzie się po dziś dzień znajduje.

Awantury socyalistów.

Dnia 2 lutego urządzili socyaliści wielką demonstracyę w Krakowie, która się nie obeszła bez rozlewu krwi. Zebranie zwołano najpierw do ujeżdżalni, gdzie przemówił poseł Daszyński (socyalista) w ten sposób o ruchach robotniczych w Królestwie:

"Gdy się patrzymy na ten ruch, budzi się w nas otucha, gdyż tam wychowaliśmy wielką siłę moralną. Ruch tamtejszy jest naszym ruchem, walka tamtejsza naszą walką. Czem możemy, będziemy pomagali rewolucyonistom w Królestwie. Pieniędzy dużo nie mamy, ale musimy dla nich bronić praw konstytucyjnych, nie damy im tych praw odebrać, gdy tu przyjdą się schronić. Będziemy się starali o to, aby im włos z głowy nie spadł. Wynik rewolucyi nie zależy od nas, ale starajmy się być gotowymi, gdy zorganizowana siła na nas zawoła. (Głosy: Pójdziemy na bagnety! Niech żyje rewolucya!

Dopóki można oszczędzać krwi w państwie konstytucyjnem, a można jej oszczędzić, dopóty nikt ani mowca, nie da hasła do rozlewu krwi."

Mowca zakończył rezolucyą, wyrażającą "radość z powodu klęsk caratu, jego rozprzężenia i przewidywanego upadku", dalej wyrażającą sympatyę wszystkim strajkierom, wreszcie zapowiadającą jak najgorętszą obronę swobód konstytucyjnych.

Po Daszyńskim zabrał głos akademik Daniel Sliwicki. Przestrzegał przed przedwczesnym wybuchem rewolucyi, gdy cały naród do walki nie jest jeszcze przygotowany, gdy lud wiejski nie bierze w niej udziału. Taka walka jednej warstwy społecznej musi się stać klęską dla narodu.

Po tej czerwonej mowie opuścili miejsce zebrania narodowcy, a pozostali socyaliści urządzili pochód.

Wśród śpiewu "Czerwonego sztandaru" ruszyli uczestnicy zgromadzenia ulicą Rajską, Karmelicką na ulicę Szewską, chcąc dostać się do Rynku. Ulica Szewska zamknięta jednak była kordonem policyi. Tłum przerwał kordon i wszedł na ulicę Szewską. Już na tej ulicy rozpoczęły się starcia uczestników pochodu z policyantami. Po wejściu w Rynek, uczestnicy zgromadznia zebrali się około pomnika Mickiewicza. Poseł Daszyński stanął między pomnikiem u Sukiennicami. Otoczyło go liczne grono socyalistów, śpiewając "Czerwony Sztandar". Do nich napływały coraz dalsze masy. Publiczność przypatrująca się pochodowi, ustawiła się pod Sukiennicami na linii A—B, koło kościoła św. Wojciecha. Podczas śpiewu "Czerwonego Sztandaru" parę osób wyszło na balkon w Sukiennicach, należący do Muzeum narodowego i stąd spuszczono czerwoną chorągiew.

Tu przyszło do starcia z policyą. Zraniono kilkunastu socyalistów. Za chwilę Daszyński stanął na stopniach pomnika, mając w pobliżu "Czerwony Sztandar", przemawiał dłuższą chwilę i wzniósł okrzyk na cześć rewolucyi. Policya rozpraszała następnie publiczność.

Podobną awanturę urządzili we Lwowie, wybijając szyby w gmachu, w którym się znajduje biuro "Słowa Polskiego.

Wogóle cały ten manewr socyalistów wyglądał więcej na szopkę niż na demonstracyę.

Zwyczaje japońskie.

„Kraj wschodzącego słońca" czyli Japonia staje się coraz więcej krajem wolnościowym. Aż do ostatniego czasu istniało w Japonii stare prawo, przepisujące, że każda kobieta do 36 roku życia powinna się zaopatrzyć w męża. Gdy czas ten upłynął, a kobieta jeszcze męża nie miła, w tedy z poręki władz państwowych wyznaczano jej bez wielkich ceremonii męża, kawalera lub wdowca w stosownym wieku

Obecnie donoszą, że wskutek rozporządzenia cesarskiego przestarzałe to prawo zostało zniesione. Przymusu już więc niema żadnego w tym względzie; każda panna może pozostać niezamężną jak długo chce, nawet choćby i do śmierci.

Oznacza to duży krok naprzód w swobodach osobistych w tymże kraju. Co na to powiedzą ci rozmaici agitatorzy w Europie lub Ameryce, którzy sobie suszą głowę nad tem, jakby zaprowadzić podatek na kawalerów, którzy doszedłszy do pewnego wieku jeszcze się nie ożenili?

Patryotki japońskie.

Pewien Japończyk opisuje szczególny zwyczaj swoich rodaczek podczas wojny. W każdej świątyni japońskiej można codzień widzieć kobiety, rzucające się na ziemię przed bożkami; śpiewanym głosem zanoszą one modły, a potem odcinają sobie włosy na znak, że utraciwszy męża w wojnie są wdowami i to takiemi, któ re już nigdy nie wyjdą za mąż. Odcięte włosy wiążą szeroką wstęgą białego papieru i wieszają u wejścia do wewnętrza kaplicy świątyni. Wiszą one tak długo, aż się zbierze ilość dostateczna do uplecenia długiej liny. Taka lina z ludzkich włosów ma posiadać niezmierną siłę. Przed sławną świątynią Ikagami w pobliżu Tokio wisi lina, mająca kilka cali średnicy. Włosy, z których upleciono ją, złożyły wdowy żołnierzy, zabitych w wojnie chińsko - japońskiej.

List kobiety.

Listem, który odrazu wykazuje właściwy punkt jest list pani Maryi Hawlik z Lawton, Okla. Pisze ona: Gdyby ludzie wiedzieli, co doktora Piotra Gomozo może dla nich zrobić, całą swoją wiarę pokładaliby oni w to lekarstwo, zamiast w doktorów. Gomozo ocaliło moje życie, gdy już doktorzy zwątpili."

Nie ma tutaj zdania podzielonego. Tysiące zaświadczyły jedno i to samo. Gomozo jest lekarstwem, które zadziwia medyczną profesyę swoją leczniczą siłą. Idzie ono do korzenia choroby, nieczystości we krwi. Dra Piotra Gomozo nie jest aptecznem lekarstwem, ale sprzedawane jest wprost ludziom przez specyalnych agentów, wyznaczonych przez właściciela Dr. Peter Fahrney, 112—114 S. Hoyne ave. Chicago, Ill.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— A więc on mi uratował Marynię? Czem że mu się zdołam wywdzięczyć za to — mówił Lubowicz.

— Wdzięczności on nie żąda, przypadkową tą zasługę liczy, jako nagrodę za błąd, jakiego się dopuścił względem Bolesława i waszego domu, a który popełnił podmówiony i oszukany przez doktora i w skutek swej popędliwości. Nieuwierzysz, Nikodemie, jakby on się cieszył, gdyby wiedział, żeście zmienili co do osoby swe przekonanie.

— Mój Boże, czemuś mi nie mówiła o tem dawniej otwarcie? Wszak go znam od dziecka. Z nieboszczykiem jego ojcem przyjaźniłem się. Pojadę, chętnie pojadę do sędziego, aby mu podziękować za wszystko, a zarazem przekonać go, że kocham go, jak dawniej, bylem mu przez to nie zrobił przykrości, bo może jest jeszcze słaby.

— O, przeciwnie, uzdrowisz go pan raczej; nie uwierzysz, ile cierpi z tego powodu. Wyobraź sobie, panie Nikodemie, że od chwili smutnej sceny z Bolesławem, odstąpili go wszyscy. Jakaż to wielka boleść dla człowieka uczciwego.

— Bądź spokojna, panno Elżbieto, będę ja u sędziego, moim obowiązkiem jest tego dopełnić. Lubowicz powrócił do pierwszego pokoju.

Przyszła tu i Marya przed chwilą od panny Anny, spojrzała na ojca; jakby się domyślając czegoś dla siebie smutnego w tej tejemniczej rozmowie.

— Maryniu! Bolesław może wróci nie prędko.

— Dlaczego, papo?

— Nie uwierzysz, jak dalece sięgały intrygi Myszkowicza?

— Cóż takiego? — pytała się Marynia z obawą.

— Napisał on do Bolesława, że ty, Maryniu, już nie żyjesz, uprzedziła Lubowicza Sokalska.

— I cóż ztąd, czy on temu uwierzył?

— Musiał uwierzyć, bo dowiedziawszy się o tem, opuścił dom nagle i wyjechał za granicę.

— Ależ przecież nie ożenił się z zakonnicą — zapytała Marynia naiwnie.

Roześmiali się przytem, zaręczając, iż to był podstęp ułożony przez Myszkowicza.

— Papo, może Bolesław... — mówiła po chwili Marynia, jakby się lękając o niego.

— Bądź spokojna, Maryniu—odpowiedział jej ojciec, Bolesław się znajdzie, bądź pewna.

Maryni zdawało się, że Bolesław nie żyje i że rozmowa jej ojca z Elżbietą tego się dotyczyła.

Niepewność ta dręczyła ją.

Nie uszło to uwagi Lubowicza i uspakajając raz jeszcze Marynię, postanowił dołożyć wszelkich starań, aby się wywiedzieć o miejscu pobytu Bolesława.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Od śmierci doktora, sędzia był słabszy. Niebawem jednak wezwany chirurg Soroka przybył, opatrzył go, tak że wkrótce sędzia czuł się do tyla zdrowszym, że dziś po obiedzie wstał z łóżka i siedzi obecnie w szlafroku pod oknem, probując nawet fajki, której od czasu choroby znieść nie mógł.

Chłopca, uprzątającego w swoim pokoju, zapytywał po raz drugi czy nie wie, kiedy przyrzekł powrócić pan Sokalski.

Tęskno było sędziemu bez przyjaciela; przywykł on do towarzystwa, a opuszczony teraz przez wszystkich, czuł wdzięczność dla Adasia.

Dumał też teraz nad tem a wypadek z doktorem jeszcze smutniejsze nasuwał mu myśli i ciężkie westchnienie wydawało się z jego piersi.

Oczy jego na chwilę zaszły łzami. lecz strzepnął i rzekł sam do siebie:

— Bóg świadkiem mego czynu.

Wypuszczał zwolna kłęby dymu i wpadł w zadumę.

Przerwał mu ją w końcu chłopiec, który wbiegł spiesznie do pokoju z oznajmieniem, że jedzie pan Sokalski.

— Może to nie on, pytał się uradowany sędzia, wyglądając ciekawie przez okno.

— On, panie, wszak z daleka można go poznać, jedzie na koniu, na swoim siwku—odpowiedział chłopiec.

— Biegaj, otwórz zaraz wrota.

Chłopiec pobiegł i niezadługo ukazał się Sokalski pod oknem, kłaniając się z uśmiechem, wskazał na fajkę, jakby się chwalił, iż stan jego zdrowia znacznie się polepszył.

Uchylił potem drzwi, czekając swego przyjaciela.

Sokalski wszedł, trzymając list w ręku.

— Ale, też, mój Adasiu, nie masz litości nademną; jak wyjechałeś do dnia, tak ledwo wracasz teraz. A czy wiesz, że to już trzecia godzina?

— Jak widzę, nie nudzisz się, sędzio, fajeczkę palisz. Brawo! — i uściskali się oboje serdecznie.

— Cóż tak długo siedziałeś w domu, mój Adasiu? a spoglądając na list, co to za list?

— Gdzie tam w domu, ja pół świata objechałem. Byłem też i na poczcie; ten list to z za granicy do Lubowicza. Karylewicz nie chciał mi oddać. Mówił, że podług przyrzeczenia sam go tobie odwiezie.

— Ciekawy jestem tej wiadomości, przyjmując list sędzia — odpowiedział — lecz niepotrzebnie go odebrałeś, wszak teraz nie ma już obawy, Karylewicz mógł go wręczyć sam Lubowiczom.

— Kto wie, co się jeszcze święci, mój sędzio. Lepiej go mieć przy sobie.

— Wartoby było odesłać go natychmiast — mówił sędzia.

Wtem zaturkotała kałamaszka przed gankiem.

— Kto to taki? Czy nie Soroka?—pytał się sędzia i po chwili uchylił drzwi do pierwszego pokoju.

Lecz zdziwiony przymknął je spiesznie, mówiąc:

— Lubowicz przyjechał.

— Lubowicz? — z udanem zdziwieniem zapytał Sokalski. Wiedział on o tej wizycie od Elżbiety, którą sam podmówił, aby prosiła Lubowicza o przybycie do sędziego.

Zdziwiony sędzia odrzucił na bok fajkę i stanął, oczekując niespokojnie Lubowicza, który z uśmiechem wszedł do pokoju sędziego, skłonił się mu w milczeniu i wyrzekł.

— Panie Michale przybyłem ci podziękować.

Sędzia patrzył na Lubowicza i milczał.

Lubowicz mówił dalej:

— Wiem, com ci jest winien, i rozkrzyżował ręce, aby go uściskać.

Sędzia rzucił się w jego objęcia.

— Wiem o twoich zabiegach, które zobowiązały mnie do wielkiej dla Ciebie wdzięczności, mówił Lubowicz.

— Jam na tyle się zasłużył — odpowiedział ze łzami w oczach sędzia, padając krzesło Lubowiczowi.

Sam usiadł naprzeciw niego.

— O, przeciwnie, wybacz, iż ci powiem głośno co myślę: z takimi ludźmi, jak ty jesteś sędzio, rzadko się dziś spotkać, a jeśli popędliwość twego charakteru sprowadziła cię nieco z drogi, to nie zupełnie twoja w tem wina; dałeś się uwieść człowiekowi, który ci się zdawał, że jest godnym wiary. Tak to, mój drogi Michale, uczciwi, sądząc po sobie, nie przypuszczają najczęściej, że w postępowaniu drugich jest obłuda; wierzą im, kiedy oni fałsz im za prawdę oddają. Tak jest, a jasny masz tego dowód na sobie. nie znałeś Myszkowicza, zanadtoś mu zaufał.

Sędzia spuścił oczy na dół, jakby nie mógł znieść przypomnienia fatalnej chwili.

Lubowicz, dostrzegłszy to, mówił dalej:

— Tak jest, nie znałeś go, lecz przestańmy mówić o nim, Bóg go teraz sądzi. Jego to święta wola, że cię sędzia przeznaczył na to, abyś uprzątnął zawadę z równej drogi, przez którą niejeden z trupem przechodzićby musiał. Zrobiłeś co ci było przeznaczone.

— Panie Niekodemie—mówił smutno sędzia — wola Boska, prawda, a jednak zdaje mi się, jakbym popełnił zbrodnię. Bóg mnie ukarał tem przeznaczeniem — i zamyślił się.

— Ależ za co, mój drogi? — zapytał go Sokalski.

— Za cóżby karał? — zaytał Lubowicz — wszak nie zawiniłeś względem doktora?

Sędzia chwilę milczał, patrzył na dół i wreszcie wyrzekł z westchnieniem:

— Zawiniłem, panie Nikodemie, zawiniłem.

— Ależ mój drogi Michale, bo znowu coś złego upatrujesz do siebie — mówił Sokalski — porzuć te myśli, pomnij, że jesteś jeszcze słabym, masz matkę siostrę, które potrzebują twej opieki. Czy to wina twoja.ześ był w gorączce?

— Oj, nie tak jest, mój Adamie; ja zawiniłem, bardzo zawiniłem, i kamieniem mi ciąży na sumieniu to wina: ja zemsty pragnąłem — głośniej mówił sędzia, podnosząc oczy— a mścić się na bliźnim, to grzech, to wielki grzech. Jam dwa razy w życiu pragnął zemsty i dwa razy zostałem ukarany. Panie Nikodemie, dziękuję ci, żeś do mnie przybył, widzę z tego, że ludzie mi przebaczyli, ale Bóg nie darował, bo mnie ukarał śmiercią doktora. Wierzaj mi, panie Nikodemie, tego wypadku nie byłbym przyczyną, gdybym nie był pałał chęcią zemsty.

— Uspokój się, panie Michale —mówił Lubowicz. — Bóg przewinienia karze, ale kto się przed Nim upokorzy, kto uzna swój błąd żałuje szczerze za niego, temu przebacza. Uspokój się, wola Stwórcy jest święta, zgadzać się z nią, to nasz obowiązek, a przyjdzie czas, że uwolnisz się od tego ciężaru, jaki czujesz na swem sumieniu.

— Bodajby prorocze były słowa twoje, panie Nikodemie.

— Wierzaj mi, sędzio, wkrótce powróci spokój duszy i znowu jak dawniej, wstąpisz w koło nasze, abyśmy mogli widzieć cię znowu, jak niegdyś, wesołego, gotowego zawsze do przewodniczenia w dobrej pracy.

— Ci, którzy cię odstąpili na chwilę, czekają lada okoliczności, aby cię znowu otwartemi rękami przycisnąć mogli do siebie, jak dawniej. Jam jest pierwszy — i po raz drugi uściskali się po przyjacielsku.

Dwie wielkie krople łez spłynęły po licach sędziego, poczem rzekł:

— Panie Nikodemie, Bóg mi ciebie zesłał, dziękuję mu za to.

Sokalski patrzał z uszczęśliwieniem na swego przyjaciela, zadowolniony, iż jego zabiegi wzięły taki pomyślny obrót.

— Dziękuję tobie, drogi Adamie — mówił dalej sędzia. wstając i ściskając Sokalskiego — domyślam się wszystkiego, mój drogi przyjacielu. Ach jakże mi teraz lżej na sercu; zdaje mi się, iż odżyłem na nowo.

Nie mała to boleść dla człowieka z czuciem, gdy się widzi wzgardzonym niesłusznie przez osoby, które liczyły za swoich przyjaciół.

Utrata ich zatruwa mu życie.

Sokalski uznał za stosowne sprowadzić w tej chwili sędziego matkę i siotrę i wyszedł, aby je poprosić.

— Panie Michale — mówił Lubowicz, będąc sam nasam ze sędzią— nie mało zmartwienia zniosłeś z powodu Myszkowicza, nasze stosunki do Bolesława, o mało że życiem nie przypłaciła ich nasza Marynia. Byłoby może rozsądniej zaniechać wszystkiego, skoro wskutek nich tyle nieszczęść na nas spadło, a jednak, czy wiesz, czuję takie ku niemu przywiązanie, że zdaje mi się, iż rozstać się z nim byłoby mi nie podobna.

Sędzia spuścił oczy i zdawało się, że jest smutniejszym.

Lubowicz mówił dalej:

— Lecz gdyby los chciał inaczej, a moja Marynia, zniosła. to wówczas, panie Michale, czy wiesz, kogo życzyłbym sobie za zięcia?

Sędzia nic nie odpowiedział, tylko przeciągnął ręką po wąsie z wyrazem smutku na twarzy.

— Czy wiesz kogo? — raz jeszcze powtórzył Lubowicz — ciebie, mój drogi panie Michale — i patrzył mu w oczy, jakby czekał od niego odpowiedzi.

Lecz sędzia myślał zamyślony, patrzył w dół, pokiwał kilka razy głową, jakby wątpił, czy to nastąpi?

Lubowicz także nic nie mówił, i gdyby nie ta pewność, że przemawia do człowieka tak uczciwego, nigdy by się nie był posunął ze swą otwartością tak daleko.

Nastąpiła chwila milczenia.

Nareszcie sędzia pierwszy podniósł wzrok i spojrzał na Lubowicza z stanowczym wyrazem twarzy.

— Panie Nikodemie, jesteś człowiek sędziwy, nigdy usta twoje nie skalały się nieprawdą i dla tego dziękuję ci, iż mnie cenisz tak wysoko; lecz ta nadzieja, jaką mnie obdarzasz, nie sądzę, aby kiedykolwiek ziścić się mogła, nawet i wtedy, gdyby los chciał oddalić Bolesława od panny Maryni; ja przestałem już marzyć o szczęściu pozostania waszym synem.

— Panie Michale — przerwał mu Lubowicz — na mnie możesz liczyć zupełnie w tym razie, i podał mu rękę, a powstawszy, uściskali się ponownie.

— Lecz co się dzieje z Bolesławem? — zapytał sędzia, siadając.

— Ah, panie Nikodemie, daruj chwilowemu zapomnieniu, mam list do pana z zagranicy.

Odwrócił się i podał Lubowiczowi list z kantorka.

— Wybacz pan, lecz jeśli wiesz o wszystkiem, to pewno wiesz także, dlaczego ten list u mnie się znajduje.

— Dziękuję ci, dziękuję, dowiemy się może czegoś nowego, a przed tobą nie mam powodu taić nieczego.

Otworzył przy tem list i czytał po cichu:

Drezno, 7 go Listopada 18...

Szanowny panie Nikodemie!

"Oddalony od niejakiego czasu od naszych stron, ani się nie spodziewałem, że w tych kilku tygodniach zajdą tak nadspodziewane zmiany w jego domu. Niedawno widziałem się z panem Bolesławem, mówił mi, iż z powodu śmierci panny Maryi wyjeżdża zdesperowany z Korony. Żal mi się zrobiło tego młodzieńca. Zachował on dla waszego domu na zawsze tą samą, jak dawniej przyjaźń. Dwa dni temu, jak opuścił Drezno. Gdzie się udał, nie wiadomo mi, gdym go o to zapytał, odpowiedział, że jedzie, gdzie go oczy poniosą, że może podróż i zmiana miejsca rozpędzą jego smutne myśli. Mocno żałuję, iż nie wiem dokąd wyjechał, tym bardziej, że doniesiono mi dziś właśnie, iż córka pańska żyje i jest tylko cierpiąca z powodu wiadomości, jakoby pan Bolesław ożenił się w Warszawie.

Domyślałem się z tego wszystkiego jakiejś intrygi i dla tego pospieszam uwiadomić pana, że to jest fałsz wierutny. Przeciwnie, cały był pogrążony w smutku, a ostatnie jego słowa, gdym się z nim żegnał na dworcu w Lipsku, były: "Do zobaczenia lecz, nie sądzę, aby to kiedy nastąpiło." Jednakoż będzie to mojem usilnem staraniem, aby się dowiedzieć o miejscu Bolesława, aby go uwiadomić o wszystkiem. Jutro wyjeżdżam w tym celu umyślnie do Lipska i mam nadzieję, że uda mi się wszystko załagodzić.

Skoro go znajdę, przybędę niezwłocznie wraz z nim do Podhorki etc. etc. etc...."

— Czytaj sędzio to list od Podkomorzyca — mówił Lubowicz, podając list.

Sędzia przyjął list i przebiegł go spiesznie oczyma, mówiąc:

— Widzisz, panie Nikodemie, sama Opatrzność czuwa nad wypadkami. Co do mnie, wierzaj, iż szczęście panny Maryni więcej cenię, jak swoje własne.

— O, ty zawsze jesteś tak poczciwy, mój drogi Michale. Jakkolwiek wszakże będzie, bądź przyjacielem naszego domu, jak był nim ś. p. twój ojciec.

Wkrótce nadeszła matka i siostra sędziego, który, skoro je ujrzał, rzucił się do kolan swej matki, uściskał siostrę, prosząc je, aby chciały mu wybaczyć zaniedbanie, jakiego się przez czas względem nich dopuścił.

Wytłomaczył powody tego i odtąd powrócił znów sędzia do dawnego trybu życia.

Sokalski uśmiechnął się, patrząc na to z boku, a dusza jego radowała się widząc taki owoc swej pracy.

Późno już w wieczór zajechał Lubowicz do Podhorki z nowiną o Bolesławie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ciąg dalszy ze strony 2.

Wiadomości z Polski

ludzi na jatki bez przygotowania.

WARSZAWA. — W Smoleńsku odbył się bankiet z powodu 40-lecia ustaw sądowych Aleksandra II. Był to może jedyny z bankietów rosyjskich, na którym poruszono kwestyę polską. Jeden z mówców, dr. Bitner, polak, mówił o kwestyi udziału "kresów" w przyszłem życiu Rosyi, jako państwa konstytucyjnego.

Dr. Bitner zwrócił uwagę na dziwne, zdaniem jego, zjawisko, że żaden z poprzednich mowców, żądających bezwarunkowo uznania przez rząd konieczności zmiany ustroju samowładczego na konstytucyjny, nie poruszył kwestyi "kresów" kwestyi, której lekceważyć nie można. W dalszym ciągu swego przemówienia Dr. Bitner wykazał, że i w ustroju konstytucyjnym możliwy jest ucisk narodowości słabszych przez silniejsze, jak to widzimy w Prusiech i w Austryi. Wobec tego przy opracowywaniu ustawy konstytucyjnej unikać należy wszystkiego, cęby w przyszłości mogło prowadzić do rozterek narodowościowych.

W tym celu trzeba wezwać do obrad przedwstępnych polaków, litwinów, ormian, finlandczyków itd. Ponieważ "kresy" stoją obecnie na stopniu kulturalnego rozwoju, znacznie różniącym się od rdzennie rosyjskiego, ponieważ "kresy wcale się nie zlały z Rosyą właściwą, więc wszelkie są dane ku temu, że i w przyszłej Rosyi konstytucyjnej "kresy" nie zechcą i nawet nie będą mogły zadowolnić się równouprawnieniem obywateli Wszechrosyi. Będą się one domagały prawa, dozwalającego im, aby zupełnie osobno i samoistnie stanowić mogły o swoich potrzebach. W przeciwnym razie musiałyby wytworzyć się stosunki wrogie, z których obydwie strony straciłyby bardzo wiele, gdyż jedna drugiej przeszkadzałaby w stworzeniu najbardziej sprzyjających warunków do kroczenia drogą postępu.

Charakterystyczną jest rzeczą, że przewodniczący bankietu odmówił poddania pod głosowanie wniosku, żądającego, aby "kresom" była daną możność stanowienia samoistnie o swym udziale w życiu przyszłej konstytucyjnej Rosyi. Motywował to okolicznością, że wobec zupełnego równouprawnienia obywatelskiego mieszkańców kresów z mieszkańcami rdzennej Rosyi, polakom, jako też innym narodowościom nie rosyjskim daje się możność skutecznej obrony praw narodowych.

Dzienniki warszawskie ogłosiły przed paru tygodniami, że kurator okręgu naukowego Szwarce, wizytując Piotrków, kazał podać się do dymisyi nauczycielce języka polskiego, za to, że na lekcyach swoich przemawiała po polsku. Wypadek ten mocno oburzył całą inteligencyę piotrkowską, która też poczęła się naradzać, jakby tę sprawę należycie przeprowadzić. Namyślano się jednak długo, ale do czynu nikomu nie było skoro. Tymczasem wrażliwa młodzież, nie mogąc doczekać się wystąpienia rodziców, sama rzuciła się do walki.

Piotrkowska młodzież "postępowa" wydała dnia 19 stycznia br. krótką hektografowaną odezwę, że "my młodzież, sami musimy stanąć w obronie swych praw i nie oglądać się na starszych, zażądać wykładów języka polskiego po polsku." Młodzieńcza odezwa, kończy się efektownemi hasłami:

"Niech żyje równouprawnienie kobiet! Precz z policyjną szkołą moskiewską i wykładami rosyjskimi!

Trudno brać młodzieży za złe tego wystąpienia, może zbyt gorącego. Boć—przyznać to, niestety musimy, w Siedlcach i w Białej wykłady religii dotychczas odbywały się po rosyjsku, gdyby nie energiczny protest młodzieży. Starsze pokolenie zachowywało się naówczas biernie i lękliwie, dając się powodować niedorosłym synom.

To samo będzie i w Piotrkowie i w całem Królestwie. Rodzice powinniby obecnie wystąpić z żądaniem wszystkich wykładów w języku polskim.

Jeśli jednak starsi trwać będą w gnuśnej apatyi, może młodzież tę sprawę do serca weźmie. A pora na akcyę o spolszczenie gimnazyów wydaje się sposobna. Sam rząd objawia pewną skłonność do ustępstw, czy też kokieteryi.

Znany intrygant i polakożerca kurator Szwarce wzywa na naradę rodziców, mających dzieci po gimnazyach, aby wysłuchać ich opinii co do ulepszeń w szkole. Wzywa z każdego gimnazyum po kilka osób, które wespół z dyrektorami i kuratorami mają dyskutować nad potrzebami kształcącej się młodzieży.

Kurator wyraził się, że rodzice mogą się wypowiedzieć w sprawie wprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego w gimnazyach.

Jedno pomniejsze zebranie odbyło się u dyrektora II-go gimnazyum żeńskiego. Dyrektor rozpoczął pogawędkę oczywiście po rosyjsku, jednakże, gdy wezwane panie orzekły, że po rosyjsku nie rozumieją, dyrektor wezwał jednego z profesorów na tłumacza, i w taki sposób rozmowa toczyła się dalej.

Ostatecznie wezwane panie orzekły. "Mamy jedno żądanie, aby wykładano w gimnazyum tylko po polsku." Większość matek, co prawda, nie puszczała — jak to mówią — pary z ust, obawiając się, że gdy minie era "liberalizmu", dyrektor mścić się będzie na ich córkach.

Wszystkie jednak potakiwały śmielszym paniom, które miały odwagę żądanie spolszczenia gimnazyum wypowiedzieć.

Sam fakt wzywania rodziców polskich na podobne konferencye jest znamienny, a nabiera on większego jeszcze znaczenia, jeśli zestawimy go ze słowami inspektora szkół prywatnych w Warszawie, który jeszcze przed Bożem Narodzeniem odezwał się do nauczycielek Rosyanek, że nie może ręczyć, czy będą miały zajęcie do końca roku szkolnego.

Tembardziej przeto byłaby na miejscu energiczna i rozumna akcya ze strony samego społeczeństwa polskiego o wprowadzenie do szkół polskiego języka wykładowego.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAN. — W tych dniach założone tam zostało towarzystwo niemieckie, które zajmować się będzie paleniem ciał zmarłych. Na zebraniu w tym celu zwołanem do sali hotelu Sterna, przybyło tak wiele osób, że nie wszyscy zdołali się pomieścić.

O paleniu ciał mówił jakiś "dyrektor" Pauly z Berlina. Wykład był z demonstrancyi, a mianowicie pokazywano najnowszy przyrząd do palenia ciał.

W dyskusyi nad odczytem nikt nie sprzeciwiał się paleniu ciał. Potwierdzono wydział, którego przewodniczącym jest radca miejski Schweiger.

POZNAN. — Znowu przechrzcono kilka polskich miejscowości. we W. Ks. Poznańskiem w powiecie hodzieżskim Stróżewo nazywać się będzie "Kirchdorf", a Chrostowo "Hohendorf". W Prusach Zachodnich przechrzcono Wymokłe na "Deutschental", Czersk na "Helenenfelde, Cielęcin na "Schellentschin".

POZNAN. — Przed izbą karną w Lesznie toczył się w tych dniach proces, którego wynik jest zasadniczym. Już mocą dawniejszych rozporządzeń policyjnych, sięgających początku ubiegłego wieku, nie wolno brać dzieciom udziału w publicznych festynach i zabawach tanecznych. Prezydent zaś rejencyi poznańskiej dnia 19 października 1904 r. rozporządził, że dzieciom szkolnym i nie uczęszczającym jeszcze do szkoły nie wolno brać żadną miarą udziału ani w publicznych zebraniach, ani też w zabawach. Wyjątkowo tylko miejscowa władza policyjna może na to pozwolić. Tymczasem ks. proboszcz N. z Jutrosina, jako przewodniczący towarzystwa rękodzielników w Jutrosinie, urządził na sali p. B. wieczorek połączony ze śpiewami, żywemi obrazami itd. W tymże wieczorku brały udział dzieci wielu członków Towarzystwa. Za niezastosowanie się do wyżej podanego rozporządzenia, prezesa rejencyi, policya jutrosińska nałożyła na ks. pr. N. 15 m. kary, której jednak ks. prob. N. nie zapłacił, lecz odwołał się do sądu, mniemając, iż policya żadną miarą nie może mieć prawa mięszania się do tego stopnia w prawa rodziców. Sąd ławniczy w Jutrosinie uznał te rozporządzenie policyjne za nieważne i ks. N. uwolnił. Prokuratorya jednak założyła rewizyę, skutkiem czego, izba karna sprawę tę w drugiej instancyi sprawę tę przepatrywała. Trybunał przychylił się ostatecznie do wywodów obrońcy, który twierdził, że w Prusach niema prawa, któreby upoważniało władze policyjne do wydawania rozporządzeń tak daleko wkraczających w prawa rodziców i rewizyę prokuratoryi odrzucił. Sprawą tą aktualną zajmować się pewnie będą najwyższe sądy.

GALICYA.

HUSIATYN. — W niedaleko od Husiatyna leżącej Skale, urządzili rewolucyoniści rosyjscy przemytnictwo bomb do Rosyi. Szły więc wozy za wozami, pozornie wiozące maszyny rolnicze, wśród których było kilka lub kilkanaście pudełek z bombami. Szły te wozy śmiało gościńcem rządowym, przebywały różne rewizye, tak dochodziły swego celu. Dopiero przed tygodniem nastąpiła ścisła rewizya, pokazało się, że dwa rewidowane wozy wiozą też materyał wybuchowy w formie gotowych bomb. Opatrzono się, ale już zapóźno, — 16 do 20 wozów było już na miejscu swego przeznaczenia.

Szczyt zazdrości.

W pewnym łódzkim szpitalu zmarły temu niedawno trzy osoby: kobieta i dwóch mężczyzn. Po złożeniu zwłok w trumnach zawieziono je do trupiarni i tam ustawiono trumnv ze zwłokami niewiasty pomiędzy dwoma trumnami ze zwłokami mężczyzn. Gdy się z tem załatwiono, nadszedł do szpitala mąż zmarłej kobiety i podniesionym głosem dał wyraz oburzeniu swemu z powodu pozostawienia przez noc żony jego samej w towarzystwie dwóch mężczyzn. Gdy mu się starano wytłomaczyć, że tak żona jego jako i dwaj mężczyźni nie mogli być sobie szkodliwymi, bo przecież już nie żyją, oświadczył, wciąż oburzony, że uczucie wstydliwości doznaje najwyraźniej obrazy właśnie dla tego, iż zmarła niewiasta nie może się bronić. Ostatecznie musiano czułego małżonka zaspokoić i zwłoki żony jego wynieść z "niebezpiecznego" towarzystwa.

Obyczaje u Rosyan.

Przegląd rosyjski podaje ciekawy zwyczaj, jaki od niepamiętnych czasów istnieje u Rosyan. 6go stycznia, w święto Trzech króli podług kalendarza greckiego ludzie się zgromadzają z pierwszym świtem dnia na wielki plac przed cerkiew. Rodzice wchodzą do kościoła, młodzieńcy zaś pozostają na dworze. Następnie przychodzą dziewuchy, które chcą pójść za mąż i stają w rzędzie po dwie lub po trzy na ulicy prowadzącej wprost do kościoła. Każda dziewczyna przybiera się w najpiękniejsze szaty. Gdy cały regiment niewiast jest już gotowy, przychodzą nagle młodzieńcy i otoczywszy dziewuchy, egzaminują je od stóp do głów, zadając im tysiące pytań. Gdy zegar południe wskazuje, parki, które się namówiły, przechadzają się dumnie po głównych ulicach.

Później przychodzą rodzice namówionej pary, a przywitawszy się, udają się do karczmy, gdzie uradzają ślub i gody weseine narzeczonych.

Ile kosztują więzienia.

Po więzieniach w Nowym Yorku znajduje się rocznie 35 tysięcy więźniów. Obliczono, że każdy mieszkaniec płaci około 10 dolarów rocznie na utrzymanie i dozorowanie więźni. Policyanci aresztują do 100 tysięcy osób rocznie, więzienia zaś żywią regularnie 10 tysięcy skazanych. Do tego trzeba dodać 5 milionów skradzionych, 2 miliony różnych posiadłości przez złoczyńców, milion przeznaczony dla zgromadzeń wytępiających wady i rozmaite nałogi, 4 miliony dolarów na procesy, 3 miliony na adwokatów. Nie wliczamy do tego pensyj dwóch tysięcy prywatnych detektywów itd. itd.

Bankier u lekarza.

Lekarz: A panu co dolega?

Bankier: Ja mam taką nową chorobę, taką giełdę w gardle.

Lekarz: Jak to?

Bankier: Czuję, jak mi się coś w gardle bezustannie podnosi, to znów spada, a czasem drga przez czas dłuższy.

Lekarz: To może pan połknął jaką akcyę...

W szkole.

Nauczyciel: Kiedy jest pora do zrywania jabłek?

Uczeń: Kiedy ogrodnik jest zajęty czem innem i psów niema w sadzie.

Trzy różne stany.

Niedawno temu otrzymaliśmy trzy listy, z których przekonujemy się, jak skutecznym jest Severy Balsam na Płuca. Listy te otrzymaliśmy prawie równocześnie z różnych stanów, a ponieważ treść ich bardzo ciekawa, przytaczamy główne ich ustępy:

"Severy Balsam na Płuca zrobił swoje. Nasze dzieci cierpiały na koklusz i jedna butelka wystarczyła na ich wyleczenie.

Fr. Ławicki, Walnut Grove, Minn."

"Zaziębienie głowy przeniosło się do płuc i musiałem się położyć do łóżka, lecz Severy Balsam na Płuca wyleczył mnie w dwóch dniach.

F. Huska, Buena Vista Mich."

Zaziębiłem się, czułem ból w piersiach, ból głowy i zacząłem myśleć, że źle będzie ze mną. Severy Balsam na Płuca wyleczył mnie.

Marcin Luc, Smoke Run, Pa."

Severy Balsam na Płuca leczy nietylko kaszel, ale także wszelkie choroby gardła, systemu oddechowego i płuc, powstające z zaziębienia, ponieważ goi zapalenie błony. Cena 25 c. i 50 c. We wszystkich aptekach albo u W F. Severa Co., Cedar Rapids, Jowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 2 marca 1905

ODEZWY LIGI NARODOWEJ.

Z powodu ostatnich wypadków w zaborze rosyjskim Komitet Centralny Ligi Narodowej ogłosił dwie odezwy, z których pierwsza, wyjaśnia charakter rozruchów, drugą zaś, wykazuje konieczność wystąpienia całego społeczeństwa przeciw szalonym planom wywołania zbrojnego ruchu w Królestwie.

I.

Rodacy!

Przed paru tygodniami Warszawa była widownią wypadków, które do głębi wstrząsnęły całą jej ludnością. Przeżyliśmy w stolicy kraju chwilę zupełnego rozprzężenia życia, gwałtów i krwi przelewu.

Na ulicach Warszawy toczyła się walka. Kto walczył i o co?... Na to pytanie zrazu nikt nie mógł odpowiedzieć. Widziano robotników, zmuszanych przez innych robotników do zaprzestania pracy; widziano robotników Polaków, tamujących życie polskiego miasta, ogładzających je przez zatrzymywanie dowozu żywności i pracy w piekarniach, usiłujących przeciąć dostarczanie wody lub światła ulicznego, przerywających ruch kołowy, komunikacyę telefoniczną, wydawnictwo gazet polskich; widziano tychże robotników, walczących z bronią w ręku przeciw policyi i wojsku moskiewskiemu; widziano motłoch uliczny, rabujący bezkarnie mienie kupców z rozbitych sklepów. W końcu wszystko to znikło i widziano tylko, jak żołnierze moskiewscy polowali wprost po mieście na lud i mordowali najspokojniejszych przechodniów, strzelali do kobiet, rąbali szablami dzieci. Tu władze moskiewskie walczyły przeciw całemu społeczeństwu — to jedno było jasne!

O co toczyła się walka?... Tego po dziś dzień nikt powiedzieć nie umie. Ogół polski ma poczucie jakiegoś głębokiego nieporozumienia, jakiejś tragicznej mistyfikacyi, za którą zapłacono setkami trupów, tysiącami rannych, stratami materyalnemi, głodem ludu, wreszczie—co najważniejsza—poczuciem dezorganizacyi moralnej wśród nas i stąd bezsilności naszej wobec puszczonej sfory moskiewskiej.

Ażeby zrozumieć te wypadki, trzeba sobie postawić pytanie, skąd się one wzięły?

Na kilka dni przedtem wybuchły rozruchy robotnicze w Petersburgu. Nie była to rewolucya, ale ogólny strajk, który zamienił się w rzeź bezbronnych robotników.

Słabe liczebnie partye socyalistyczne rosyjskie skorzystały z tego ruchu żywiołowego, jedni podsunęli mu żądania polityczne, inni zabrali się do rozszerzenia strajku na przemysłowe miasta rosyjskie dla zdobycia pozoru jednolitej w całem państwie organizacyi ruchu. Strajk w całej Rosyi nie miał określonego celu politycznego, przeważnie strajkujący nie żądali niczego lub ograniczali się do żądań czysto robotniczych, najtrudniejszych do zaspokojenia właśnie w dobie kryzysu przemysłowego i zupełnego rozprzężenia państwa. Był on wywołany dlatego, że bierny lud rosyjski dał się do niego pociągnąć, a nie dał się pociągnąć do rewolucyi, której potrzebę widzą partye.

Wysłańcy socyalistów rosyjskich przybyli też do Warszawy i Łodzi, bo dla nich są to miasta tak samo rosyjskie, jak każde inne. Nie zwrócili się naturalnie do ludzi, którzyby im odpowiedzieli, że my Polacy inne mamy od Rosyan cele i inne drogi, ale przyszli do swych współwyznawców socyalistycznych, którzy nie widzą różnicy między Polską a Rosyą, którzy za swymi poprzednikami świeżo powtórzyli w odezwie: „nie chcemy Polski!"

Na to wezwanie organizacye socyalistyczne, kosmopolityczna „Socyal-demokracya" i „Bund" żydowski, bez wahania postanowiły powołać robotnika polskiego do strajku, ażeby tym sposobem zaznaczyć łączność jego z robotnikiem rosyjskim. W innych czasach nasz robotnik możeby zapytał: po co iść mamy? o co mamy walczyć? Ale dziś w chwili, gdy tysiące ludzi pozostaje bez pracy i chleba, gdy żyją w nędzy tem większej, iż rząd moskiewski nie pozwolił samemu społeczeństwu zająć się ich losem, gdy wielu mieszkańcom Warszawy grozi wysłanie na nienawistną wojnę, w tej chwili powiedzano im, że w Petersburgu wybuchła rewolucya, że stolica państwa jest w rękach ludu, że na czele jej stoi już rząd rewolucyjny, że lada chwila padnie ostatecznie potęga cara. Tym sposobem poruszono ludzi, którzy poszli po fabrykach nawołując do strajków i namową lub przymusem skłonili innych do uległości. Ale strajkujący naogół nie wiedzieli, dlaczego i w jakim celu zawieszają pracę.

Ze sposobności skorzystała Polska Partya Socyalistyczna, urządzającą w kraju od pewnego czasu, w wiadomych sobie tylko celach, zbrojne wystąpienia robotników.

Dla nadania pozoru, że ona stoi na czele ruchu, ogłosiła odezwy wystawiające żądania ekonomiczne, później także polityczne, których jednakże ruch niczem nie poparł; za jej sprawą zjawiły się też rewolwery, mające strajkowi nadać pozory rewolucyi.

Naśladownictwo strajku petersburskiego i obcy społeczeństwu naszemu charakter agitatorów socyalistycznych podyktował czyny w najwyższym stopniu niedorzeczne. W Petersburgu robotnicy starali się zdezorganizować życie miasta, żeby wywrzeć tym sposobem nacisk na rząd, który dba w swoim interesie o normalne życie stolicy. Do tego samego wzięto się w Warszawie, gdzie stanowisko rządu jest wręcz przeciwne, gdzie sam rząd pracuje nad dezorganizacyą naszego życia i gdzie rad był, że do tego wzięli się nieświadomi znaczenia swych czynów robotnicy polscy pod wpływem niepolskich agitatorów. Ruch zwrócił się przedewszystkiem przeciw własnemu społeczeństwu, rządowi w niczem nie zaszkodził, pozwolił mu tylko wystąpić z perfidyą i bezczelnością w roli obrońcy naszego porządku wewnętrznego.

Przy powszechnym zastoju w przemyśle i braku pracy czas był jak najgorzej wybrany do stawienia jakichkolwiek żądań robotniczych przedsiębiorcom. W Petersburgu zwrócono się z temi żądaniami do cara, w Warszawie nie zwrócono się z żądaniami do nikogo.

Kraj nasz jest rządzony przez barbarzyńców: administracya rosyjska w trudniejszych położeniach traci głowy, ale powoli wywiera dziką zemstę na społeczeństwie wobec którego się skompromitowała. Gdy na ulicach zjawiły się grupy robotników, przeważnie młodych chłopców, zatrzymujących dorożki i tramwaje, tłukących latarnie, niszczących składy monopolowe, wreszcie rozbijających szyby w sklepach i mieszkaniach, policya przerwała swe czynności. Ludność miasta mogła mieć wrażenie, że zapanowały rewolucyjne rządy tymczasowe.

Władze moskiewskie, widząc, że nie są zdolne do utrzymania swej powagi, postanowiły zwiększyć anarchię tak, ażeby się silnie dała we znaki społeczeństwu. Wpuszczono do środka miasta zwolnionych z podmiejskich okolic t. zw. złodziei pobytowych, nożowców i wszelkie szumowiny, i pozwolono motłochowi zapanować na ulicy. A gdy anarchia rozszalała, rzucono na miasto wojsko: oddziały jego dawały salwy wzdłuż ulic pełnych przechodniów szarżowały białą bronią, a żołdacy w drobnych grupkach lub nawet pojedynczo włóczący się strzelali lub rąbali kogo im się podobało, i nawet obdzierali przechodniów.

Wreszcie ogłoszono stan oblężenia i miasto uspokoiło się. Ku Powązkom tylko pociągnęły wozy, pełne bezimiennych trupów...

Oszołomiona ludność, która widziała chwilowe upokorzenie moskali, by potem z przygnębieniem patrzeć jak życie ludzkie zostało zdane na łaskę pierwszego lepszego żołdaka—dziś zapytuje siebie: co to było? skąd się wzięło? i dokąd miało prowadzić?....

Na pytania te nikt jej nie daje odpowiedzi. I nikt jej nie da, bo sami przywódcy ruchu nie wiedzieli, dokąd idą.

Stał się fakt, który nie miał przewodniej myśli, nie miał idei.

Niezatarte wrażenie, jakie pozostawi po sobie w Europie, będzie to, że Warszawa stanęła obok Petersburga, Moskwy, Kijowa i Odesy, że ruch w Polsce niczem się nie różni od ruchu wszechrosyjskiego, że zatarły się w nim wszelkie dążenia polskie.

Jedyne pierwiastki, jakie w tym fakcie uszanować należy, to uczucia polskiego robotnika, jego świadomość własnej niedoli, nienawiść do dzikich ciemięzców, jego wreszcie zapał, z jakim gotów jest krew w walce przelać. Ludzi myślących głucha rozpacz ogarnia, że na tych uczuciach tak lekkomyślnie i niesumiennie zagrano.

Rodacy! Rozruchy warszawskie pozostaną bolesną kartą w naszych dziejach porozbiorowych. Krwawemi głoskami wypisano na niej skutki zabójczych warunków naszego bytu, rozprzężenia społeczeństwa i jego obojętności w zakresie obowiązków obywatelskich. Bo tylko bierność nasza, tylko przedział, istniejący między klasą robotniczą a oświeconymi żywiołami narodu, tylko brak pracy ze strony tych żywiołów wśród robotników i dla robotników, mógł dać nam tę smutną chwilę, w której część społeczeństwa działała na własną rękę, nie rozumiana przez resztę, prowadzona przez ludzi, stojących częstokroć poza społeczeństwem.

Robotnicy i rzemieślnicy polscy! kosztem ciężkich ofiar wystąpiliście przeciw rządowi, nie wyrządziwszy mu trwalszej szkody, nie zdobywszy nic dla poprawy swego losu, nie zasłużywszy się niczem Ojczyźnie. Ulegliście złudzeniu, że dziś czas na rewolucyę, padliście ofiarą błędu, popełnionego przez ludzi lekkomyślnych, którzy szafują rzeczą najdroższą, bo krwią swych rodaków, bez żadnego wyraźnego celu. Ci ludzie, chcą wami rządzić, budzą w was nieufność do własnych rodaków. Nie wierzcie im: dążenia wasze do poprawy waszej doli, do wywalczania sobie lepszych praw i lepszego bytu materyalnego, podziela każdy, kto uczciwy i rozumny, pójdzie z wami razem w pracy i walce dla dobra waszego, bez którego niema dobra całej ojczyzny. Ta Ojczyzna drogą jest wam zarówno jak wszystkim uczciwym Polakom, i narówni ze wszystkimi pragniecie lepszego dla niej jutra. Ale ci, co wam mówią, że to jutro jest bardzo blizkie i że łatwo je zdobyć, sami pracują nad jego odsunięciem w daleką przyszłość.

Naród nasz zdobędzie sobie lepszą dolę nie odrazu, ale w szeregu wysiłków, i tylko wtedy, gdy dążyć będziemy do niej wszyscy razem, spójni wzajemną ufnością, ramię przyramieniu, zarówno w mozolnej pracy, jak w wytrwałej walce codziennej o nasze prawa.

Warszawa, 5 lutego 1905 r.
Komitet Centralny
Ligi Narodowej.

II.

Rodacy! Od paru miesięcy ponawiają się w kraju naszym krwawe starcia między ludnością a władzami. Odbywają się one wszystkie w podobny sposób. Garstka młodych robotników uzbrojona w rewolwery, daje strzały do policyi lub wojska, wojsko zaś odpowiada strzałami, mordując często spokojnych mieszkańców.

Zajścia te przygotowuje Polska Partya Socyalistyczna, która ogłosiła, w swych organach, że jest zaopatrzona w znaczną ilość rewolwerów i że nie zamierza poprzestać na tem, co się już stało. Podczas strajku robotniczego w Warszawie partya ta robiła wszelkie wysiłki, aby mu narzucić swą firmę i przy pomocy rewolwerów nadać charakter rewolucyi. Z jakim skutkiem —o tem wszyscy wiemy.

Społeczeństwo nasze, mające żywą tradycyę walk krwawych z dzikimi ciemięzcami ojczyzny, przez to samo staje wobec wspomnianych zajść w trudnem położeniu. Zdrowym instynktem odczuwa, że te wystąpienia nie mogą mieć żadnego rozumnego celu, ale z drugiej strony, na widok krwi polskiej, przelewanej przez Moskali traci zdolność spokojnego sądu. Zdarza się, iż ludzie, oceniając te wypadki, zapominają, że każdy czyn musi mieć swój cel: że musi go mieć zwłaszcza tam, gdzie idzie o losy Ojczyzny, że nie mając go, może stać się zbrodnią, chociażby z najszlachetniejszych płynął pobudek. Bo niewątpliwie zasługują na naszą sympatyę, nie agitatorzy i kierownicy zajść, ale młodzi i niedoświadczeni robotnicy, co idą czasem z gotowością na śmierć pełną. Ale jeszcześmy nie zatracili do reszty głębszego przywiązania do sprawy ojczystej, jeżeli dbamy choć cokolwiek o przyszłość narodu — sąd nasz w tak ważnych sprawach nie może wynikać z sympatyi czy współczucia dla jednostek.

Aby go wydać, musimy kierowników tych zajść zapytać przedewszystkiem: dokąd idziecie? jakie czyny chcecie krajowi narzucić?

Już zajścia na Grzybowie wyraźnie świadczyły o chęci narzucenia Warszawie rewolucyi, przez garstkę uzbrojonych w rewolwery chłopców, idących pod komendą wytrawniejszych agitatorów, między którymi nie brakowało żydów. Udało się to o tyle, że dzikie żołdactwo mordowało najspokojniejszych ludzi. I to samo powtórzyło się podczas warszawskiego strajku.

Jakkolwiek partya nie wykazała poważniejszej siły, jakkolwiek, "rewolucya" na Grzybowie trwała tylko parę minut, bo potem już odbywało się tylko mordowanie publiczności przez wojsko; jakkolwiek strajkujący w Warszawie robotnicy pozostawili tę partyę za nawiasem, nie dopuszczając jej do komendy, którą ogłaszała w proklamacyach — to jednak czyny podobne, w chwili takiej jak obecna, działają na słabsze, zwłaszcza młode nerwy, wyprowadzają je z równowagi. Cześć młodzieży traci przytomność, a nieprzytomnych wszędzie można zaprowadzić.

Dokąd partya chce prowadzić? Dziś już nie mamy wątpliwości, bo kierownicy jej oświadczają otwarcie, że dążą do... powstania. Tak, jest—do powstania; jest to prawdą, pomimo całej potwornej niedorzeczności zamiaru.

Każdy, kto umie myśleć i rozumie, co się na około niego dzieje—wie, że powstania u nas dziś nie będzie. Ale każdy wie, że o pozory rewolucyi niezmiernie u nas łatwo. Zwierzęce okrucieństwo władz moskiewskich idzie w parze z prawdziwie barbarzyńską nieudolnością: tchórzliwe i bezradne, tracą one głowy wobec rozpoczynającego się ruchu, którego siła jest im nieznana; ale gdy ruch uwidoczni się, gdy opanowuje tłum i wyprowadza go na ulicę, wtedy zjawia się siła zbrojna i wywiera bezwzględnie, w najdzikszy sposób swą zemstę na całej ludności. Weszło to nawet w metodę rządu rosyjskiego: z początku folgować ruchowi, dopóki nie rozkołysze spokojnych umysłów, aby potem mając pozory ogólnego buntu, dopuszczać się tem więcej gwałtów i okrucieństw. W tych warunkach nawet mała garstka, zaopatrzona w środki przez kogokolwiek, komu zależy na polskiej ruchawce, może wiele zrobić dla nadania krajowi pozorów opanowanego powstaniem. I może ona otworzyć szerokie pole działania moskiewskiej klice czynowniczej, która po klęskach mandżurskich z upragnieniem czeka na łatwiejsze zwycięstwa. Smiesznie mała garstka powstanie przeciw rządowi, ale wielka armia rzuci się na spokojną ludność: przecie zajścia warszawskie nas nauczyły, że ta dzicz czeka tylko odpowiedniej chwili.

Propagatorzy ruchawki powiadają, że liczą na rewolcuyę w Rosyi. Jeżeli nie stracili do reszty mózgów, wiedzą oni dobrze, ile na tę rewolucyę możemy liczyć; a zresztą muszą wiedzieć, że ta sama armia, która ustąpiłaby przed rewolucyą rosyjską, w najdzikszy sposób rzuci się, aby zgnieść polską: że gdyby ona nie zdołała tego uczynić, to na granicy czekają korpusy niemieckie, gotowe do marszu na wschód. Bo kwestya polska to nietylko kwestya naszego stosunku do Rosyi: najbardziej zainteresowane w niej państwo—Niemcy, nigdy nie zachowują się wobec niej biernie. Mogą one dziś sprzyjać ruchowi w Polsce, mogą go nawet skrycie popierać, ale po to tylko, aby z niego natychmiast skorzystać.

Nasza historya porozbiorowa — to szereg walk zbrojnych z coraz mniejszymi widokami powodzenia, to dzieje ciągłej utraty praw, których naród nie zdołał obronić. Zrywał się on rozpaczliwie do boju, pławił się we własnej krwi, a potem i wycieńczony, zdezorganizowany, upadły na duchu, patrzył biernie przez dziesiątki lat, jak mu jedno prawo za drugiem odejmowano, jak go spychano w otchłań politycznego i kulturalnego upodlenia. Gdy pokolenie, będące świadkiem krwawej klęski i przez to zgnębione moralnie, schodziło do grobu, gdy na jego miejsce zjawiała się w narodzie nowa, młoda energia, gdy wróg zaczynał rozumieć, że w biernej masie rodzi się siła, z którą trzeba się liczyć—nie umiano utrzymać tej siły na wodzy, skupić jej i zorganizować, przedewszystkiem w celu wlania męskiej energii w stałe postępowanie narodu. Wyprowadzano ją przedwcześnie w pole, oddawano na zagładę pod obuchem dzikiego wroga, a zgnębiony, upadły na duchu naród dalej prowadził żywot nędznych niewolników, znoszących biernie znęcanie się i coraz większe krzywdy. Doszło do tego, że społeczeństwo samo zaczęło się bać własnej siły, że zjawiły się stronnictwa niemocy, opierające przyszłość narodu na stłumieniu w nim wszelkiej politycznej energii.

Od ostatniego powstania minęło lat 40. W społeczeństwie wyrosły nowe siły fizyczne i moralne — co więcej, zaszła wielka dziejowa zmiana. Lud zaczął się budzić do narodowego życia, zaczął stawiać pierwsze kroki w obywatelskiej pracy. W kraju zaczęła się tworzyć szeroka organizacya tej pracy, rzucono hasła „walki o prawo" i rzucono je, jak widzimy, nie bez skutku. Stajemy się społeczeństwem, na którem żaden wróg nie odważy się robić eksperymentów, którego trzeba będzie pytać o jego wolę.

I oto w tej chwili zjawiają się ludzie, którzy znów chcą tę rodzącą się, świeżą energię we krwi utopić, których niecierpliwi spokojna, pewna siebie postawa społeczeństwa, którym się zdaje, że bezwładnym i bezcelowym ruchem najlepiej zadokumentują jego siłę.

Rodacy! ciągłe doświadczenia nas uczą, że administracya moskiewska w naszym kraju jest niezdolna i niedołężna skutkiem swej nizkiej organizacyi i nizkiej wartości ludzi, z których się składa, że panowanie Rosyi u nas opiera się tylko na olbrzymiej istotnie sile wojskowej. Dlatego nawołujemy was do walki z tą administracyą, ze zdezorganizowanym rządem rosyjskim, do walki o prawo, o naszą odrębność narodową i polityczną, prowadzonej tak, żeby gotowa do okrucieństw armia stała bezczynna. I w tej walce zaczynamy odnosić zwycięstwa. Jeżeli i tu czasem krew się polała, była to krew dobroczynna, bo lud wiedział, za co ją przelał.

Dziś, rodacy, przychodzą do was ludzie, nawołując was do obniżających kulturę polityczną ludu, bezcelowych rozruchów, ażeby zrobić z was żer dla moskiewskich armat i karabinów, ażeby dla Polski otworzyć nowy okres przygnębienia i upadku ducha, w którym wróg gnębi naród bez przeszkód, a wszelka nikczemność wypełza z kątów i rozpiera się bezkarnie na widowni publicznego życia. Zamiary tych ludzi może wypływają z lekkomyślności, może z choroby duchowej—ale to jedno jest pewne, że prowadzą do zbrodni!

Czyż mamy biernie patrzeć aż wykonają swój zamiar?...

Za to, co się dzieje w kraju, wszyscyśmy wobec całego narodu, wobec przyszłych jego pokoleń odpowiedzialni. Winni są nietylko ci, co wyrządzają społeczeństwu krzywdę, ale i ci, którzy na nią pozwalają, którzy nic nie czynią, żeby jej przeszkodzić. Żyjemy właśnie w chwili, kiedy garść ludzi, wygradzających się od społeczeństwa, stojących po za niem, pracuje nad narzuceniem krajowi przeciwnych jego woli wypadków. Niepoczytalni, wolni od poczucia odpowiedzialności, bo wyzuci z polskich uczuć lub nie mający ich nigdy, socyaliści polscy i żydowscy mówią już głośno o blizkiej ruchawce.

Nie wolno nikomu patrzeć biernie na tę robotę, która — zbyt słaba, by coś stworzyć — wystarczy, by dać wrogowi hasło do zniszczenia, na tę robotę, która dąży do cofnięcia o dziesiątki lat naszego życia, rozwoju naszej energii narodowej — aby ułatwić Moskalom dalsze rządy w Polsce i ruszczenie ziem naszych, Prusakom dać czas strawić polskie zabory i sięgnąć po nowe, a obcym żywiołom w naszym kraju przygotować społeczną przewagę nad nimi.

Stanęliśmy wobec chwili, w której miłość Ojczyzny i obowiązek obywatelski wymaga od nas większej ofiary, niż ofiary krwi, składanej w uniesieniu. Musimy się zdobyć na wysiłek woli, na krew zimną, na moc ducha, która nie pozwala w żadnem położeniu stracić przytomności, wpaść w egzaltacyę, zarazić się histeryą słabych. Patryotyzm nie jest dawaniem folgi pierwszemu uczuciu, ale niezachwianą gotowością do poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, wytrwałą walką na posterunku przeciw wszystkim, którzy gotują jej zgubę. Mniejsza o to — na jakiej drodze chcą to zrobić i jakiemi się kierują pobudkami.

Z męskim spokojem, własną dłonią trzeba wszędzie dusić ogień, podkładany pod nasz dom lekkomyślną lub nieświadomą ręką. Organizujmy się, skupiajmy do pracy narodowej, do codziennej walki o nasze prawa. kto tę pracę chce burzyć, organizacyę rozprzęgać — ten nam wrogiem. Trzeba zamknąć przed nim nasze wrota, przeciąć mu drogę do serc naszego ludu.

Praca narodu, jego umiłowania i ideały nie znajdują odgłosu w duszach tych ludzi — więc i głos ich, jakkolwiek uderzający fałszywie w ton narodowy, pozostanie w społeczeństwie bez echa.

Precz z ruchawką precz z niedorzecznymi porywami, precz z międzynarodową agitacyą! Niech żyje Polska pracująca i walcząca o swe prawa, nie z bronią w ręku, gdy nie czas na to, ale mocą charakteru, ale z męskim, na chwilę nie słabnącym uporem!

Warszawa, 8 lutego, 1905 r.
KOMITET CENTRALNY
LIGI NARODOWEJ.

Baczność!

W ostatnich czasach otrzymujemy od czytelników zapytania: Czy już wybuchło powstanie w Polsce? Na czyje ręce składać pieniądze na walkę z moskalami? W jaki sposób można się zapisać do szeregów i gdzie kupować broń?

Na te pytania postaramy się odpowiedzieć krótko, a węzłowato, aby czytelnicy nasi nie zostali wprowadzeni w błąd przez niepowołanych do tak poważnej roboty agitatorów.

Gdyby do powstania w Polsce miało przyjść, napisalibyśmy o tem w gazecie wyraźnie. Dotychczas o powstaniu nie ma mowy. W Polsce pod zaborem rosyjskim walczą obecnie strajkierzy o polepszenie swego bytu, a socyaliści korzystając z tych krwawych demonstracyi, chcą popchnąć cały naród do powstania.

Ponieważ na tak ważną chwilę nie jesteśmy niestety przygotowanymi, więc o powstaniu w obecnej chwili myśleć nie możemy.

Liga Narodowa, jedyna prawna spadkobierczyni do wydawania haseł narodowych, pracuje usilne nad tem, aby naród przygotować do walki o wolność w przyszłości.

Ponieważ w Królestwie Polskiem zaczęli się burzyć robotnicy i urządzać manifestacye, które kończą się rozlewem krwi, a robota taka prócz ofiar w ludziach nie może osiągnąć pożądanego celu, przeto Liga Narodowa wydała odezwę do całego Narodu, przestrzegając przed rozpoczynaniem powstania, które żadną miarą udać by się nie mogło. Odezwę tę zamieszczamy na innem miejscu.

Cóż nam wypada robić w obecnych czasach? Założyć ręce i czekać, aż nam wolność z nieba spadnie? Nie. Wypełniajmy obowiązki narodowe, uczmy się i oświecajmy lud, łączmy się z organizacyami narodowemi, a przedewszystkiem składajmy pieniądze na skarb narodowy polski.

Ofiary na Skarb Narodowy Polski z chęcią przyjmujemy i odsyłamy do komisarza Skarbu, jak to zawsze czyniliśmy. Gdy będziemy mieli poddostatkiem pieniędzy na prowadzenie wojny, gdy lud nasz przejrzy i pozna swe obowiązki narodowe, ludzie zasłużeni sprawie narodowej powołają nas do rozprawy z wrogami.

Kiedy ta chwila nadejdzie, o tem nikt nie wie. Ale to jest wiadomem, że przyspieszenie tej chwili od nas samych zależy. Więc pracujmy, ile nam sił starczy, abyśmy przyspieszyli chwilę wyzwolenia.

Gdyby do was zawitali jacy agenci z prośbą o składki na powstanie, nie wierzcie im. Dowiadujemy się bowiem, że jacyś próżniacy kręcą się po koloniach polskich, i bałamucą łatwowiernych, że w Polsce wybuchło powstanie, i wyłudzają od nich pieniądze na swoje osobiste cele.

Jeszcze raz powtarzamy, że powstania w Polsce nie ma, ale pieniądze na walkę o wolność ojczyzny zbieramy i odsyłamy do Skarbu Narodowego. Gdyby do tak ważnej chwili miało przyjść w ojczyźnie, zawiadomilibyśmy o tem wszystkich czytelników.

Pracujmy dla ojczyzny i kochajmy ją nie połową, ale całą duszą — a po dniach zamętu i nocy wzejdzie nam jutrzenka swobody, a za nią zbawienia słońce.

W drodze do Washingtonu.

CHICAGO, ILL., 27 Lutego.—50 hodowców bydła właścicieli kopalń, wraz ze swemi żonami, przejeżdżało wczoraj przez Chicago, ażeby na inauguracyi prezydenta Roosevelta utworzyć jego straż honorową konną pod nazwą "President Roosevelt's Western Guard of Honor". Wiozą ze sobą przepyszne konie. Każdy z nich w młodości był pasterzem bydła (cowboy): dzisiaj każdy z nich jest milionerem i razem reprezentują oni kapitał 150 milionów dolarów. Żaden z nich nie przekroczył jeszcze 50 lat życia. Siedmiu z nich niegdyś w Cimney Butte wraz z Rooseveltem, gdy ten grał rolę cowboya, szło o lepsze w sztuczkach konnych. Komendantem ich w podróży jest kap. Seth Bullod, superintendent rezerwacyi leśnej w South Dakota, przyjaciel i doradzca Roosevelta w leśnych sprawach Zachodu: pomocnikiem jego jest P. Rewmann, dyrektor "Deadwood Electric Light Co."

Interesowaną osobistością jest F. S. Busby, który opiekuje się końmi podróżnych. Znany on jest na Zachodzie jako były sławny stangret "Deadwood Stage Coach" Kiedy w roku 1900 prezydent Roosevelt podróżował, ażeby występować z mowami politycznemi, Busby w swym koczu wiózł go po karkołomnej drodze z Leedes do Deawood, kiedy zjeżdzano po spadzistej skale, trzeba było konie utrzymywać w ciągłej naprężonej uwadze za pomocą ustawicznego strzelania z rewolweru ponad ich łbami. Takie sztuczki są przecież w guście Roosevelta.

Podróż tych panów kosztuje $50.000. Opłacają ją z własnych kieszeni.

Z AMERYKI.

Stara historya.

DETROIT, Mich, 24 lutego. — Okropny wypadek miał miejsce wczoraj wieczorem około godziny 7 w mieszkaniu Franciszka Bilkowskiego zam. pn. 9 przy Secor ulicy, a ofiarą padła Marya Bilkowska żona jego 33letnia kobieta.

Bilkowska rozniecając ogień w piecu kuchennym użyła nafty do rozpalenia takowego. Nafty używała zawsze, gdy chciała prędko w piecu rozpalić i nigdy nie pomyślała nawet, że może jej grozić niebezpieczeństwo. Ta pewność, a raczej ta nieostrożność, stała się powodem jej śmierci.

Wczoraj gdy Bilkowska polała drzewo naftą, nagle buchnął płomień przez otwarte drzwi u pieca, zapaliła się bańka z naftą i nastąpiła straszna eksplozya.

Płonąca nafta oblała kobietę i w jednej chwili Bilkowska stanęła w ogniu. Na krzyk jej przybiegł mąż i począł zrywać z żony płonące szaty, ale była to daremna praca, kobiety nie ocalił, i sam okropnie popalił sobie ręce. Bilkowska ubezwładniona padła na podłogę, a w tem Zofia Martkowska nadbiegłszy, porwała za pierzynę i przykryła smażące się ciało kobiety. To stłumiło płomienie.

Okropnie poparzoną kobietę zaraz odstawiono do Grace szpitala, gdzie biedna skonała dziś rano w okropnych boleściach.

Bilkowskiemu w gaszeniu płomieni pomagał Jan Wasicki, stołownik, który przy tej czynności, prawie do kości sobie ręce poparzył. Na głowie jego opaliły się włosy i twarz.

Nadbiegła straż pożarna i ugasiła ogień, który zrządził straty w mieszkaniu, wynoszące około $50. Przywołany lekarz udzielił pierwszej pomocy oparzonym, ale Bilkowskiej nic już pomódz nie mógł — ciało jej bowiem odpadało z kości.

Nieszczęśliwa pozostawiła dwoje dzieci. Smutny to wypadek, lanie nafty do pieca spowodowało niejedną już katastrofę, a pomimo to kobiety, jak były, tak i są nieostrożne. Najlepiej to osuszyć drzewo w piecu, zamiast surowe naftą rozpalać.

Zbrodnia szaleńca.

SEYMOUR, Wis., 24 lutego. — Kilka dni temu znaleziono okrwawionego trupa pani Przybylińskiej liczącej lat 40 niedaleko wioski Pulaski. Obecnie telegram donosi, że Kazimierz Przybyliński z Angelica,mąż zamordowanej został wczoraj aresztowany i kiedy szeryf wiózł go do Shawano, przyznał się, iż on to we wtorek zamordował swą żonę. Przybyliński liczy lat 64 i w trakcie sprzeczki z żoną, uderzył ją tak silnie w głowę, iż ta omdlała. Następnie uderzył ją wielkim kamieniem w głowę, a w końcu piłką od drzewa oderznął jej głowę. Dla zakrycia śladów zbrodni wywlókł ciało z domu i przy drodze ukrył w zaspie śnieżnej, gdzie we środę rano pewien przechodzień, idąc za śladem krwi, odkrył zwłoki.

Przybylińska była matką 9-ciorga dzieci, z których najmłodsze liczy zaledwie kilka miesięcy. Zbrodnia powyższa wywołała ogromne wzburzenie pomiędzy tutejszymi polskimi farmerami.

Przybyliński miał popełnić zbrodnię w przystępie obłędu, gdyż małżeństwo żyło dotąd przykładnie.

Zbrodniarze.

ROCHESTER, N. Y., 24 lutego. — Palacz G. W. Caffery, zatrudniony przy kotle parowym, który ogrzewał budynek na ulicy Furnace, poinformował wczoraj policyę, że we wtorek około drugiej po północy dwu mężczyzn z kobietą weszło do stancyi, gdzie stał kocioł parowy i podczas, kiedy jeden mężczyzna zmusił go pistoletem podniesionym do góry, aby był spokojnym, drugi rzucił do rozpalonego pieca zawiniątko.

Kobieta przeraźliwie krzyknęła,kiedy mężczyzna to uczynił, a drugi zaraz jej zagroził, że ją zabije, jeśli się nie uspokoi. McCaffery twierdzi, że słyszał wyraźnie krzyk dziecka, kiedy zawiniątko rzucono na ogień. Mężczyźni poczekali kilka minut później, otworzyli piec i hakiem nadpalone zawiniątko rozrzucili po piecu. Odchodząc zagrozili Mc Caffery, że jeżeliby choć pisnął choć słówko, zostanie zamordowany.

McCaffery nie mógł utrzymać tajemnicy, bo nie miał ani dnia ani nocy spokojnej i wczoraj wszystko opowiedział policyi.

Przeciw socyalistom.

MADISON, Wis., 24 lutego. Socyalistyczni posłowie do legistratury w stanie Wisconsin wnieśli bil, domagający się zaprowadzenia 8 godzinnego dnia pracy. Specyalny komitet, wydelegowany do rozpatrzenia tej sprawy, doszedł do wniosku, że bil ten jest niemożliwy do przeprowadzenia, gdyż większość robotników jest stanowczo przeciwną zaprowadzeniu krótszego dnia pracy.

Wybitni robotnicy mieli oświadczyć komisyi, iż oni najlepiej wiedzą, co im potrzeba i nie żądają rad socyalistów ani adwokatów, którzy o sprawach robotniczych nie mają pojęcia.

Kanał panamski.

NEW YORK, 24 lutego. — Do New Yorku przybyli z Panamy komisarze budowy kanału panamskiego, pp. William Parson i W. H. Burr, którzy tu rządowi przedłożą swój raport z przebiegu dotychczasowej pracy przy rzeczonym kanale.

Obecnie pracuje przy budowie tego kanału 4000 rozmaitych robotników, a 1000 innych zwerbowano z Indyj Zachodnich i Centralnej Ameryki. Trzy olbrzymie szufle parowe wyrzucają tysiące ton ziemi dziennie, a pięć podobnych maszyn jest obecnie budowanych.

Zakładane są przytem wodociągi, i niezadługo miasto Colon po raz pierwszy zostanie zaopatrzone w świeżą wodę z wodociągów. Na wiosnę praca przy budowie kanału rozpocznie się z potrójną siłą.

Podczas, gdy despotyczna Europa prowadzi walki z własnym narodem, Wujaszek Sam zakasał rękawy i pracuje, przez co wzrasta w potęgę, jakiej Europa nigdy nie zdołała osięgnąć.

Olbrzymie pożary.

HOT SPRINGS, Ark., 25 lutego. — Na południowej stronie miasta wybuchł pożar i rozszerzył się z taką gwałtownością, że w pięciu godzinach zniszczył 250 domów i składów, wyrządzając szkody na trzy miliony dolarów. Cała przestrzeń objęta pożarem, wynosi milę kwadratową obszaru.

Pożar wybuchł o godzinie 3ciej rano i wywołał w całem mieście ogólną panikę. Kilka osób, ratujących się ucieczką, odniosło rany a kilkunastu strażaków zostało poparzonych przy gaszeniu ognia.

Późniejsze telegramy donoszą, że w płonących hotelach zginęło wiele osób.

Szkody wyrządzone przez pożar są ogromne. 40 Bloków poszło z dymem. Trzy ciała zwęglone wydobyto z gruzów.

Ludność miejscowa i okoliczna spieszy pogorzelcom z pomocą.

AKRON, O., 26 lutego. Teatr Grand Opera spłonął doszczętnie w niedzielę. Kilku strażaków odniosło uszkodzenia wskutek zwaleniu się ściany. Szkody obliczają na $30,000.

Na szczęście pożar wybuchł rano, gdy nikogo nie było w teatrze.

NORFOLK, Nebr., 26 lutego.— Podczas nabożeństwa w niedzielę wybuchł pożar w tutejszym katolickim kościele. Dzięki przytomności księdza odprawiającego mszę św. nie przyszło do katastrofy i wszyscy wyszli cało z kościoła. Ogień ugaszono. Straty nieznaczne.

NEW ORLEANS, La., 27 lutego.—Niepamiętny w historyi tego stanu pożar nawiedził wczoraj nasze miasto, wyrządzając szkody na 8 milionów dolarów. Olbrzymie składy i doki kolei Illinois Central poszły z dymem. Dwa największe elewatory zbożowe na świecie uległy zupełnemu zniszczeniu.

Dwa miliony buszli zboża tworzą obecnie olbrzymią masę dymiących się zgliszczy.

Pożar rozszerzył się z taką gwałtownością, że straż pożarna nie mogła go zlokalizować, pomimo nadludzkich wysiłków, kilku strażaków odniosło uszkodzenia.

Eksplozya w kopalni.

WILCOX, W. Va., 27 lutego. — Prawdopodobnie 25 górników straciło życie w szybie No. 1. w kopalni United States Coal and Coke, z powodu eksplozyi.

Do tej pory 15 ciał już wydobyto. Eksplozya była tak silną, że na milę w promieniu wyleciały z okien szyby. Natychmiast po eksplozyi wielkie masy dymu poczęły wychodzić z kopalni.

Matki i dzieci przybyły do szybu, aby się dowiedzieć o losie swych najdroższych i tu ich powiadomiono, że mężom i ojcom grozi niebezpieczeństwo.

Po dwu godzinach zaczęto wydobywać ciała i tu nastąpiły straszne sceny. Do tej pory wszyscy zabici, których ciała wydobyto, są włosi i słowacy.

Przyczyna eksplozyi do tej pory niewiadoma.

Zamachy w pałacu zimowym.

Nie pierwszy to raz pałac zimowy jest widownią zamachu. W roku 1825 wybuchł tam bunt oficerów. Wśród korpusu oficerskiego już od roku 1815 kiełkowała myśl zaprowadzenia w Rosyi konstytucyi. Utworzony został wśród wojska rozległy spisek pod nazwą Dekabrystów.

Spisek wybuchnął po śmierci Aleksandra I, gdyż jego kierownicy chcieli wyzyskać tajny wobec ludu fakt, że Wielki Książe Konstanty z powodu małżeństwa z Joanną Grudzińską zrzekł się korony cesarskiej na rzecz młodszego brata Mikołaja.

Dnia 26 grudnia (14 grudnia starego stylu) 1825 r. oficerowie, należący do spisku, powiedli oddane sobie roty przeciwko pałacowi zimowemu, w którym rezydował cesarz Mikołaj I. — Lecz ten, nie straciwszy zimnej krwi, zebrał oddane sobie pułki i wnet rozbił buntowników.

Oficerów aresztowano, pięciu w dniu 25 lipca (13 lipca star. st.) 1826 r. powieszono, stu innych zesłano na Syberyę do ciężkich robót. Ułaskawił ich dopiero cesarz Aleksander II, 7 września 1857 r.

Wtedy za Mikołaja I żołnierz tworzył jedynie ślepe i dla tego zawodne narzędzie w rękach garści oficerów. — Teraz armia rosyjska opiera się na powszechnej służbie wojskowej. W szeregach służy mnóstwo zwolenników konstytucyi, a przynajmniej nie zadowolonych z obecnego stanu rzeczy. — Ta okoliczność tworzy wielkie niebezpieczeństwo i dla tego istotnie strzał kartaczowy dany ku pałacowi zimowemu trzeba uważać za pierwsze, bardzo poważne ostrzeżenie pod adresem Mikołaja II,

W r. 1880 był pałac widownią drugiego zamachu. jednego z najstraszniejszych,jakie zna historya. Był to piąty z rzędu zamach na ówczesnego cara Aleksandra II.; szósty przypłacił ten monarcha życiem.

Było to 17 lutego roku 1880, wkwadrans po godzinie szóstej. Przed samem rozpoczęciem galowego obiadu dworskiego, w sali jadalnej wyleciała w powietrze posadzka, tworząc otwór na 10 stóp długości a 6 szerokości: wszystkie meble były połamane, naczynia stołowe strzaskane. Nieporównanie większe zniszczenia wyrządziła eksplozya w wielkiej kordegardzie, znajdującej się pod salą jadalną. Tu cała izba stanowiła ogromną kupę gruzów, z wielką czarną czeluścią, o średnicy 4 metrów w podłodze. Z oddziału gwardyi, trzymającego straż, ani jeden nie uszedł cało. Dziesięciu zginęło na miejscu, 4 wydobyto z pod grózów z mniejszemi i większemi ranami.

Śledztwo objął ówczesny prokurator petersburski Plewe, późniejszy minister, a poprowadził je tak zręcznie, że stało się ono podstawą jego dalszej tak świetnej karyery. Stwierdzono, że w piwnicy pod kordegardą podłożono olbrzymią minę dynamitu, ważącą 4 pudy (5 kilogramów), która wyrwała całkowicie sklepienie między piwnicą, parterem i I piętrem.Gdyby sklepienia były mniej potężne, cała część pałacu od piwnicy do dachu wyleciałaby w powietrze. Ale nawet eksplozya w tych rozmiarach musiałaby poranić, jeśli nie pozbawić życia, osoby w sali jadalnej, gdyby nie przewidziany a szczęśliwy zbieg okoliczności, ktorem zawdzięczały ocalenie.

Dzień ten był 25-tą rocznicą wstąpienia na tron Aleksndra II i do progr. uroczystości należał wielki obiad, wyznaczony na godzinę 6. Dzięki zbiegowi przypadków, obiad się spóźnił. Carowa była podówczas chora, a zbyt późno lekarz dał znać, że pacyentka jego wstać z łóżka nie może. Na nią to czekało całe towarzystwo w przyległych salonach, również jak na ks. Aleksandra Battenberskiego, który spóźnił się o 20 min. do pałacu zimowego wskutek jakiegoś zatamowania ruchu na ulicy, którą przejeżdżał. Spiskowcy nie wiedzieli o tem wszystkiem i podpalili lont w chwili, gdy sądzili, że całe towarzystwo już od kwadransa zasiadło przy stole.

Długie życie.

Gazety donoszą że w Serbii w miejscowości Kamienica, żyje starzec liczący 117 lat życia.

Urodził się w roku 1787; w 17-tym roku brał po raz pierwszy udział w wojnie z Turkami, a następnie walczył w każdej wojnie, która w 19-tym wieku toczyła się przeciw Turkom. Był kilkaroć raniony w bitwach a przez pewien czas pozostawał w niewoli tureckiej. Zanim Serbia odzyskała wolność gdy nie było żadnej wojny dowodził bandą rozbojników, którzy napadali na Turków. Od czasu ogłoszenia Serbii wolnem państwem, osiadł w Kamienicy, gdzie niedawno obchodził swoje 117-letnie urodziny.

W Ameryce zaś w Mac Lennau, w prowincyi Texas żyje niejaki Józef Brock, którego Amerykanie uważają za najstarszego człowieka na świecie.Liczy on 116 lat życia. Brał on udział w czterech wojnach. Mimo swego podeszłego wieku, Brock wygląda jeszcze bardzo czerstwo.

W Królestwie Polskiem żyje starzec Antoni Wiśniewski, liczy 105 lat życia. Cieszy się on dotychczas dobrem zdrowiem i jeszcze pracuje na roli. Niedawno odbył dość długą podróż dla odwiedzenia krewnych.

Mówią, że w Królestwie między Kurpiami żyje starzec, który się urodził za czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego ostatniego króla polskiego. Nazwisko jednak tego długowiecznego człowieka dotąd nie znane.

Wogóle ludzi żyjących p o n a d s t o l a t dziś coraz mniej, dawniej było ich więcej. Raczyński, który opisał czasy w Polsce, gdy w niej panowali królowie sascy, zebrał z poprzednich czasów nazwiska różnych ludzi cieszących się długiem życiem.

Szczególnie miasteczko Miechów słynęło z ludzi długowiecznych. W roku 1739 było w Miechowie 8 starców przeszło stuletnich, z tych zaś Antoni Dobek, szlachcic, miał wówczas 114 lat.

Mikołaj Radziwiłł, nie używając przez całe życie innego napoju, prócz wody, doczekał się 119 lat, a syn jego 103.

Arcybiskup gnieźnieński Jakób ze Skotnik, jako stuletni starzec celebrował nabożeństwo.

Katarzyna Odrowążówna, którą trzymała do chrztu Anna Jagiellonka,za panowania Agusta II, Sasa, doczekała się 120 lat.

Prawie równocześnie z Odrowążówną przeniosła się do wieczności Anna Topolówna, zakonnica, której metryka wskazała 128 lat życia. Topolówna 103 lata przebyła w zakonie Panien Bernardynek.

Dziad Falksa ze Sreńska, wojewody płockiego, podług napisu na tablicy grobowej, zasnął w Panu mając lat 139.

O niejakim Wiśniewskiem, w Księstwie Oświecimskiem, piszą, że mając 104 lat,pieszo do odległego kościoła chodził.

We wsi Jabłonna, w województwie Lubelskiem, żył starzec Ossowski, który w 115 roku życia dosiadał konia.

Wspomniany Raczyński opowiada, że znał wieśniaka pod Włodzimierzem Wołyńskim, który po 114 latach sędziwego żywota orał i po drabinie wchodził na drzewo dla zrywania owoców.

Jako zdumiewający, pomimo prawdziwych metryk budzący niewiarę, fakt długowieczności wspomina ów autor, że Anna Tarnowska z Torunia, urodzona w 1601 roku, zmarła w 1766 roku, a więc w 165 roku życia, a Dymitr Grabowski doczekał się 168 lat.

Z bliższych nam czasów, niezwykłe zjawisko przedstawia Fryderyk Jabłonkowski; ówczesna "Gazeta Warszawska" wzmiankowała, że urodził się w roku 1683 (rok odsieczy Wiedeńskiej), liczy więc w chwili zgonu 140 lat. Miał on trzy żony, z których ostatnią poślubił w 106 roku życia.

Jabłonkowski nigdy w życiu nie chorując, zmarł we śnie.

Teresa Hidżew, panna respektowa, w 1855r. zmarła w Popielcach, majątku Karnickich; przeżyła wiele pokoleń swych chlebodawców, urodziła się bowiem w r.1719 a w domu Karnickich przebywała od 1743, czyli 112 lat.

W Krakowie między zmarłemi od 1829 do 1857 roku znajdowało się 20 osób, których wiek wynosił 100 do 115 lat.

Zmarły we Lwowie dnia 8 grudnia 1858 roku Arcybiskup ormiański, Stefanowicz, jako 109-letni starzec, na tydzień przed zgonem udzielił wiernym Sakramentu Bierzmowania.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK Nr.9. na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie D. C.

Z przeniesienia	$1151 77

Dr. K. Wagner, członek Komitetu Centralnego B. P. K. w W. zebrał i nadesłał następujące ofiary z Milwaukee, Wis.:

Przy zorganizowaniu komitetu lokalnego złożyli: Dr. K. Wagner	$10.00
Klementyna, żona	5.00
Oleńka, cureczka	5.00
Piotr Pawiński	5.00
Marcin Kamiński	1.00
Sylwester Gurda	1.00
Jan Chrzanowski	1.00
Józef Kamiński	1.00
Franciszek Grutza	1.00
Michał Kłos	50
Leon Kiełpiński	25
Franciszek J. Piszczek	5.00

Współpracownicy Kurjera Polskiego złożyli:

Michał Kruszka	$10.00
Leon Drweński	5.00
Józef Kruszka	3.00
Marcin Cyborowski	3 00
Jan J. Chrzanowski	2.00
Tadeusz Czerwiński	2.00
Stefan Rachocki	2.00
Ludwik Kotecki	2.00
Franciszek Szczerbowski	1.00
Franciszek Kotecki	1.00
Marya Fałtyńska	1.00
Helena Jagodzińska	50
Franciszek Cichocki	50
Leon Kosak	50
Kazimierz Polanis	50
Zygmunt Sikorski	50
Franciszek Krerowicz	50
Teofil Lemańczyk	50
Zofia Fałtyńska	25
Stanisława Jankowska	25
Józef Krueger	25
Ignacy Wankowski	10
Zenon Teska	10
Antoni Winkel	15
Leon M. Bleński	25
Franciszka Jagodzińska	25
Zofia Krerowicz	25
Bronisława Jaworska	25
Jan Landgrowski	25
Fnanciszek Rozpłoch	25
Franciszek Górski	25
Bernard Kleczka	25
Jan Schneider	25
Jan Strelka	25
Ignacy Rojewski	10
Jan Wołoszyk	10
Franciszek Gajewski	25
Franciszek Kiedrowski	10
Max. Masiakowski	25
August Libau	10
Antoni Jażdżewski	25
Alojzy Nowicki	10
Teofil Potrzebowski	15
Stefan Jagodziński	15
Stanisław Cajski	10
Jan Nowak	25
Cezary Warkoszewski	10
Roman Gurda	25
Jan Zalewski	10
Franciszek Vollincr	50

Na wieczorku u ob. Józefa Jankiewicza w Milwaukee:

W. Rozmarynowski	1.00
T. Gieryń	1.00
E. Krenz	25
Teodor Krenz	25
Paweł Krenz	50
Drychta	50
M. Rysztykan	50
Marcin Domiński	50
P. Zmyślony i żona	50
August Jankiewicz	20
Józef Jankiewicz	1.00
Kazimierz Grabarski	50
Antoni Urbański	50
T. Rysztykan	50
Składka na bankiecie Stowarzyszenia Hall Kościuszki w Milwaukee	18.50
Józef Garyantes z Paris Tenn. nadesłał do Kuryera Polskiego	1.00
Bernard Ciesielsk Milwaukee	2.00
Na balu Tow. Jenerała Czachowskiego w New Yorku N. Y. za inicjatywą Piotra Czarkowskiego zebrano i nadesłano przez ob. B. Jackowskiego	9.00
Powyższe Tow. wyasygnowało z kasy	5.00
Grupa 234 Zw N. P. tamże	5.00
Gr 204 Zw N P w Providence, R. I., nadesłał ob. J Trawczyński	4.00
Na wieczorku poślubnym u państwa Przedpełskich zebrał ob. M. Powicki	1.50
Tow. Synowie Polski i Litwy w Providence R. I. nadesłał ob. M. Snopczyński	5.00
Z obchodu styczniowego w Baltimore, Md. nadesłał ob. Łyskawa	3.00
Antoni Najdal z grupy 440-tej w Chicago	1.00
W. Łyczyński z Toledo, O.	1.00
Stanisław Krenc w Chicago, Ill.	3.00
Ob. Biegniewski z Peterson, N. J. nadesłał przez ob. A. Dębskiego	50
Na weselu ob. Prusaka w Kensington, Ill., złożył ob. P. Andryczka	4.55

Na chrzcinach u ob. S. Nagoszewskiego w So. Chicago, nadesłał ob. J. Manikowski następujące ofiary:

J. Springer	25
Józefa Springer	10
Jan Manikowski	25
Wł. Manikowska	15
Stef. Naguszewski	25
W. Okrasa	25
Julia Okrasa	10
J. Kopczyński	25
Józefa Kopczyńska	10
Stan. Naguszewski	50

Zebrane na chrzcinach u p. Predowicz w Denver, Colo., za inicjatywą F. Orell, nadesłał J. Pałajko:

Gabryel Cimański	10
Andrzej Kowalczyk	10
Franciszek Orell	25
Marya Orell	15
Córka Marya Orell	10
Jan Predowicz	25
Jadwiga Predowicz	25
Józef Fredrich	50
Jan Błażejewski	5
Marynna Błażejewska	5
Jan Błażejewski	5
Franciszek Kawalerowski	5
Walerja Kawalerowska	15
Jeży Sznajder	10
Piotr Janukajtys	50
Jan Kotowski	10
Dominik Zuch	25
Jan Miaskowski	25
Jan Gyżewski	15
Wawrzyniec Olecki	11
Leonard Kałamajski	25
Władysława Kałamajska	25
Jan Dombek	10
Jerzy Tawski	1.00
Jan Pałajko	25

Na chrzcinach u państwa A. M. Domańskich w St. Joseph, Mo. nadesłał J. Pyszora od:

Jakób Pyszora	25
Maryanna Pyszora	25
Frank Kalinowski	25
John Widucki	25
Johanna Widucki	10
John Pyszora	10
Maryanna Pyszora	10
Walenty Fiszer	10
Frank Oleś	25
Józef Pyszora	25
Antonia Pyszora	25
Franc Pyszora	15
Elżbieta Pyszora	10
Magdalena Domagala	5
Walenty Miszak	25
Leon Pyszora	10
Marta Domańska	25
Julia Domańska	10
Julia Domański	10
Julja Melkowska	10

Przysłane do "Gazety Polskiej."

Czaplewski Winona Min.	50
Anna " " "	15
Franciszka " "	50
Franciszek " "	15
Alojzy " "	10
Anna " "	10
Stanisława " "	10
Wal. Sowiński Lucas Wash.	25
Jan Czubala Howes Mich.	10
Maryanna " " "	10
Józef " " "	10
Franciszek " " "	10
Michał " "	10
Pelagia " "	10
Anna " "	10
Julianna " "	10
Zofia " "	10
Józefa " "	10
Wojciech Liberko Arcadia Wis.	50
Jos. Wojczik " "	25
Jan Tomasz " "	25
Walenty Bisek " "	25
Jan Breska " "	25
Jan Plesiński Bernica, Pa.	50
Maryan Górski "	25
Władysław Jasiński " "	25
Ant. Lipiński " "	25
T. Kajewski Elkwoter Assa. Cana.	60
Jos. Skrobiszewski Yardwille NJ.	50
K. Dziembowski E. Dedham, Mass	50
Józ. Jazwictz Platte Center Nebr.	25
Regina " " " "	25
Jan Toczek " " "	25
John M. Tworek Humphrey Nebr,	25
Albert Knasiak Hudson Pa.	25
Jhon Majek Peters, Nebr.	25
Klimowski Brooklyn N. Y.	35

Na pośrednictwem Sz. Swiątek prezesa Tow. Sw. Michała Archanioła w Adams Mass zebrano składkę na pomnik Kościuszki w Washingtonie od członków tegoż Towarzystwa

Szczepan Swiątek Adams Mass	50
Jan Bielski	10
Jan Siara	10
Andrzej Godek	20
Filip Fortuna	10
Jan Frys	25
Mikołaj Renkowski	10
Michał Loszyński	25
Antoni "	25
Andrzej Kosiba	15
Maciej Bernat	25
Józef Kmieć Adams Mass	25
Jan Wójcik " "	10
Michał Skowron " "	10
Wiktor Grzymałowski "	25
Joachim Tomaszewski "	15
Stanisław Romaniak "	10
Fr. Błażejewski "	25
Jakób Zawilański "	25
Justyn Wilk "	10
Grzegorz Wiśniewski "	05
Wojciech Antoniewicz "	10
Wojciech Maziarz "	10
Marcin Kulpa "	10
Tomasz Kruszyna "	10
Józef Dydowicz "	10
Andrzej Matuszak "	10
Walenty Winkowski "	10
Wojciech Zywar "	25
Franciszek Wanat "	25
Jul Sawicki "	10
Mich Furasz "	25
Hen. Wojtaszek Adams Mass.	25
Jos. Nowak " "	05
Jan Zarek " "	05
Jan Ciołkosz " "	10
Woj. Tenczar " "	10
Balicki Jan " "	10
Franc. Bargiel " "	10
Franc Witkowski Schomberg Mich.	25
Jos. Cielocha Genoa Nebr.	25
Fr. Miłosierny Bremen Ind.	25

Na p. K. zebrał pan Adamczyk na imieninach Wal. Slasińkiego na farmie Monitor Mich.

Ant Łaptowski Bay City Mich.	1.00
Zuzanna Luptowska " "	25
Jos Lijewski " " "	1.00
Wal. Slaziński " " "	1.00
Jan Adamczyk " " "	1.00
Jos. Restler " " "	50
Wal. Ciesielski " " "	40
Weronika Ciesielska " "	25
Marcin Jerzewski " " "	35
Jan Jerzewski " " "	25
Zuzanna Jerzewska " "	25
W. Rozycki Port Townsend Wash.	50
Jan Tyma Boelno Nebr,	1.00
Jul. Broszak Alton Ill.	25
Fr. Fisher Cuddy Pa.	50
Woj. Kmieć Alberta Minn.	1.00
Fr. Gorzkowski Wampum Pa.	25
Razem	$1337.93

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
St. Orpiszewski, sekr. fin.

Z OSAD POLSKICH.

ST. FRANCIS, Wis. — Ks. B. E. Góral, profesor tutejszego seminaryum rozpoczął wydawać pimo miesięczne pod tytułem "Orędownik językowy". Celem tego pisma będzie ochrona języka polskiego przed szpeceniem go w literaturze i mowie na tutejszej emigracyi.

Cel piękny i wzniosły, godny uznania i poparcia. Mamy nadzieję, że pismo to zyska ogólne poparcie, czego mu życzymy.

Ks. Góral należy do księży tutaj urodzonych, i wychowanych, a chociaż nie kończył wyższych szkół polskich, to jednakże językiem ojczystym włada tak poprawnie, iż mógłby być wzorem dla wielu wykształconych polaków przybywających z Europy.

Jako dobry polak sercem i duszą może oddać emigracyi naszej wielkie usługi.

Ks. Góralowi życzymy w szlachtenej lubo mozolnej pracy powodzenia. Szczęść Boże. Kto chce otrzymać numer okazowy, niechaj adresuje "Orędownik Językowy", Milwaukee Co., St. Francis, Wis.

PHILADELPHIA, Pa. — W domu pana Pruśnickiego wybuchł silny pożar, w którym zginęło dwoje jego dzieci trzyletnia Anna i dwudziesto jedno miesięczny synek Wojciech. Trzecią zaś córkę Alfredę wyratował z płomieni policyant Weiss. Ten ostatni doznał na całem ciele ogromnych poparzeń, lecz nie chciał iść do szpitala.

Pani Pruśnicka udała się po sprawunki do pobliskiej groserni, a wychodząc poleciła najstarszej córce Alfredzie zaopiekować się młodszem rodzeństwem. Wkrótce wszystkie meble i podłoga stanęła w płomieniach. Alfreda myśląc, że uchroni się przed ogniem, zabrała obydwoje dzieci na drugie piętro.

Dzieci bawiły się prawdopodobnie ogniem, który następnie wypadł z kuchni na ziemię. Małe dzieci pochowały się pod łóżka na drugiem piętrze, a Alfreda stanęła przy oknie.

Dwaj chłopcy, których rodzice mieszkali z tyłu owego domu zobaczyli wydobywający się dym i poczęli krzyczeć o ratunek, dobijając się do drzwi. Te ostatnie zamknęła matka, więc je wyważono. Policyant Weiss spostrzegł Aflredę, zniósł ją na dół po schodach. Zawołana straż pożarna weszła do mieszkania przez okno drugiego piętra, gdzie zastała zwęgloną Annę i Wojciecha pod łóżkiem; tego ostatniego przeniesiono do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

Nieszczęśliwy ojciec jest piekarzem w Bridesburg. Gdy mu doniesiono o pożarze i śmierci dwojga dzieci, mało, że nie odszedł od zmysłów.

DETROIT, Mich.— Jan Krupiński, polak liczący lat 24, stracił życie pracując u kompanii Pennsylwania Salt Co. w Wayndotte. Wypadek miał miejsce w poniedziałek.

Krupiński w dniu tym otrzymał pracę u powyższej kompanii, a foreman posłał go do szuflowania soli. Wierzch soli wisiał jak dach, niepodparty. Krupińskiego podobno ostrzegano, aby był ostrożny, ale ten widocznie z przestrogi nie korzystał.

Nagle usłyszano łoskot i jęk. To zapadł się wierzch soli i zasypał Krupińskiego. Natychmiast pośpieszono mu na pomoc i wydobyto pogruchotanego.

Pokaleczonego odwieziono do szpitala, gdzie nieszczęśliwy zmarł w dwie godziny po wypadku. Drugi robotnik Liman Lilly został mniej skaleczony.

Zwłoki zabitego odstawiono do zakładu pogrzebowego Neuendorfa, lecz nikt się po nie nie zgłosił. Krupiński niedawno przybył ze starego kraju i jak widać, nie miał tu krewnych. Nikt go bliżej nie zna i nie może podać bliższych szczegółów.

Kompania pochowa go swoim kosztem.

MILWAUKEE, Wis. — Niedaleko miejscowości Pulaski w Wisconsin znaleziono pokrwawione bardzo ciało pani Przybylińskiej, ukryte w zaspie śnieżnej. Na trupa natrafiono za śladem krwi.

O przyczynie zbrodni tej brak dotąd wiadomości, ponieważ miejscowość, w której zbrodnię popełniono, jest oddalona od głównej drogi.

W Pulaski aresztować miano podejrzaną osobistość, która przyznać się miała do zbrodni powyższej, ale wiadomość ta również potrzebuje potwierdzenia.

Przybyliński, mąż zamordowanej żyje wraz z trzema dorosłymi synami.

MILWAUKEE, Wis. — Bardzo ciekawą była sprawa w sądzie policyjnym, a tem ciekawszą, iż wywołał ją spór o kiszoną kapustę.

Gdy Grochowski pracował na podwórzu przy swoim domu, Majroszak wyniosła podobno na dwór garnek kiszonej kapusty i zaczęła ją rozrzucać. Grochowski zaprotestował przeciwko temu. Majroszak tedy dopadła do niego i schwyciła go za włosy. Za Grochowskim ujęła się jego żona, która wzięła w obroty gospodynię Majroszak i jęła ją okładać pięściami. Na pomoc Majroszakowej nadbiegł potem jej mąż i między czworgiem wywiązała się bijatyka, której koniec położyli dopiero sąsiedzi. Majroszak postarała się potem o aresztowanie Grochowskich. Sędzia, biorąc na wzgląd, iż bijatykę wszczęła Majroszak, uznała Grochowskich niewinnymi, a powódce kazał zapłacić koszta rozprawy.

NEW YORK. — Komisarz emigracyjny Sargent, zbadawszy stosunki robotnicze w New Yorku, przyszedł do przekonania, że prawa emigracyjne muszą być obostrzone, aby nie wpuszczano do Stanów Zjednoczonych uciekinierów z Rosyi, nie mających przy sobie dostatecznej ilości pieniędzy. Sargent polecił, aby nikomu nie okazywano żadnych względów i odtąd wpuszczani będą do Ameryki tylko tacy emigranci, którzy mają pieniądze, lub za których rodzina poręczy, że im da utrzymanie, póki pracy nie otrzymają.

Z drugiej strony dowiadujemy się, że porty europejskie są przepełnione emigrantami, pomiędzy którymi jest znaczna liczba dezerterów. Otóż obowiązkiem naszym jest czuwać, aby ci biedacy po przybyciu do Stanów Zjednoczonych nie byli wracani z powrotem dla braku funduszów. Nie dozwólmy, aby zachciankom p. Sargent stało się zadość.

Sprawa to nagląca i jej poświęćmy obecnie całą uwagę.

Wszystkiemu temu winni są socyaliści polscy, którzy agitują między polakami, wzywając ich do rewolucyi przeciw Rosyi. Agenci rosyjscy widocznie przedstawili sprawę rządowi washingtońskiemu, nazywając dezerterów anarchistami i ztąd zapanowała cała tak awantura, która nam może zaszkodzić.

STEWENS POINT, Wis. — Wczoraj rano znaleziono ciało salunisty Michała Pestki w pokoju po za jego salonem. Cała twarz była zalana krwią. Przypuszczają, że Pestka umarł z powodu apopleksyi. Koroner prowadzi śledztwo.

KENOSHA, Wis.—Konstanty Rutkowski i Marcin Rogerrit zaczadzili się gazem w pokoju w hotelu Shlitza w Milwaukee. Odesłano ich do szpitala, gdzie lekarze oświadczyli, że obaj znajdują się w krytycznym stanie.

Bayne City, Mich. — Aleksander Galicki zginął w borze przy ścinaniu drzewa, które go na śmierć przygniotło.

Galicki umarł na miejscu. Drzewo rozszczepiło się i upadło zanim Galicki zdążył usunąć się na stronę. Głowa jego i żebrá zostały zgniecione.

Zabity miał lat 38.

DETROIT, Mich. — Nieszczęśliwym wypadkiem stracił życie w fabryce żelaza na wyspie Zug niejaki Józef Jenacz.

Znaleziono go nieżywego z rozbitą głową niedaleko bramy, gdzie znajduje się duża winda parowa. Być może, że uderzył go łańcuch, wiszący u windy.

Jego współrobotnicy nic nie mówią więcej nad to, że Jenacz został zabity przypadkowo. Oni wszyscy zwykle tak mówią, bo albo nie pojmują sytuacyi, albo obawiają się o pracę.

Urzędnicy kompanii nie dali żadnych wyjaśnień. Sędzia pokoju postanowił zarządzić śledztwo.

Jenacz, jeśli to jest jego nazwisko, przed kilku dniami przybył z kraju, a w fabryce pracował od dwóch dni. W starym kraju podobno pozostała po nim wdowa z czworgiem dzieci.

WILKESBARRE, Pa. -- Józef Stanisław Jędrzejewski, syn powszechnie znanego p.J. Jędrzejewskiego, jest w tym roku obrany kandydatem na Councilmana z szesnastej wardy.

Liczy obecnie lat 24, urodzony i wychowany w Ameryce, odznaczał się zawsze pęknemi zaletami, a pomiędzy młodzieżą polską tu urodzoną stanowi jeden z nielicznych wyjątków, zwracających się chętnie w stronę myśli i spraw patryotycznych polskich i nie przesiąkniętych kompletnie amerykanizmem.

BUFFALO, N. Y. — Koncert Paderewskiego w Conwention Hall zgromadził tysiące zwolenników muzyki na halę, która była szczelnie przepełnioną. Zdawało się, że każdy muzyk, lub zwolennik muzyki był tam obecnym, każdy chór i towarzystwo śpiewackie miało tam swych delegatów aby podziwiać najsławniejszego pianistę na świecie. Po koncercie zanocował Paderewski w hotelu Iroquois, a następnie wyjechał w towarzystwie swej małżonki do Niagara Falls. Paderewskiemu towarzyszą w podróży zarządca i kasyer I. E. Francke, sekretarz W. O. Górski, stroiciel fortepianu E. Fisher i dwóch służących.

MILWAUKEE, Wis. — Adwokat Goński został zaproszony przez superintendenta szkół publicznych w Racine, aby dał odczyt o historyi polskiej w jednej z tamtejszych szkół.

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że p. Goński pracuje nad historyą polską w języku angielskim. Pan Goński niemało się przysłuży społeczeństwu przez dokonanie zaczętego dzieła.

MC KEES ROCKS, — "Ja chcę, aby na moim pogrzebie grała orkiestra dęta, złożona z 24 mężczyzn, i aby taka sama liczba powozów towarzyszyła mi do grobu. Ja jutro umrę i chcę być pochowanym w niedzielę." Przywoławszy żonę i dzieci do łóżka, Wojciech Lewicki, właściciel hotelu, powiedział jak wyżej i życie zakończył. Lewicki chorował jeden miesiąc.

DETROIT, Mich.— Polak wraz ze słowakiem wynaleźli nowy automatyczny aparat do tramwaju.

Nowy przyrząd przymocowuje się do przedniej części tramwaju elektrycznego w kształcie dużego kosza z elastycznymi drutami, który zapobiega przejechaniu osoby na ulicy. Ulepszenie nowego aparatu polega na tem, że kosz ów, jeśli nowy wynalazek tak nazwiemy — nie może dowolnie przesuwać się podczas jazdy i wstrząśnień kary do góry, na dół i na boki, przyczem nigdy nie wyskoczy z torów kolejowych. Aparat posiada kółka, z których przednie nie dotykają ziemi, ale są na jeden cal ponad nią, wszystkie zaś druty mają na sobie obrączki gumowe, które zapobiegają większemu wstrząśnieniu. Boki owego kosza obciągnięte są wewnątrz płótnem tak, że najechana osoba nigdzie dotknąć nie może żelaza.

Wynalazcą jest pewien słowak Dezydery von Vital, który pracował nad wynalazkiem wspólnie z Janem Pawłoskim, polakiem. Warsztat jego mieści się pn. 14 Macomb ul., gdzie zrobił już model i uzyskał nań patent.

Wynalazek jest rzeczywiście bardzo praktyczny i szerokie znajdzie zastosowanie, ale wynalazcy nie chcą sprzedać patentu obcej firmie, lecz chcą zebrać kompanię z polaków, którzy mają dobre chęci i chcą dać zarobić polskim robotnikom wtedy ta kompania wyrabiałaby owe kosze czyli "Fenders" sama i zarabiałaby świetnie. Do spółki należeć może i więcej osób nawet, aby dopomódz do urzeczywistnienia planów wynalazców.

Ze swej strony możemy tylko powinszować p. Vitalowi i jego współpracownikowi, zaś naszych rodaków wzywamy, by jeśli kto może przyłączał się do spółki, a z pewnością tego nie pożałuje.

PHILADELPHIA, Pa. — Uroczystość osobnego jubileuszu grupy I. Zw. N. P. obchodzona 15 lutego odbyła się wspaniale.

Uroczystość powyższa, na której nastąpiło rozwinięcie sztandaru narodowego, oraz bal, jaki się później odbył, miała miejsce w wielkiej "Labor Lyceum Hall" przy 6-tej i Brown ulicy. Już po godzinie siódmej wieczorem napływać zaczęły Grupy związkowe miejscowe i zamiejscowe, Towarzystwa wojskowe, sokole, śpiewackie i liczna miejscowa publiczność.

Obchód jubileuszowy rozpoczął się po godzinie dziesiątej przyjęciem Grup i Towarzystw przez komitet obchodowy, w imieniu którego przemówił do zebranych jeden z założycieli i najstarszych związkowców, ob. Jan B. Błachowski, witając obecnych i przedstawił zebranym obecnego na uroczystości reprezentanta Związku Nar. Polskiego i cenzora tejże organizacyi, Dra. L. Sadowskiego, z Pittsburga, którego zebrani powitali oklaskami, poczem komitet obchodowy wraz z Dr. Sadowskim zajął miejsce na estradzie, gdzie sekretarz grupy Iej, ob. Krzywkowski, odczytał protokuł założenia, podpisany przez Juliana Andrzejkowicza, jako prezydującego, Juliana Szajnerta sekretarza. Na tem posiedzeniu obecnych było 53 członków.

Po krótkiej, lecz serdecznej mowie cenzora Związku, nastąpiło odczytanie telegramów i listów gratulacyjnych, jakie nadeszły ze Związku, Grup, i Towarzystw z różnych stron, a następnie sekr. jen. Związku Nar. Pol. p. T.M. Heliński wypowiedział mowę stosowną do uroczystości.

Po tej pierwszej części uroczystości obchodowych nastąpiło rozwinięcie sztandaru narodowego i wręczenie tegoż przez pannę Szczepańską i Błachowską w asystencyi biało ubranych dziewczynek, Grupie Iszej, w ręce obecnego jej prezesa ob. J. B. Gabryelewicza.

Przy wręczaniu sztandaru przemówiła panna Szczepańska, w odpowiedzi zaś przyjmując tenże pod opiekę grupy, przemówił prezes J. B. Gabryelewicz, poczem nastąpiła ceremonia wbijania gwoździ pamiątkowych, po której rozpoczął się polonezem bal i wesoła zabawa przeciągnęła się prawie do świtu.

O Indyach wschodnich.

Podczas otatniego spisu ludności w olbrzymiem państwie indyjskiem, należącem jak wiadomo do pasiadłości kolonialnych Anglii, stwierdzono kastę, zawód, religię i stopień wykształcenia każdego z 294,361.056 mieszkańców. Z tego wynika, iż w państwie indyjskiem istnieje 145 różnych języków. Niektóre z nich są zupełnie niewykształcone i składają się tylko z kilku wyrazów, podczas gdy inne języki są nadzwyczaj bogate w słowa i mogą iść w zawody z niejednym językiem europiejskim. W niektórych nie ma ani słowa, ani rzeczowników, inne znowu są tak doskonale wykształcone, jak język strarogrecki lub łaciński.

Z dziesięciu mężczyzn tylko jeden umie czytać i pisać z 145 kobiet nie posiada 144 najmniejszego o tem pojęcia.

Zajmującem jest, iż mimo tak olbrzymiej cyfry ludności, kraju tego nie można nazwać przeludnionym. Zarazy wszelkiego rodzaju, oraz potężne klęski głodowe przyczyniają się do tego, że ludność się nie powiększa.

Wypadków śmierci wskutek głodu było od r. 1896 do roku 1901 pół miliona.

Takie więc są dobrodziejstwa, jakie niby to chrześciańskie państwa europejskie niosą ludom podbitym w obcych krajach. Indye były swego czasu jednym z najbogatszych krajów świata, ale Anglia kraj ten tak obdarła i obdziera go po dziś dzień, że tam ludzie z głodu umierają.

Już pół wieku Anglia kraj ten cywilizuje i — ładnie go "wycywilizowała"!

Na całą ludność, do której są wliczeni naturalnie także przebywający tam Anglicy, jest obecnie w Indyach zaledwie 2 miliony i 800 tysięcy chrześcian, reszta wszystko poganie. Więc mniej więcej na każde 300 ludzi będzie raptem dwóch chrześcian. To także "postęp" półwiekowej pracy "kulturalnej"!

Pogaństwo w Indyach jest najróżniejszego rodzaju. Poniżej przytoczymy przynajmniej jeden przykłed:

Parsowie, czciciele ognia w Indyach, skoro tylko który z nich umrze, kładą ciało na rusztowaniu i tam zostawiają je na pożarcie sępom. Poprzednio kładą mu do ust kawałek w oleju rycynusowym umaczanego chleba.

Jeden z krewnych zmarłego idzie potem z bochenkiem chleba do pobliskiej wsi, aby rzucanymi od czasu do czasu kawałkami chleba przywabić jakiego psa aż do rusztowania, na którem zmarły leży. Jeżeli pies wskoczy na rusztowanie i chleb z ust zmarłego wyjmie, wszyscy obecni cieszą się bardzo i głośną objawiają radość, bo dusza zmarłego przyjęta została do raju.

Jeżeli jednak pies chlebem pogardził, jest to nieomylnym znakiem — że dusza zmarłego nie dostała się do raju — i wszyscy obecni i krewni płaczą i lamentują głośno.

Takie wiary i gorsze nawet istnieją jeszcze w Indyach, cieszących się "dobrodziejstwami" półwiekowej cywilizacyi angielskiej.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Skierował się instynktem ku drzwiom, z których wpadała do stajni smuga światła.

— To tu — objaśnił Jan, który szedł za nim, wskazując pokoik, łączący się z izbą wspólną.

— Dziękuję — rzekł młodzieniec, postanawiając nie dziwić się już niczemu.

I odchylił zasłonę, dzielącą go od pokoju, w którym czekać nań miała niezamawiana przezeń wieczerza.

Stół był nakryty; przy stole stał ten sam chłopiec wiejski, którego głos w sposób tak szczególny oddziałał na Sulpicyusza.

Zaledwie spojrzał na nią przy świetle, gwałtowny rumieniec twarz mu rozpłomienił.

Wściekły gniew napędził mu falę krwi do mózgu.

— Marota!.. A! nędznico — krzyknął, chwytając za ramię cygankę, którą natychmiast poznał pod wieśniaczem ubraniem.

Marota ani drgnęła, czekając na przejście tego pierwszego wybuchu.

Była bardzo blada i spuściła oczy pod piorunującym wzrokiem Sulpicyusza.

Młodzieniec sięgnął machinalnie po rękojeść szpady; potem nagle, zmieniając zamiar, potrząsnął silnie ramieniem cyganki, krzycząc:

— Mój list!... Oddaj mi mój list!... Coś zrobiła z moim listem, przeklęta!... Nie dość, żeś mnie podle zdradziła, jeszcze przybywasz tu, aby naśmiewać się ze mnie, aby mi urągać!...

Marota podniosła oczy i przez długą chwilę wpatrywała się w młodzieńca w milczeniu. Wreszcie rzekła głosem drżącym od szczerego wzruszenia:

— Panie Sulpicyuszu! możesz mnie zabić; masz do tego prawo. Popełniłam podłość, przyznaję. Co jednak dziwić się temu! Nie nauczono mnie odróżniać złe od dobrego. Skrucha objawiła się we mnie zbyt późno, abym mogła cię ocalić, ale dość jeszcze wcześnie, abym stała się użyteczną dla ciebie i dopomogła ci do odzyskania tego, coś utracił. Czy chcesz mieć we mnie sprzymierzeńca? Nie gardź memi usługami; przysięgam, że żałować tego nie będziesz!

Castillan wpatrywał się z niedowierzaniem w tę dziwną istotę.

—Hm! pięknie mówisz! — wtrącił — szkoda, że inaczej postępujesz.

— Nie dowierzasz mi? — rzekła Marota, silnie wzruszona. — Wierz mi, źle czynisz!

I przybierając nagle swój zwykły ton, uprzejmie wesoły, mówiła dalej:

— Jedno słowo, mój panie, skropuły twoje rozprószy. Nie wiem, czego chcą od ciebie, Ben Joel jest daleko; gdybym zechciała, nigdybyś już mnie nie zobaczył. Podaj mi rękę i siądźmy do wieczerzy. Powiem ci następnie, co mogę dla ciebie zrobić.

Czarujące spojrzenie słowom tym towarzyszyło.

Ale Castillan nie myślał już o miłości. Pilno mu było znaleść się jaknajprędzej w Saint-Sernin i krzywdę swoją pomścić.

— Jesteś czarodziejką, wiem o tem — rzekł surowo, choć uśmiech cisnął mu się gwałtem na usta. — Robisz co chcesz i urządzasz wszystko w sposób dla siebie najdogodniejszy. Ale strzeż się, tym razem już ci się nie uda oszołomić mnie i uśpić sztuczkami dyabelskiemi.

Jednak trzeba dodać, że mówiąc to, ściskał rączkę, którą mu cyganka podała.

Pokój został zawarty— warunkowo, rozumie się.

W połowie uczty, która była tak prawie obfita, jak wczorajsza, Castillan, który nie przestawał rozmyślać nad swą dziwną przygodą, zwrócił się nagle do Maroty z zapytaniem: Czemu przypisać, że stosunek twój do mnie uległ tak zupełnej zmianie? Wiesz w jaki sposób rozstaliśmy się, a teraz oto chcesz odegrać względem mnie rolę dobroczynnej wróżki.

—Czy ja wiem, jak to się stało?— odrzekła z uśmiechem cyganka. — Czy to takie rzeczy dadzą się wytłomaczyć? Gdym cię zobaczyła po raz pierwszy, byłeś dla mnie, doprawdy, zupełnie obojętnym. Potem zgodziłam się na to, aby cię zdradzić. Potem znów przyszedł namysł, zaczęłam myśleć o tobie, o twym prawym szlachetnym charakterze, o twych słowach, o twych spojrzeniach. Doprowadziło mnie to do tego, żem się spostrzegła nagle zupełnie inną istotą, że zbudziło się we mnie coś, co mną nie było. Zapragnęłam gwałtownie zobaczyć cię, służyć ci, kazać ci zapomnieć, czem byłam, okazując ci, czem być mogę. Widzisz doskonale, że to wszystko nie da się wyrozumować i wytłomaczyć. Dość zresztą, że tak jest, a już mniejsza o to, dlaczego! Przysięgam ci, że we dwoje potrafimy spłatać porządnego figla Ben Joelowi. Uczyń mnie swą niewolnicą, psem swoim więcej nie żądam. Nie zbywa mi na odwadze i zręczności. Pragnę pojechać z tobą do Saint-Sernin.

Cała ta wymowa niewieścia, której dziwnej mocy dodawał urok spojrzenia i słodycz głosu, oddziaływała w szczególny sposób na młodzieńca.

— Przekonałaś mnie — wyznał nareszcie — choć przygody z Romorantin zapomnieć nie mogę. Jedź zatem ze mną; dwie głowy zawsze więcej warte, niż jedna, zwłaszcza w okolicznościach tak wyjątkowych.

Stało się zatem, że Marota, przebrana za chłopca wiejskiego, znów zajęła miejsce przy Castillanie, na tym samym wierzchowcu, który niósł ich oboje z Orleanu do Romorantin i że niebawem oboje po Ben Joelu do Saint Sernin przybyli.

— Idzie teraz o to — rzekł Castillan do swej sojusznicy, gdy już znajdowali się w wiosce — gdzie odszukać plebanię, proboszcza i łotra, co mi skradł list i nazwisko?

— Sam rozum wskazuje, że plebania musi być przy kościele, a znajdujemy się właśnie pod dzwonnicą. Zresztą ja znam Saint Sernin. Pozwól, że będę twą przewodniczką.

— Niema więc nic takiego, czegobyś nie znała?

— Co znów! Ale znam Saint Sernin, a tym razem to nam wystarczy.

—Spieszmy zatem!

— Jesteś zbyt prędki. Czyż chciałbyś tak od razu wejść do mieszkania proboszcza?

— Rozumie się!

— Jakaż nieroztropność! Postawionoby cię na oczy z Ben Joelem, który naturalnie nazwałby cię oszustem. Mimo twych zapewnień, ksiądz wahałby się z uznaniem w tobie prawdziwego Castillana i być może nawet, wyrzuciłby cię za drzwi, gdyż Ben Joel ma tę wyższość nad tobą, że przybył wcześniej i posiada w ręce list Cyrana.

— Cóż więc czynić?

—Nie pokazywać się nieprzyjacielowi i przed natarciem obserwować go z ukrycia.

— Obserwować — mruknął Sulpicyusz — to łatwo powiedzieć. Ale co i kogo obserwować? Na tym placu czarno, jak w piekle.

— Prawda, ale tam, na końcu tego placu błyszczy jeszcze jedno, oświetlone okienko.

— Więc cóż?

— Jest to okno plebanii. Pański człowiek tam się właśnie znajduje, mości Castillanie!

— To bardzo możliwe.

— Chodzi teraz o to, aby wiedzieć, co on porabia.

— Widzisz, że wyszło na moje. Trzeba, żebym poszedł do proboszcza.

— Broń Boże! Chodź ze mną; pokażę ci, co masz czynić.

Koń został przywiązany do drzewa, na miękkim, świeżym trawniku, który dostarczał mu zarazem i miękkiej podściółki i pożywienia, a para sprzymierzeńców udała się w kierunku oświetlonego okna.

Okno znajdowało się na wysokości ośmiu stóp od ziemi.

— Oprzyj się o mur — szepnęła Marota — i nadstaw mi, z łaski swej plecy.

Castillan wsparł się obiema rękami o ścianę i plecy nadstawił.

W dwóch skokach tancerka znalazła się na jego ramionach i stanęła na nich, jak na szczeblu drabiny.

— Czy widzisz co? — spytał cicho Sulpicyusz.

— Tak — szepnęła Marota — są obydwaj w pokoju.

W ten sposób zostało podpatrzone przez cygankę pierwsze spotkanie się Ben Joela z księdzem Szablistym.

Nie mogła dosłyszeć, o czem z sobą rozmawiali, lecz z postawy, miny i całego obejścia się tak gospodarza, jak gościa łatwo ogadła, że panowała między nimi najdoskonalsza zgoda i że cygan przyjęty został przez proboszcza za prawdziwego Castillana.

Dobrze więc uczyniła, doradzając młodzieńcowi przezorność.

Spór pomiędzy Ben Joelem i Sulpicyuszem mógł był popsuć całą sprawę, gdyż wzbudziłby podejrzliwość w księdzu, który najpewniej obu posłańców wyrzuciłby za drzwi.

Trzeba było postępować z jak największą ostrożnością. Zrozumiał to dobrze Castillan, gdy cyganka, opuściwszy swe stanowisko, zdała mu dokładną sprawę ze swych spostrzeżeń.

— W tejże chwili — rzekła — myśleć trzeba o tem tylko, jakby zapewnić sobie na jutro rano tajemne widzenie się z proboszczem. Nie łatwa to sprawa, gdyż w wiosce trudno nawet przez godzinę pozostać niedostrzeżonym.

Sulpicyusz nic na to nie odpowiedział. W głowie jego dojrzewał nowy plan działania.

— Posłuchaj! — rzekł nareszcie. — Dostatecznie już cię poznałem, aby pozbyć się dawnego niedowierzania; wiem już teraz, żeś gotowa słuchać mnie ślepo we wszystkiem. I ty również, spodziewam się, nie uważasz mnie za dudka, jakkolwiek w Romorantin... Ale dajmy spokój wspomnieniom, już ci przebaczono. Otóż, kochana Maroto, chcę zażądać od ciebie wielkiej przysługi.

— Mów jakiej?

— Ben Joela i proboszcza biorę na siebie. Dziś jeszcze wynajdę sposób załatwienia się z nimi. Ale ponieważ mogą zajść okoliczności nieprzewidziane i cała sprawa przybrać może obrót niepomyślny, byłoby najlepiej sprowadzić tu do pomocy mego mistrza.

— Twego mistrza?

— Tak, imci pana Cyrana de Bergerac. On przetnie od razu węzeł intrygi w razie, gdybym ja podołać temu nie mógł.

— Ale wnosząc z tego, coś mi mówił, twój mistrz znajdować się musi w tej chwili w Paryżu.

— Zawiodła cię tym razem pamięć. Według mego obliczenia, pan de Bergerac powinien w tej chwili dojeżdżać do Colignac, lub nawet już się tam znajdować.

— Chcesz zatem...

— Chcę prosić cię, abyś się udała o świcie do Colignac i sprowadziła tu mego mistrza.

— Alboż mi on zaufa?

— Kartka, w którą cię zaopatrzę, usunie wszelkie jego wątpliwości. Czy umiesz jeździć wierzchem?

— Jak amazonka.

—Wybornie! siądziesz zatem na mego wierzchowca, z którym zresztą nie wiedziałbym nawet, co tu uczynić. Ja zajmę się przygotowaniem wszystkiego do twego powrotu. Upomnij jednak pana de Bergerac, aby przybywał bez najmniejszej straty czasu i rozpowiedz mu wszystko, co tu zaszło.

— Czy i to nawet, co się mnie dotyczy?

— Nawet i to. Jest to zacne serce; potrafi on ocenić, jak należy, twoją skruchę i twoje poświęcenie.

— Czy twój mistrz jest kochliwy, mości Sulpicyuszu?

— Tego rodzaju pytania są wzbronione, mościa panno Maroto.

— Spodziewam się, że nie jesteś zazdrosny.

— Hm! kobietki!.. Wreszcie nie chodzi w tej chwili ani o miłość, ani o zazdrość. Mamy na głowie inne kłopoty.

— Pojadę zatem, skoro taka twoja wola, panie mój i królu — rzekła Marota z uległością.

— Wyruszysz o pierwszym brzasku.

— Po co zwlekać? Czy sądzisz, że się lękam nietoperzy i puszczyków? Czas długi, a przez te trzy godziny nocy, które nam jeszcze pozostają, można kilka mil zrobić. Pisz więc, co masz pisać.

— Ciemno tu, choć oko wykol.

— Poczekaj.

Marota dostała z kieszeni maleńką ślepą latarkę i zapaliła ją, zapewniając Sulpicyuszowi dość światła do pisania.

Nakreślił on szybko kilka słów na karcie wyrwanej z notatnika, złożył ją w kilkoro i wręczył cygance.

— Jesteś doprawdy nieoceniona dziewczyna — rzekł, załatwiwszy się z tem, — i wielkie to szczęście mieć cię przy sobie.

— Czułości na później, a teraz bądź zdrów.

Castillan wycisnął dwa tęgie całusy na śniadych policzkach cyganki i Marota, której męskie przebranie zapewniało zupełną swobodę ruchów, wskoczyła na siodło ze zręcznością zawodowej woltyżerki.

— Widzę, że to nie były przechwałki — zauważył Sulpicyusz.

— Jesteś prawdziwą amazonką.

Przy tych słowach wyprowadził konia na drogę i podał uzdę Marocie.

— Pamiętaj być ostrożnym! — upomniała go jeszcze, kłaniając się szpicrutą.

— Pamiętaj pośpieszać! — odrzekł młodzieniec.

Koń, uderzony silnie po boku, pomknął, jak wicher.

Gdy ucichł już tentent kopyt, Castillan wsparł się plecami o drzewo i w tem położeniu spędził resztę nocy na czatach, wpatrując się w oświetlone okno plebanii i zważając, czy nie wymknie się z niej Ben Joel.

———

XV.

Nie ukazało się jeszcze na niebie słońce, gdy Castillan wskróś mgły porannej ujrzał jakiegoś człowieka, zmierzającego prędkim krokiem do kościoła w Saint Sernin.

Był to zakrystyan.

Spieszył on otworzyć drzwi kościelne i zrobić przygotowania do ofiary świętej, gdyż ksiądz Jakób, w dnie powszednie zwykł był odprawiać mszę bardzo wcześnie.

— Los mi sprzyja — pomyślał Sulpicyusz. — Będę mógł porozumieć się z proboszczem w sposób zupełnie naturalny i nie wzbudzający w nikim podejrzenia. Pójdę do niego spowiadać się i jestem pewny, że ta moja spowiedź zajmie go więcej, niż wyznanie pół tuzina grzechów śmiertelnych.

Wieśniacy nie powychodzili jeszcze z domów.

Castillan mógł wejść do kościołka, niespostrzeżony przez nikogo. Wewnątrz panowała jeszcze ciemność zupełna i bez słabego odblasku światła, płonącego w zakrystyi, młodzieniec nie mógłby nawet drogi znaleść przed sobą.

Uklęknął przy baryerze, odgradzającej chór od głównej nawy. Gdy zakrystyan umieścił na ołtarzu mszał i ampułki, Castillan tak niespodzianie wynurzył się przed nim z cienia, że sługa kościelny nie mógł powstrzymać się od krzyknięcia.

—Nie lękaj się pan — rzekł młodzieniec łagodnie. Nie masz żadnego powodu do trwogi. Jestem biedny podróżny i pragnę, aby po skończonej mszy, wasz świątobliwy proboszcz przypuścił mnie do trybunału pokuty.

Czyż można się lękać człowieka, który objawia tego rodzaju zamiary?

Uspokojony zakrystyan wskazał przybyszowi zakątek kościółka, w głębokim mroku pogrążony i rzekł:

— Tam oto konfesyonał, mój dobry panie. Za godzinę zasiądzie w nim ksiądz Szablisty, szanowny nasz proboszcz. Dziś odprawia on tylko mszę cichą.

— Bóg zapłać. Polecam się modłom waszym, mości zakrystyanie.

Przy tych słowach Castillan wcisnął w rękę sługi kościelnego srebrny pieniądz.

— Dla biednych — dodał i odszedł w stronę konfesyonału, gdzie wsunął się po chwili, zatopiony z pozoru w rozmyślaniach religijnych.

Niebawem ksiądz Jakób wyszedł ze mszą.

Pozostawił on Ben Joela w plebanii, ale pomimo ufności, jaką potrafił natchnąć go fałszywy poseł, nie zaniedbał na wychodnem zamknąć jak najstaranniej komnatę, w której od lat dwóch przechowywał tajemniczy depozyt Cyrana.

Gdy ksiądz po odprawieniu mszy powrócił do zakrystyi, sługa kościelny zawiadomił go:

— Oczekują na księdza proboszcza przy konfesyonale.

— A! — wyrzekł Jakób — czyżby który z moich parafian zgrzeszył ciężko, że w tak wczesnej godzinie oskarżać się przybywa?

— To nie z naszej parafii, proszę księdza proboszcza. Jakiś obcy człowiek, podróżny.

—Idę. Któżby to był jednak? Nikt wczoraj wieczorem nie przybył do naszej wioski, prócz Sulpicyusza Castillana, sekretarza naszego ukochanego Sawiniusza.

— Nie wiem. Nie mogłem dojrzeć twarzy tego człowieka, a głos jego jest mi zupełnie obcy.

—Wszystko jedno. Daj mi komżę. Nie trzeba, żeby czekał ten dobry chrześcianin.

I proboszcz, budząc echa pustej świątyni łoskotem swych ciężkich kroków poszedł do konfesyonału. Zanim zasiadł, obrzucił szybkiem spojrzeniem klęczącego tam człowieka.

Castillan odetchnął z uczuciem ulgi niezmiernej.

— Nareszcie jestem u celu — rzekł do siebie prawie na głos.

— Co mówisz moja duszo? — zapytał proboszcz, zdziwiony tym wykrzyknikiem.—Odmów modlitwę, wznieś duszę do Boga i zbierz myśli swoje.

— Przebacz mi, wielebny ojcze. Spowiedź, którą mam odbyć, nie jest wyłącznie religijną. Idzie tu o sprawy światowe i jeżeli pozwoliłem sobie wezwać czcigodnego księdza, to jedynie dlatego, aby nikt nie mógł domyślać się rzeczywistego celu naszej rozmowy.

Ksiądz Szablisty, niezmiernie zaciekawiony tym wstępem, osądził za stosowne uczynić uwagę nieznajomemu i porzucając ojcowski ton spowiednika, rzekł po prostu:

— Ależ mogłeś pan, dla swobodnego pomówienia ze mną, zgłosić się wprost do plebanii. Niktby tam panu nie przeszkodził.

—Do plebanii właśnie najbardziej obawiałem się przybyć, nie uprzedziwszy wpierw księdza dobrodzieja o wszystkiem. Proszę więc, aby mi wolno było w tem miejscu powód mego przybycia wyłożyć.

— Zgoda. Słucham pana.

— Pierwszem z mych wyznań będzie: wyjawienie swego nazwiska. Nazwisko to sprawi niezawodnie księdzu proboszczowi wielką niespodziankę. Nazywam się: Sulpicyusz Castillan.

Proboszcz aż podskoczył na siedzeniu.

—Powiesz mi z pewnością, mój ojcze — ciągnął młodzieniec, nie dając księdzu przyjść do słowa — że masz już u siebie w domu jednego Sulpicyusza Castillan? Ale który z dwóch jest nim naprawdę? On, czy ja? Otóż przybyłem po to głównie, aby dopomódz księdzu proboszczowi w rozwikłaniu tej ciemnej zagadki. Proszę wysłuchać uważnie i z dobrą wolą tego, co powiem, a wątpliwości łatwo się rozjaśnią.

Castillan opowiedział wówczas szczegółowo i z zupełną otwartością wszystkie przygody, których był bohaterem od chwili wyjazdu z Paryża — nie opuszczając nawet epizodu z Marotą.

— Panie—orzekł ksiądz Jakób, wysłuchawszy z niezmierną uwagą opowiadania. — Bardzo być może, iż to wszystko, co mi pan mówisz, jest najszczerszą prawdą; mimo to, nic nie mogę w tej sprawie postanowić pewnego, dopóki nie będę miał w ręce dowodów materyalnych.

— Ach, tak, nie taję przed sobą trudności mego położenia i nie dziwię się nawet, że ktoś wahać się może w przyznaniu mi mojej własnej osobistości. Złodziej był dość zręczny, aby zdobyć sobie zaufanie szanownego księdza. Pozwól mi jednak ojcze, prosić cię o jedną łaskę.

— O jaką?

— Według tego, co mistrz mój pisze, ksiądz dobrodziej połączyć się ma z nim w Colignac?

— Tak, rzeczywiście!

— Otóż, proszę cię, mój ojcze, zaniechaj tego i oczekuj na pana de Bergerac u siebie w domu.

— Jakto? Cóż to mi pan doradzasz?

—Doradzam rzecz bardzo roztropną. Kto wie na jakie wielkie niebezpieczeństwo narażasz się, księże dobrodzieju, wybierając się w drogę sam na sam, z nieznajomym człowiekiem. Któż może zaręczyć, czy nie targnie się on na twoje życie, aby za wszelką cenę zdobyć ów dokument, będący jedynym celem jego zabiegów?

— Za daleko posuwasz się pan w obawach. Nie jestem dzieckiem, mój panie i umiem się bronić!

— Nie wątpię o tem, zauważę jednak, że ten cygan ma wspólników i że ksiądz proboszcz, który z nim samym łatwo dałby sobie radę, może uledz, gdy go obskoczy cała banda zbirów. Wreszcie, w każdym razie wypada ci, ojcze, pozostać w Saint-Sernin, gdyż ja wezwałem już mistrza, aby z jak najwięszym pośpiechem przybył do Saint Sernin.

— Pan to zrobiłeś? — Tej nocy jeszcze i to za pośrednictwem tej samej Maroty, która była przyczyną mego pierwszego niepowodzenia.

— Ach panie! jeśli tak, to muszę zauważyć, żeś złożył losy tej sprawy w ręce wielce podejrzane.

— Bądź spokojny, mój ojcze! Dziś już jestem jej pewny. Jeszcze słowo. Czy potrafiłem sobie zdobyć u księdza dobrodzieja choć odrobinę zaufania?

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kury.

Hodowanie drobiu na farmie jest uważanem za robotę podrzędną, należącą do kobiet. Korzyść z drobiu jest pokaźną, jeżeli się hoduje w większej ilości i jeżeli sprzyjają temu dogodne warunki. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tematem, jaką mamy korzyść z drobiu, bo o tem wie każdy człowiek.

Pierwszym warunkiem hodowli kur jest zbudowanie dla nich pewnego rodzaju budynku, czyli wygodnego kurnika z podwórzem i odpowiedniemi naczyniami. Budowa siedliska dla kur zależy od tego, na jaką skalę zamierza gospodarz hodować kury. Kurniki muszą być przedewszystkiem ciepłe, posiadać dobrą wentylacyę, i być o ile możności jasne. Podłogę w kurnikach powinna stanowić ziemia; podłogę z ziemi można łatwiej wyczyścić, a dla kur jest ona o tyle wygodną iż kury mogą w niej grzebać. Podłogę należy posypywać suchą, czystą ziemią, albo zmierzwioną słomą. Słomę i brud kur należy często usuwać. Jeżeli się daje kurom zboże, należy je rozrzucić po zmierzwionej słomie. W ten sposób drób zmuszony jest szukać swego pokarmu, grzebiąc za nim, co jest bardzo potrzebne, dla jego zdrowia. Miejsce do spania powinno być oddzielnie od miejsca do jedzenia. Gniazda kurze należy zaopatrzyć w zwyczajny pył z drogi, popiołu, piasku, gipsu, lub podobnych materyałów stosownie do okoliczności.

Gdzie hodowla drobiu jest uprawianą na wysoką skalę, należy mieć na zimę wielki zapas suchej ziemi i podobnych materyałów.

Jest bardzo dobrze i korzystnie wpuszczać kury do ogrodu lub sadu, gdyż zjadają wszelkie owady, szkodliwe dla jarzyn i owoców.

Głównymi gatunkami kur, hodowanymi w Stanach Zjednoczonych wymieniamy następujące: 1. Gatunek do ogólnego użytku, do którego należą: Plymouth, Rocks, Wayndottes, Dorkings, Houdans i Rhode Island Reds; 2 Gatunek niesiarek stanowią: Leghorn, Andalusian, Minorca i gatunki hiszpańskie; Gatunek dla mięsa stanowią: Cochin, Brahma i Langshan; 4 gatunek ozdobny stanowią: kury polskie i Bantam.

Gatunek niesiarek jest mały wzrostem, ma długie nogi i jest nadzwyczaj wesoły i krzepki. Ten gatunek kur potrzebuje najwięcej wolności. Do tuczenia nie jest odpowiednim ten gatunek kur, a tylko wyłacznie do niesienia jaj. Gatunki hodowane dla mięsa odznaczają się wielką budową ciała, powolnością ruchów, krótkiemi nogami, pokrytemi pierzem i szybkiem przybieraniem na wadze. Największym wzrostem odznacza się tak zwana Biała Brahma.

Gatunek do ogólnego użytku, jak już sama nazwa wskazuje, hodowany jest przez tych gospodarzy, którzy chcą mieć korzyść z kur tak z produkcyi jaj jak i mięsa. Ten gatunek hodowany jest przeważnie przez tych farmerów, którzy użytkują kury dla swych potrzeb domowych.

Kury niosą jednakowo bez względu na to, czy w stadzie ich znajduje się kogut lub nie. Ważną jest rzeczą segregowanie kur do niesienia i przeznaczonych na mięso. Do niesienia jaj należy wybierać kury młode, a starsze przeznaczyć na tuczenie i sprzedaż.

Niektóre kury skubią ze siebie pierze. Jest to znakiem niewłaściwego pokarmu dawanego kurom. W tym wypadku należy zmienić karm, a kury przestaną skubać z siebie pierze.

Nie należy nigdy kurom dawać pokarmu w naczyniach, bo w tym wypadku stają się ociężałemi, co bardzo źle wpływa na ich zdrowie.

Ruch jest niemal tak potrzebnym dla kur, jak karm. Trzeba o tem pamiętać przedewszystkiem w zimie i wypuszczać kury na podwórze.

Przeciętna dobra niesiarka znosi rocznie 130 jaj, co przynosi po spieniężeniu przeciętnie $3.

Ważną rzeczą w stadzie kur jest zdrowy i rasowy kogut. Jeden kogut wystarczy na stado liczące 100 kur, chociaż lepiej jest, gdy na takie stado są dwa lub więcej kogutów w razie wysiadywania kurcząt. Podczas wysiadywania kurcząt należy uważać, aby jaja nie przemarzły. Przeciętna ciepłota jaj w czasie siedzenia kwoki powinna wynosić 105 stopni F.

Kurczęta wylęgają się w trzech tygodniach. Kwoka siedząca na jajach powinna być dobrze odżywiana i mieć poddostatkiem świeżego powietrza i wody.

W ostatnich dwu tygodniach należy skrapiać jaja ciepłą wodą, aby przy wykłówaniu się kurcząt była miększą. Często bowiem zdarza się, że wskutek suchej zanadto skorupy jaja, kurcze nie może się wykłuć i dusi się. Gdy się kurczęta wylęgną, należy uważać, aby się nie zaziębiły, gdyż łatwo zachorują i zdychają. Ważną rzeczą jest karmienie kurcząt po wylęgnięciu. W pierwszy dzień należy kurczętom dawać podrobiony chleb lub umoczony w mleku i następnie wyciśnięty. Na drugi dzień można im dać drobnej kaszki owsianej, następnie grubo mielonego zboża, w końcu przyzwyczajać je do zboża. Zbierane mleko jest najlepszym napojem dla kurcząt. Kurczętom należy dawać często jeść ale niewiele. Należy uważać, aby karm nie był kwaśnym. Zboża nie należy dawać kurczętom, dopóki nie mają 12 do 14dni.

Bardzo dobrym, ale drogim pokarmem dla kurcząt przez pierwsze 3 do 4 dni są gotowane jaja. Kurczętom nie należy dawać ciężko strawnego pokarmu, jak zboże lub mięso, przez jeden tydzień po wylęgnięciu.

KARMIENIE KUR.

W zimie należy kury karmić dwa razy na dzień rano i popołudniu. Do wody powinny mieć kury zawsze przystęp. Gdy kury zaczną nieść, należy je karmić dobrze i dawać im rozmaity pokarm, a przedewszystkiem powinny mieć przystęp do piasku, ziemi i popiołu. Trzeba jednakże uważać na to, aby kurom nie dawać za wiele jeść i do tego w naczyniach, ale przeciwnie, rozrzucać pokarm po ziemi, aby go musiały szukać. W ten sposób kury zmuszone będą do ruchu i pracy, a tem samem nie przybierają na wadze, co jest niekorzystną rzeczą podczas niesienia. Gdy kury się utuczą, skorupa jaj jest zanadto miękka, a jajka mniejsze i nie tak smaczne jak od kur chudych. Najlepszym pokarmem dla kur jest pszenica i kukurydza; ta ostatnia okazała się korzystniejszą od pszenicy. Jarzyny dawane z surowym karmem na przemian są bardzo pożądaną rzeczą w karmieniu kur w zimie. Wogóle kurom można dawać wszelkie odpadki ze stołu, co bardzo dobrze działa na zdrowie.

KAPŁONIENIE.

Kapłonienie kogutów jest uprawiane na wysoką skalę w niektórych częściach Europy, chociaż i w Ameryce praktykują to już coraz więcej, gdyż mięso z kapłona jest bardzo smaczne. Jakolwiek operacya kapłonienia jest uważana za łatwą rzecz, to jednakże dla pewności należy się postarać o człowieka, który to sukuteczni należycie i za niską cenę. Odnosi się to przedewszystkiem do tych, którzy się trudnią hodowlą kur na wyższą skalę.

Kapłonienie odbywa się w następujący sposób: Koguta przywiązuje się do stołu lewym bokiem na dół, związuje się skrzydła i nogi, przymocowawszy go do stołu tak, aby się nie mógł rzucać, przerzyna się prawy bok i uskutecznia się kastrowanie.

Najlepiej jest zrobić najpierw próbę na kogucie nieżywym, lub nauczyć się tego od człowieka fachowego. Zle odbyta operacya powoduje nieraz powolne zmarnienie koguta. Kapłony rosną prędzej i tuczą się bardzo łatwo, a co jest najważniejszą rzeczą — są o wiele większe od kogutów danego gatunku.

CHOROBY KUR.

Choroby kur są rozmaite i zaraźliwe. Najwięcej grasuje pomiędzy kurami ropacizna, czyli ropienie języka, ócz i gardła. Choroba ta jest zaraźliwą i objawia się łzawieniem ócz, utratą apetytu i wydzielaniem śluzu z ócz, nosa i dzióba. Kura dotknięta tą chorobą powinna być natychmiast usunięta ze stada i zabitą lub osobno leczoną.

Drugą bardzo niebezpieczną chorobą jest cholera. Choroba ta jest zaraźliwa i należy na to uważać, aby w razie tej choroby usunąć ze stada jak najprędzej chore kury.

Są jeszcze inne choroby jak suchoty, biegunka, choroba nóg, itp. Jak te choroby leczyć należy, o tem można się dowiedzieć z książki pt. "O leczeniu chorób u drobiu."

Aby uniknąć chorób u kur, należy przedewszystkiem dbać o to, aby kury były należycie odżywiane w zimie i miały podostatkiem świeżego powietrza.

Nowy sposób robienia masła.

"Taylor's proces" nazywa się najnowsza metoda wyrabiania masła, a zapowiada ona zupełny przewrót w tym przemyśle, jeżeli przypisywane jej zalety nie są przesadzone. Metoda ta polega na cedzeniu śmietanki oprócz tłuszczu, którego nie przepuszcza i który pozostaje na wierzchu. W tym celu używa się płytkich naczyń metalowych, których dna wysłane są grubą i puszystą materyą, czemś w rodzaju ręcznika do kąpieli, to wszystko pokryte jest specyalnie na ten cel przyrządzoną bibułą z papki papierowej. W naczynie to wlewa się słodką śmietankę i pozostawia tak przez kilka godzin. Po upływie pewnego czasu wszystkie składniki śmietanki wsiąkną w bibułę i tkaninę, a na wierzchu pozostanie warstwa tłuszczu, który, po wygnieceniu i przerobieniu w wodzie, jest masłem doskonałego gatunku. Smak masła przyrządzonego tą metodą ma przewyższać najlepsze masło otrzymane za pomocą zwykłego sposobu, a koszta wyrobu są o wiele zmniejszone. Specyalny komitet rządowy, po przeprowadzeniu szeregu prób z tą nową metodą, w Philadelphii w zeszłym tygodniu, wydał bardzo przychylny o niej raport. Wynalazcą tego sposobu jest niejaki Taylor, a wynalazek swój opatentował na Stany Zjednoczone, Kanadę i niektóre kraje Europejskie.

Pochodzenie nazwy Portu Artura.

Niewielu czytlenikom wiadomo skąd pochodzi nazwa tej miejscowości, tak głośnej obecnie. Mianowicie w roku 1857 do 1860 trwała wojna między Anglią i Francyą z jednej strony, a Chinami z drugiej. W tym czasie kanonierka angielska "Algerine" zawinęła jako pierwszy obcy statek wojenny do znakomitej zatoki na cyplu półwyspu Liaotung i wywiesiła na brzegu flagę angielską. Komendantem tej kanonierki był niejaki W. Arthur, od niego więc zatoka i późniejszy fort otrzymał nazwę. Później wprawdzie Anglicy oddać musieli tę placówkę Chinom, lecz nazwa utrzymała się do dziś dnia. Dodajemy przytem, że istnieją jeszcze trzy miejscowości tej samej nazwy: Dwie z nich w Ameryce północnej; mianowicie jedna nad jeziorem Superior, druga nad zatoką Meksykańską w stanie Texas, przy ujściu rzeki Sabina, tzrecia zaś na wyspie Tasmanii u wybrzeży Australii.

Przegląd Prasy.

W ostatnich czasach amerykańska prasa żywo poczyna zajmować się Polską i Polakami i w wielu wpływowych gazetach pojawiają się artykuły o przeszłości naszej Ojczyzny i Jej obecnem położeniu. Artykuły tych gazet dla nas przychylne, a chociaż nie zawsze napisane z gruntowną znajomością rzeczy zawierają jednak niektóre cenne ustępy.

Przed kilku dniami taki artykuł i to pod powyższym nagłówkiem ukazał się w niedzielnem wydaniu "The Pittsburg Dispatch," który to artykuł podajemy w wiernym przekładzie:

"W ciągu tygodnia ubiegłego zwrócił znowu na siebie powszechną uwagę, przez krwawe zaburzenia w Warszawie, Łodzi i innych ważniejszych miastach i miasteczkach Polski, naród, którego losy zawsze w wysokim stopniu budziły zainteresowanie u Amerykanów. Od czasu, kiedy Tadeusz Kościuszko walczył za niepodległość Stanów Zjednoczonych jako adjutant Jerzego Washingtona, mąż, którego zasługi upamiętniono pomnikiem na wybrzeżach Hudsonu w West Point i szkołą Kościuszki dla negrów, założoną przez przezydenta Tomasza Jeffersona w Newarku losy Polski zawsze budziły sympatyę u Amerykanów. Walki jej o odzyskanie niepodległości, toczone w rozmaity sposób i z rozmaitymi wynikami nieomal bez przerwy przez przeszło sto lat, odznaczyły się tylu romantycznymi epizodami, dostarczyły tyle dowodów męstwa, patryotyzmu i rycerskiego poświęcenia że wszystko, cokolwiek się tyczy dobra polaków, więcej znajduje uznania tutaj, niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Podczas, gdy nie ma żadnych widoków, ażeby usiłowania te zostały uwieńczone skutkiem, odkąd Niemcy i Austro-Węgry, które w ośmnastem stuleciu wzięły udział z Rosyą w podziale Polski, zawiązane są z Rosyą w interesie niedopuszczenia do przywróceniaPolsce niezależności, to przecież położenie w polskich prowincyach należących obecnie do cara, właśnie teraz nadzwyczaj jest poważne i tworzy dla rządu moskiewskiego przedmiot większej wagi, aniżeli kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat 50.

W czasach dawniejszych powstań a zwłaszcza w 1863 r. istniał wielki przedział pomiędzy stanem włościańskim, a klasami wykształconemi w Polsce, gdyż z włościanami źle się obchodzili właściciele majątków, którzy wymagali od nich pracy bez zapłaty i traktowali ich w sposób podobny, jak rosyjski baron swojego niewolnika. Rzeczywiście zawdzięczyć można było tylko duchowieństwu rzym. kat. podówczas równie jak teraz gorącym patryotyzmem przejętemu,że stan włościański udzielił pomocy przewódzcom powstania w r. 1863, które było powstaniem klas. A jednak z najskuteczniejszych środków praktykowanych przed rosyjskim celem powstrzymania od udziału w powstaniu, było to obiecywanie uwolnienia włościan od pańszczyzny i uwłaszczenia ich na gruntach trzymanych drogą dzierżawy. Niezmierne obszary należące do szlachty biorącej udział w powstaniu rozdano następnie częścią włościanom, a częścią urzędnikom, lub je rozprzedano za bezcen.

Dzisiaj sytuacya się zmieniła, nad byłą przepaścią, dzielącą dawniej wykształconych Polaków od stanu włościańskiego most już prawie kompletnie wykończono. Szlachcice bowiem przyszli do przekonania, że nie są w stanie odzyskać niepodległości, bez współdziałania blisko dwóch milonów włościan w Polsce, i dlatego usiłują wszelkimi możliwymi sposobami, łączyć swe usiłowania, ażeby ich wykształcić, czyli uświadomić w patryotycznym kierunku. Nie jestto rzeczą trudną. Albowiem posiadłości gruntów u wieśniaków, ze względu na ustawy spadkowe, zmuszające do dzielenia gruntu człowieka zmarłego, bez względu na to, jak małym jest obszar, na równe części między jego spadkobierców, okazały się jak najstraszniejszą, wiodącą do wielkich klęsk.

Oprócz tego rosyjscy szlachcice, którzy przed 40 laty otrzymali polskie posiadłości, czy to w podarunku od rządu rosyjskiego, który je skonfiskował, czy też za cenę nominalną na licytacyach przymusowych, teraz znajdują się w tak przykrych położeniach finansowych że zadowolnieni są, jeżeli mogą się pozbywać tych posiadłości w Polsce na rzecz dawnych ich właścicieli.

Rząd rosyjski, w nadziei pozyskania polskiej szlachty nietylko temu się nie sprzeciwia ale nawet do tego dopomaga i tym sposobem w ostatnich latach 10 polska arystokracya coraz to więcej na wschód się odsuwa, a Potoccy, Zamojscy, Czartoryjscy, Ponińscy i setki innych magnatów o nazwiskach równie sławnych, znowu przychodzą w posiadanie tych własności, które od czasów niepamiętnych należą do ich rodów. Uczeni jednakowoż danem doświadczeniem okazują się teraz wspaniałomyślniejszymi gospodarzami, aniżeli w czasach dawniejszych, a skutkiem tego stosunek pomiędzy polską szlachtą a stanem włościańskim teraz odznacza się przychylnością, jakej włościanie nie mają wobec rządu rosyjskiego. Ten bowiem nie ma więcej gruntów do rozdawania, zmuszony jest uciekać się do surowych zarządzeń celem ściągania wygórowanych podatków, nie jest w stanie uczynić nic dla ulżenia nędzy i niedostatku włościan, którzy oczywiście opierają się wszelkiemi siłami usiłowaniom robionym przez niekompetentnych, brutalnych i nietaktowanych czynowników, dążących do ich rusyfikowania tak ze względu na język i wiarę, bez względu na koszta lub sposoby.

Inną jeszcze fazę w istotnem przesileniu w Polsce stanowią warunki bytu klas pracujących.

Polska posiada w swoim obrębie dużo fabrycznych zakładów, a zatem także bardzo znaczną ludność pracującą. Główną zaś cechą charakterystyczną polskich robotników jest łączenie się ich z robotnikami w zachodniej Europie. Na nieszczęście ustawy robotnicze obowiązujące w Polsce były ułożone stosownie do warunków klas pracujących we właściwej Rosyi, które najzupełniej się różnią od warunków istniejących w Polsce.

W zachodniej Europie, tak jak w tym kraju, prawa klasy pracującej, nawet co do strajkierów paraliżujących nieraz cały przemysł nietylko są uznane, ale nawet brane w opiekę przez ustawy, podczas gdy wszystko, co się w tej sprawie czyni można prowadzić otwarcie i publicznie.

Zupełnie inaczej ma się rzecz w Rosyi. Strajk uważano tam za zbrodnię, a złączoną działalność klasy pracującej skierowaną przeciw kapitałowi, uważa się za sprzysiężenie.

Unie robotnicze jakie tu mamy, wobec istniejących ustaw rosyjskich muszą przybierać formę tajnych — to jest nielegalnych stowarzyszeń, które oczywiście mają rewolucyjne popędy, starannie krzewione przez żywioły socyalistycznej partyi robotniczej w zachodniej Europie. I rzeczywiście, stosunki pomiędzy robotniczą klasą w zachodniej Europie, a także klasą w Polsce stały się tak ścisłemi, że klasy robotnicze w dawnem królestwie Sobieskiego stanowczo są już zdecydowane, nie poddawać się dłużej temu, co nazywają tyranią nie do zniesienia w ustawach robotniczych rosyjskich, którzy robią ich zupełnie bezbronnymi i oddają ich najkompletniej na łaskę ich pracodawców. Otóż to jest najpoważniejszy powód rozruchów robotniczych w Warszawie i w większej części miast przemysłowych Polski w ciągu ubiegłego tygodnia. Ze rozruchy te podnieciły zagraniczne stowarzyszenia robotnicze i organizacye socyalistyczne, a nawet że dawały im finansowe poparcie nie uległo najmniejszej wątpliwości.

W "Tyg. Nowojorskim" czytamy: Nadchodzą z kraju dokumenta, stwierdzające niewzruszenie to, cośmy o rozruchach w Królestwie Polskiem twierdzili, a mianowicie, że nie mają oni ani trochę szlachetnego, narodowego charakteru ale są wynikiem zbrodniczej szalonej agitacyi socyalistycznej międzynarodowej. Agitacya ta przybiera się tylko w płaszczyk polski aby wyzyskać miłość ojczyzny naszego ludu do swoich celów. Na szczęście nie udało się socyalistom nikogo tem hasłem narodowem oszukać. Mówimy na szczęście, bo wobec nagromadzonej w stolicy kraju liczby robotników fabrycznych wobec hasła strajkowego powtarzanego przez wszystkie grupy socyalistyczne wypadki warszawskie muszą boleśnie zasmucić każdego kto wie jak niewiele potrzeba by ze strony władz rosyjskich najsroższą na miasto ściągać represyę i jak straszny mógł być odwet rządu,gdyby agitatorom udało się nadać temu ruchowi robotniczemu barwę narodową.

O agitacyi, szerzonej przez socyalistyczny związek robotników żydowskich "Bund", wiedziono od dawna. Nie mieliśmy atoli pewnych wiadomości o zachowaniu się Polskiej Partyi Socyalistycznej. Komitet centralny tej grupy powiedział nareszcie, dokąd idzie. Powiedział, że chce tego samego, co się działo w Petersburgu. Zawiadamiając drukowaną odezwą robotników warszawskich o rzezi petersburskiej, zakończył ją następującem wezwaniem:

I my, towarzysze, nie powinniśmy pozostać tylko świadkami tych doniosłych wypadków. Polski lud roboczy swojemi dalszemi wystąpieniami powinien poprzeć tak krwawo rozpoczętą walkę rosyjskich robotników z samowładztwem. W tych dniach przypada rocznica śmierci męczeńskiej pierwszych bojowników socyalizmu polskiego z dawnej partyi "Proletariat":Kunieckiego, Bardowskiego,Ossowskiego i Pietrusińskiego. Niespełna 20 lat, a jakże wielkie zmiany przeżyła nasza wielka klasa robotnicza! Gdy owi męczennicy idei z promienną wiarą w przyszłości głosili ludowi ewangelię socyalizmu, polski ruch robotniczy był z zaczątku i daleką, niezbadaną miał przed sobą drogę. Dziś silnie zorganizowany nasz proletaryat socyalistyczny stoi u wrót jasnego jutra. Zycie nas do czynu woła, więc "młoty w dłoń, kujmy broń!" i wzmożoną walką wespół z rosyjskim proletaryatem uczcijmy pamięć niezapomnianych twórców polskiego ruchu robotniczego.

We dwa dni po ukazaniu się tego manifestu, krew pociekła.

Trzecia grupa socyalistyczna: Socyal - Demokracya Królestwa Polskiego i Litwy, nie pozostała w tyle poza Bundem i Polską partyą socyalistyczną. I ona wzywa robotników warszawskich do uczczenia pamięci straconych w cytadeli socyalistów przez przyłączenie się do manifestacyi petersburskiej. W odezwie tej ostatniej grupy spotykamy zdanie, wypowiedziane przed laty:

My zerwaliśmy raz na zawsze z programami patryotycznymi; nie chcemy Polski ani szlacheckiej, ani demokratycznej, nietylko nie chcemy lecz głęboko jesteśmy przekonani, że wywalczenie Polski przez lud jest dziś absurdem.

Dziś robotnik nie da się pociągnąć po dawnej drodze i hasło: "Niech żyje Polska!" przejdzie na zawsze do archiwum strupieszałych i skompromitowanych nadużyciem narodowem pamiątek.

Socyal - Demokracya P. i L. uważa się za prawdziwą spadkobierczynię owych pierwszych socyalistów polskich i mówi:

Dziś ruch socyalistyczny wzmógł się, a rząd stoi nad brzegiem przepaści. Pragnęli ci bohaterowie wolności ludu roboczego i zginęli za wolność. Robotnicy! Usłuchajcie ich głosu i idźcie na demonstracyę walczyć za wolność. Hasłem, pod którem coraz energiczniej występuje teraz proletaryat w Rosyi i Polsce, jest: Precz z carem! Niech żyje wolność polityczna i zgromadzenie konstytucyjne! Niech żyje socyal-demokracya!

Takie odezwy rozrzucając, partya socyalistyczna śmie nazwać się polską!

To już bezczelność przechodząca wszelkie granice. Ale czegóż więcej spodziewać się można od ludzi, którzy udowodnili na każdym kroku niesumienność i tchórzostwo, wywołując rozruchy i pod fałszywemi hasłami pchając tysiące biedaków na pewną śmierć, sami bezpiecznie ukryci wkraju ub jeszcze bezpieczniej za granicą.

W Królestwie leją oni tylko wodę na młyn rosyjskiego stronnictwa reakcyjnego i czynownictwa, które już teraz nie będzie znało miary w prześladowaniach.

Ostatni znak widoczny wielkich rozruchów petersburskich zniknął w poniedziałek, z chwilą, gdy robotnicy fabyk żelaza Putiłowa powrócili do pracy. We wszystkich fabrykach porozdawano w niedzielę kartki dla wyboru przedstawicieli do komisyi mięszanej, złożonej z pracodawców i robotników. Komisya ta ma się zająć ułożeniem warunków zadawalniających dla obu stron i przedłożyć carowi odnośny memoryał.

Rewolucya zatem zredukowaną została do zwyczajnej kwestyi robotniczej. Polityczna strona agitacyi znikła, przynajmniej na razie.

Wincenty Pol.

Wśród garstki zastępów, które na Litwie chwyciły za broń w r. 1831 stanął młodzieniec smukły o żołnierskiej postawie, który wkrótce stał się ulubieńcem całego oddziału. Młodzieńcem tym był Wincenty Pol, profesor uniwersytetu wileńskiego.

Pol urodził się w Galicyi wschodniej, ojciec jego był Niemcem, urzędnikiem austryackim, matka Francuską. Mimo to młody chłopak rozczytując się w pismach pisarzy polskich, poznał bliżej ziemię naszą i wspaniałą przeszłość polskiego narodu, przylgnął całem sercem do nowej Ojczyzny, stał się jednym z jej najlepszych synów, całe życie swe oddał jej na usługi, a nawet krew przelał w jej obronie, "bo ten naród polski ma ten urok w sobie, kto go raz pokocha, nie zapomni w grobie.

W Galicyi pod panowaniem austryjackiem panowały opłakane stosunki. Rząd austryacki zesłał do kraju całą zgraję urzędników, którzy starali się zniemczyć i zniszczyć ten kraj, obcy im mową i obyczajem. Nie mogło tego znieść szlachetne serce Pola, więc podążył tam, gdzie życie polskie biło największem tętnem, gdzie gromadzili się ludzie, którzy później zabłyśli w dziejach naszego narodu. — Miejscem tem było Wilno, stolica Litwy, a ludźmi: Mickiewicz, Zan, Lelewel, Odyniec, Garczyński i inni.

Wśród nich znalazł Pol to zadowolnienie, jakiego pragnął, a zyskał wkrótce szacunek i przyjaźń wszystkich kolegów. A kiedy w pamiętnym roku naród chwycił za broń przeciw przemocy moskiewskiej, Pol poszedł z drużyną przyjaciół w lasy szarpać wroga i bić Moskali.

I nieraz po krawawej bitwie, kiedy rozłożono się w obozie w lesie, kiedy inni spoczywali, Pol siadał przy ognisku i pisał wiersze, które zaraz koledzy śpiewali, uprzyjemniając sobie czas i smutne chwile.

Gdy nadeszła wieść o pierwszem zwycięstwie polskiem, Pol zanucił:

Grzmią pod Stoczkiem armaty
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na moskala nas wiedzie.

A koledzy całą piersią mu wtorowali, i śpiewali przez cały czas powstania i dziś ją śpiewamy. Albo:

Niemasz pana, nad ułana,
A nad lancę niemasz broni
Gdzie uderzy, Moskal leży...

A kiedy upadło powstanie — kiedy wojsko polskie przeszło do Prus i tu broń złożyło, Pol stał się muzą wygnańców.

Gdy inni rozpaczali, gdy ginęli z głodu i nędzy, Pol spieszył im z pomocą. On wraz z generałem Bemem zaopiekował się dolą tych nieszczęśliwych towarzyszy broni, on wlewał im pociechy i słodyczy w zbolałe serca, śpiewając "Pieśni o ziemi naszej:"

Piękna nasza Polska, cała
Piękna żyzna i niemała,
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic wiele cudów...

Lub:

Lecą liście z drzewa,
co wyrosło wolne,
z nad mogiły śpiewa
jakieś ptaszę polne...

Po dwuletniem tułactwie powrócił do Galicyi, i w tym czasie zwiedził prawie cały kraj i napisał cudowne wiersze p. t. Pieśni Janusza, w których opisał niektóre chwile dziejowe i postacie naszego narodu, jego zwyczaj i obyczaje.

Piosenka Janusza szła jako ciche wspomnienie wielkich dziejowych chwil, jako wiecznie brzmiące echo szczęku polskiego oręża w kraju Polski. I śpiewali ją wszyscy, śpiewał ją lud — śpiewała i śpiewa dziatwa, bo tchnie miłością do ziemi ojczystej i dawnych czasów.

A cóż w świecie nad kord stary,
snop podolski,
I nad polski śpiew?
Nad kraj wolny, własną niwę
I te Polki czarnobrewe
I tą polską krew?

Osiadł w dobrach Krasickich na gospodarstwie w Kalenicy pod Lipskiem gospodarując, i pisząc wiersze. Dużo obcował z ludem, a pamięć wśród okolicy żyje jeszcze o nim. Uwięziony podczas rozruchów w r. 1846 przesiedział dwa lata w więzieniu politycznym, aż dopiero wypadki w 1848 roku otworzyły mu bramę więzienną.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

KRAWIEC potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

FARMA 175 akrów do sprzedania, 10 akrów sadu, 60 pod uprawę, dom, stajnia i kurnik. Właściciel jest amerykaninem. Choroba zmusza go do sprzedaży. Farma ta jest w sąsiedztwie mieszkania niżej podpisanego któryby życzył sobie mieć sąsiadem polaka. Cena farmy $1.400. Można wpłacić połowę a resztę na spłaty bez procentu. Trzy mile od miasteczka, 100 mil do St. Louis, Mo., L. Bodve. Edgar Springs, Phelps Co. Mo. (9)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i California. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Zakład rzeźnicki na sprzedaż z powodu choroby u familii; w dobrem miejscu, wyrobiony interes dla polaka lub litwina. Zgłosić się pod No.935 Washington Ave. Braddock, Pa. (10)

Antoni Powolejko rodem ze wsi Wilk w gub. Łomżyńskiej poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Antoniego Nadolnego, box 68 Hope Valley, R. I. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (10)

Aptekarz polski wyrabia wyborne gorzkie wino, które poleca rodakom do jak najszerszego użytku. Zgłosić się pod adresem: B. J. Czyżewski, 1102 Washington Ave. Braddock, Pa. (10)

Młody handlowiec nie dawno z kraju przybyły poszukuje posady do sztoru. Po sztorach pracował przez lat 10 i miał swój własny sztor. Rozumnie prowadzić winną piwnicę i książki handlowe. M. Zajączkowski. South River, N. J. Box 83. (10)

J. Symlak ma paczkę w ofisie Dominion Express Co Winnipeg, Man.

Jan Kaczeński poszukuje swego brata Franciszka; pochodzi z Galicyi, ze wsi Jodłowy, miał przebywać w Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgło i pod adresem: Jan Kaczeński, 49 Pangoling str. Dunkirk, N. Y. (11)

Poszukuję zajęcia — jestem szewcem, zdolnym do reperacyi butów, trzewików. Reperuję dobrze, ładnie i wygodnie tak że można w nich chodzić, tak samo jak w nowych. Zgłosić się pod adresem: A. Rogowski, Elliott Mo. Randolph Co.

Jana Janigi poszukuje Kazimierz Hlebowicz. Poszukiwany pochodzi z Galicyi, przybył do Ameryki w 1903 r. Teraz ma się znajdować w Chicago. Ktokolwiek wie o jego bytności lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Kazimierz Hlebowicz No 18 Lafayette, Worcester, Mass.

Stryja swego poszukuje Adam Malec. Pochodzi ze wsi Nowych Zyskowic, pow. Tarnów, przed 2 laty był w New Jersey. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem: Adam Malec No 6 Waters str., Ware, Mass. (11)

M. Szymański ma paczkę w ofisie United States Express Co. w Chicago, Ill.

L. Markswisko (?) ma paczkę w ofisie Pacific Express Co. w Schuzgler, Mich.

Pracy u jakiego polskiego farmera, poszukuję, u dobrego gospodarza, katolika, porządnego człowieka, w stanie Ohio, niedaleko Clevelandu. Byłem żołnierzem i brałem udział w hiszpańsko-amerykańskiej wojnie. Jestem w kompanii Continental Casualty Co. i tęskno mi za polakami i polską mową. Farmerską pracę znam. Zgłosić się pod adresem: Paweł Król, 319 Bech str. Newark, Ohio.

J. Mogoj ma paczkę w ofisie United States Express Co. w New Castle, Pa.

Józefa Łukacewicza, rodem z Wileńskiej gubernii, tegoż powiatu poszukuję. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem poniżej danym. Ja także jestem z gub. Wileńskiej, trockiego powiatu, trockiej parafii. Poszukiwany pochodzi z Muśnickiej parafii. Adres: Zenon Zacuński, Prystal Falls, Mich. Box Nr. 604.

Nowiny Miejscowe

OTWARCIE domu Związku Polek w Am. odbyło się z wielką uroczystością w niedzielę po południu. W uroczystości tej brali udział przedstawiciele innych organizacyi polskich i prasy.

Z okazyi tej wypowiedziano kilka mów stosownych do okoliczności, a na zakończenie odśpiewano hymn "Boże coś Polskę"

Związkowi Polek pod własnym domem życzymy powodzenia.

W TYCH dniach powrócił do Chicago po trzyletnim pobycie w La Salle, Ill, Geo Kopczyński. Sprowadziła go firma "The National," posiadająca skład ubrań i galanteryi męskiej. Należy on do tej młodzieży amerykańskiej polskiej, która swą pracą zyskuje zaufanie obcych. Takich młodzieńców więcej nam potrzeba.

KOLEJĄ Northwestern przybyli z San Francisco do Chicago: Mikołaj Saxe, były kapitan "Ermaka", Mikołaj Essen były kapitan oficerów marynarki rosyjskiej, którzy dostali się do niewoli japońskiej po kapitulacyi Portu Artura. Saxe zapewnił, że gdyby Steossel nie był się poddał, Japończycy całe miasto byliby wraz z jego towarzyszami zrównali z ziemią, a "Gibraltar azyatycki" byłby dzisiaj wielkiem cmentarzyskiem. Oficerowie nazywają się: Bestużew, Rumin, Kijotkow, Ostalecki, Ryżew, Beklemiszew, Weselkin, Kowalewski, Owander, Tyrtow, Butkiewicz i Denisow.

PRZYSIĘGLI koronera nabrali przekonania, że Johann Hoch otruł żonę arszenikiem, lecz Harry Olson, pomocnik prokuratora nie ma pewności, czy "grand jury" podzielać będzie zapatrywanie przysięgłych koronera, czy przeto będzie można poligamistę przekazać sądowi kryminalnemu pod zarzutem morderstwa. Nie ulega wątpliwości, że w żołądku zmarłej pani Walker Hoch znaleziono arszenik, lecz trzeba mieć dowód, że Hoch, a nie kto inny zadawał jej truciznę. Hoch przyznaje się do winy, że żenił się z każdą kobietą, która na ślub przystała że zabierał każdej pieniądze i uciekał z niemi w świat, lecz przeczy stanowczo, jakoby truł żony. Na tej postawie żąda adwokat Hocha, Plotke, ażeby jego klienta dopuszczono do złożenia kaucyi i nie pozbawiono go przed czasem wolności.

CZTERECH ojców rodzin zostało przez sędziego za nieposyłanie dziatek do szkoły i skazanych na kary od $5 do $10.

Między skazanymi jest dwóch Polaków: J. Podolski i S. Rybicki.

Ostrzegamy przeto polskich rodziców, aby nie przekraczali prawa, jeżeli nie chcą być karani.

NIEMAŁEJ wrzawy narobił nietylko w Chicago, lecz i w całej Ameryce dr. Osler, który kategorycznie oświadczył podczas wykładu w pewnym klubie, że ludzie tylko do 40 lat są użyteczni dla świata, a po tym czasie są tylko ciężarem. Zdaniem "mądrego" doktora, ludzie po latach 60-ciu powinni być chloroformowani na śmierć lub też w inny "delikatny" sposób wyprawieni na tamten świat.

Nie dziw przeto, że takie głupie jeremiady ściągnęły burzę na głowę narwanego doktora, któremu radzą powiesić się, jeżeli nie chce dożyć starości.

ZE WSZYSTKICH stron nadchodzą wieści o walce z trustami. Do wyższego sądu w stanie Illinois wniesiono oskarżenie przeciw trustowi węglowemu w tym stanie. Do trustu należy kompania Wilmington Coal Company i 16 innych firm, które mają być pociągnięte do odpowiedzialności sądowej za przekroczenie prawa anti trustowego.

W kilku zaś innych stanach legislatury energicznie i stanowczo zwalczają trust naftowy i kolejowy.

MURARZE i cieśle w liczbie 20 tysięcy w Chicago domagają się od pracodawców zaprowadzenia święta w sobotę po południu, oraz tygodniowej płacy. Sprawa ta jest rozpatrywana przez socyalny komitet arbitracyjny

SPRAWA trustu mięsnego wchodzi na drastyczne tory, gdyż rząd postanowił za wszelką cenę skręcić łeb tej hydrze, która dotąd bezkarnie grabiła publiczność. — Rząd już wydał 150 zapozew sądowych dla świadków ze wszystkich części kraju, gdzie tylko trust świński ma swoje rzezalnie lub składy. Oprócz tego zgłosiła się dobrowolnie taka liczba świadków, że liczba ich wychodzi do 400. Zewsząd donoszą o skandalicznych manipulacyach tego polipa, który dowolnie zniżył ceny na bydło, a podniósł je na mięso:

Na członków sądu przysięgłych do sądzenia tej sprawy powołano aż 300 kandydatów, z których 12 sędziów zostanie wybranych. Cały sztab rządowych agentów po wszystkich miastach zbiera dowody przeciw trustowi i będzie to ciekawa sprawa, gdy wyjdą na jaw niegodziwe sztuczki milionowych pasibrzuchów.

Pono w kołach rządowych przeważa zdanie, że członkowie trustu nie powinni być karani pieniężnie, lecz więzieniem, bo zapłacić pieniężną karę to dla nich fraszka. Jedynie więzienie może ukarać samowolę trustów.

MILIONERKĄ stała się niespodzianie panna Clara Lindauer, sprzedawaczka towarów w składzie departamentowym w śródmieściu, gdyż bogaty krewny, umierając, zapisał jej $2.000.000.

Dziewczyna zarabiała $10 tygodniowo i pracować musiała ciężko. Teraz sobie poprawiła byt....

PARTYA demokratyczna zamianowała kandydatami na najwyższe urzędy miejskie następujących obywateli:

Na mayora, sędzia Edward F. Dunne; na skarbnika, F. M. Blocki; na rzecznika, W. B. Moak; na rachmistrza, A. C. Anson.

KORESPONDENCYE.

LAWRENCE, MASS. — Otworzoną została tutaj biblioteka 43go oddziału Związku Młodzieży Polskiej. W bibliotece jest sporo książek, a pomiędzy niemi wiele dziełek wartościowych, dlatego jest niemal pewnością że rodacy miejscowi licznie z biblioteki korzystać będą i o ile będą mogli finansowo i moralnie będą bibliotece tej pomagali, a młodzież zachęcona tą pomocą w pracy śmiało naprzód iść będzie.

Oddział 43 myśli obecnie o sprawieniu sobie związkowych uniformów, które wyglądają bardzo ładnie i są uniformami prawdziwie wojskowymi, podobnymi do tych, jakie mieli powstańcy polscy w 63 roku. Jednem słowem młodzież nasza tutejsza jest pracowitą czynną i dlatego wołam: Niech żyje Związek Młodzieży Polskiej i oddział 43-ci!

Z uszanowaniem Kruk

WEYER HOUSER, WIS. Zjawił się u nas niesłychany doktór — cudotwórca, który różne choroby leczy tylko jednem pociągnięciem ręki bez pomocy lekarstw. Zakazuje nazywać się doktorem, pracuje w tak zwanych "lumberjardach" a leczy za darmo. To też ludzie gromadnie do niego idą, ale ja niewiem co o tem myśleć.

Abonent.

Miejsca dla dezerterów.

RENFREW, ONT. — Donoszę iż potrzebuję człowieka na farmę od 1 kwietnia do 1 Listopada w cenie od $15 do $17 na miesiąc wraz ze stołem i praniem. Donoszę także że mój sąsiad potrzebuje także człowieka jednego na cały rok, mogą być i żonaci. Sąsiad mój nie jest polakiem. Proszę mnie zawiadomić listownie. Peter Narloch, Renfrew P. O. Ont Canada.

HAGAMAN, N. Y. Potrzebuję człowieka na farmę. Robota stała na lato, a na zimę można dostać robotę w fabryce, ponieważ mieszkam blisko fabryki. Płaca stała $10. miesięcznie wraz ze stołowaniem, praniem i mieszkaniem. Miejsce jest od połowy marca 1905r. Proszę porozumieć się ze mną listownie.

Jakób Wątróbski,
Mill Street, Hagaman, N. Y.

MENOMINEE, MICH. — Szanowna Redakcyo! — Przesyłam na pańskie ręce zebrane pieniądze na weselu córki p. Mikołaja Kosińskiego, na pomnik Kościuszki.

Państwu młodem życzymy wszelkiej pomyślności a staremu i choremu ojcu prędkiego wyzdrowienia. Pan Kosiński ma mocny nowy dom, lecz bawiliśmy się tak ochoczo że się cały trząsł. Zabawa trwała do rana. A. S.

[Za składki dziękujemy. Pokwitowanie jest w sprawozdaniu. Red.]

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.
przysłane do "Gazety Polskiej."

St. Marciszewski, Rumford Falls Me.			1.00
M. Zajko	"	"	55
Adam Szczur Griswoldville, Mass.			25
W. Korzeniowski	"	"	25
Pan Karol Majchrzak skolektował na pomnik w Washington:			
Kar. Majchrzak, Force, Pa.			25
J. Kowalski	"	"	25
A. Kowalski	"	"	25
T. Brzeziński	"	"	25
F. Wiśniewski	"	"	25
W. Wojtkiewicz	"	"	25
J. Giszpański	"	"	25
A. Chmielewski	"	"	25
J. Chmielewski	"	"	25
J. Przybylski	"	"	25
St. Dąbrowski	"	"	25
J. Zonowski	"	"	25
W. Ruszkowski	"	"	25
A. Ruszkowski	"	"	25
W. Giszpański	"	"	25
F. Pirleski	"	"	25
A. Giszpański	"	"	25
P. Wdarski	"	"	10
J. Oleński	"	"	10
M. Zarępski	"	"	10
W. Brzeski	"	"	10
A. Musiałowski	"	"	10
W. Olszewski	"	"	10
J. Pleński	"	"	10
M. Gąsiorowski	,,	,,	10
M. Lewicki	,,	,,	10
F. Kowalewski	,,	,,	10
H. Kowalewski	,,	,,	10
W. Kowalewski	,,	,,	10
W. Wiśniewski	,,	,,	10
J. Ogiński	,,	,,	5
J. Zeliński	,,	,,	5
R. Ptaszyński	,,	,,	5
J. Robakowski, Arnot, Pa.			50
And. Kropipłowski, Superior, Wis.			25
Fr. Żułkowski, Sedlov, Nebr.			25
Jan Bawer,	,,	,,	25
W. Furman, Tribes Hill, N.Y.			1.00
J. Niewiński, Ravensdale, Wash.			25
J. Kurat, Dubois, Ill.			25
Ant. Waskowiak. Ashton, Nebr.			25
Pan Antoni Szyk zebrał na pomnik na weselu córki P. Mikołaja Kosińskiego w Menonine Mich.:			
T. Kost p. mł. Menonine, Mich.			1.00
P. Tenerowicz	,,	,,	1.00
M. Ostręga	,,	,,	50
A. Ostręga	.	,,	10
J. Ostręga	.	,,	25
P. Ostręga	,,	,,	5
M. Ostręga	,,	,,	10
E. Stryczek	,,	,,	50
A. Shick	,,	,,	10
J. Szatczyński	,,	,,	10
A. Latell	,,	,,	25
D. Alliemier	,,	,,	25
St. Waywiec	,,	,,	20
A. Skuczek	,,	,,	50
J. Ostreger	,,	,,	10
W. Grala, Hazelton, Pa	,,		1.00
Aug. Kozakiewicz, Chicago Ill.			1.00
Anna Kozakiewicz		,,	25
M. Orzechowski Wilburton, Ind.			3.00
I. Fifer,	,,	,,	1.00
J. Miszczy	,,	,,	1.00
Pan Jan Ćwiklik skolektował pomiędzy polakami w Natick R.I.			
Jos. Augustyn, Natick, R. I.			25
Jan Augustyn,	,,	,,	25
Jos. Augustyn	,,	,,	20
Jos. Podolski	,,	,,	25
Jan Golański	,,	,,	15
Jan Ćwiklik	,,	,,	25
Jos. Dusza	,,	,,	25
Jakób Klimek	,,	,,	25
Jakób Kasprzyk	,,	,,	20
St. Klimek	,,	,,	25
Kasp. Klimek	,,	,,	25
L. Ćwiklik	,,	,,	25
A. Janasiewicz	,,	,,	25
Wł. Marynowski	,,	,,	25
Fr. Walag	,,	,,	25
Fr. Kijek	,,	,,	25
Teo. Dusza	,,	,,	25
Fel. Dębski	,,	,,	15
Wikt. Dębska	,,	,,	25
Jul Latkowska	,,	,,	25
Jul. Wójcik	,,	,,	25
Tekla Podolska	,,	,,	25
Karolina Wiencek	,,	,,	25
Aniela Wiencek	,,	,,	20
Franciszka Augustyn			25
Maryanna Gawron	,,		25
Józefa Owczarska	,,	,,	25
J. W. Lewandowski, Bacon, Mich.			50
Bol. Matuszewski, South Bridge, Mass.			60
J. M. Januszewski, Stone, Tex.			25
John Prus Charleston, W. Va.			25
		Razem	$30.95

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $30.95 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską $356.93.

Uwaga: Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Rady gospodarcze.

— Owce karmione przeważnie kukurydzą, tracą wełnę w zimie.

— Gospodarz posiadający pagórkowaty grunt, może mieć wielką korzyść z hodowli owiec.

— Młodego konia nie należy nigdy męczyć zanadto ciężką pracą, gdyż łatwo może się oberwać.

— Teraz jest najlepszy czas do strzyżenia, z wiosną zaczyna koń porastać nową sierścią.

— Uważajcie na konie aby się nie przeziębiły w czasie mrozów. Na noc zamykajcie je do stajni i nakryjcie derką.

— W zimie należy konia czyścić więcej niż w lecie. Przedewszystkiem należy dobrze wycierać słomą nogi.

— Wilgoć w stajni podczas zimy działa bardzo ujemnie na konia; dostaje zwykle reumatyzmu lub innych chorób.

— Uważajcie w obecnej porze na inwentarz żywy. Zima ta macocha dokucza jednakowo bydłu i ludziom.

— Uważajcie, aby inwentarz nie był głodny i nie cierpiał pragnienia. Gdy to uczynicie będziecie mieli z tego korzyść i pociechę z nadejściem wiosny.

— Jest rzeczą udowodnioną, że krowy bez otrzymania soli, nie chowają się tak dobrze, jak w razie przeciwnym.

— Nie dawajcie bydłu wody z lodem, jeżeli chcecie uniknąć chorób. Jeżeli możecie zagrzejcie wodę cokolwiek.

— Jeżeli zwierzę po przyjściu na świat zaziębi się, należy je położyć w ciepłą wodę po same uszy. Następnie należy je lekko nacierać i ruszać aż oprzytomnieje. Następnie należy mu dawać ciepłe mleko raz po raz.

— Pierwszym warunkiem utrzymania zziębłego cielaka przy życiu jest, obwinięcie go w ciepłą derkę lub szmatę, zawinąć je i włożyć do ciepłej wody. Nie należy tracić ani chwili czasu.

— Przygotowujcie się do wiosny, gdyż czas już krótki, za kilka tygodni trzeba się zabrać do pracy na roli.

Usunięcie gruczołów.

W ostatnich kilku dniach żywa dysputa prowadzona między lekarzami zapełniła szpalty czasopism. Jedni przemawiali za usunięciem gruczołów na szyi, gdy drudzy sprzeciwiali się temu. Twierdzono, że gruczoły są siedliskiem zarodków takich chorób — jak pneumonia i dyfterya. To samo odnosi się do żołądka, lecz nie można znaleść takiego, którzyby życzył sobie, by mu ten organ usunięto. Zdrowy żołądek lekko pozbywa się wszelkich bakteryi; w takim więc razie nic więcej nie pozostaje nam do czynienia, jak utrzymać żołądek przy najlepszem zdrowiu. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest najlepszym do tego środkiem. Zpreparowany z czystego Wina z winogron i korzeni, swobodnie trawi a, przedewszystkiem stanowczo wzmacnia żołądek i wnętrzności. Zarodki zostają zniszczone, i nowa bogata krew się tworzy. Brak apetytu, znużenie, zwątpienie, słabość, wyrzuty, konstypacyę i we wszystkich innych wypadkach, gdzie wzrost siły jest koniecznie pożądanym i by wyleczyć żołądek, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina powinien być zażyty. W aptekach i u Józefa Trinera, 799 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Iskry Telegraficzne

— Wdowa po Sergiuszu odwiedziła sprawcę zamachu na jej męża i miała z nim długą rozmowę bez świadków. Policya przypuszcza, że człowiek ten pochodzi z jednej z najlepszych rodzin w kraju.

— W Moskwie aresztowano znanego dziennikarza Andrzejewa i dwóch jego pomocników za napisanie artykułu: Czerwony śmiech.

— Pop Gapon, bawi w Paryżu. Opowiada on, że zdołał umknąć z Petersburga w sankach, przebrany za wieśniaka.

— Rząd duński wzniósł w izbie posłów wniosek o zaprowadzenie kary cielesnej na mężów bijących żony.

— Z Washingtonu donoszą, że nadzwyczajna sesya kongresu zwołaną będzie na dzień 1go października celem obrad nad sprawą trustów.

— Dr. Osler z Baltimore wygłosił odczyt, w którym uzasadnia swe twierdzenie, że każdego człowieka w chwili, gdy przekroczy 60 lat, należy zachloroformować i włożyć do trumny.

— Oddział wojska meksykańskiego osaczył czterysta Indyan z plemienia Yaquis i czterdziestu z nich zabił, a 107 wziął do niewoli. Ekspedycya ta miała na celu ukaranie Indyan za zamordowanie przed kilku dniami czterech Amerykanów blizko Colorado.

— Rząd japoński nakazał budowę dwudziestu pięciu torpedowców, z czego dziesięć ma być zbudowanych w prywatnych fabrykach.

— W Nowym Yorku umarł człowiek, którego powszechnie uważano dotychczas za najstarszego mężczyznę w mieście. Przeżył 107 lat wieku. Nazywał się McGrath, był kamieniarzem, a pochodził z Irlandyi.

— Wielki wulkan w Meksyku, Colima, grozi wybuchem. W sąsiednich miasteczkach i wsiach wybuchła niesłychana panika, a ludzie uciekają z domów.

— W miejscowości Cayambe, w Ekwadorze, uderzył piorun w kościół, kiedy właśnie odbywała się procesya. Zapalił się wielki ołtarz, a ksiądz i 8 osób z publiczności odniosło ciężkie rany. Przed kościołem dwie osoby zostały zabite.

Ostatnie Wiadomości.

MUKDEN, 1 marca. — Od dawna oczekiwana bitwa lądowa pod Mukdenem, toczy się w całej grozie. Milionowa armia walczy na śmierć lub życie i tysiące ofiar kładą się pokotem na polach Mandżuryi o to, kto ma być zwycięzcą. Od wyniku tej bitwy największej w historyi świata zawisł prawdopodobnie los wojny. Jeżeli Rosya wygra, wojna przeciągnie się dłużej.

W wygraną Rosyi nikt nie wierzy, gdyż wódz rosyjski zawiadomił cara, że Japończycy obeszli obydwa skrzydła i zmusili rosyan do odwrotu.

Według ostatnich depesz armia rosyjska cofa się na całej linii. Kuropatkin chce skierować całą swą siłę przeciw środkowi armii japońskiej, aby zatrzymać atakujących japończyków. Cała armia rosyjska przepędzoną zotała za rzekę Szaho. Szczegółów o stratach nie ma dotąd.

BERLIN, 1 marca. — Socyaliści zaczynają buntować lud rolny w Królestwie, ale tej podziemnej roboty nikt nie słucha, dzięki usilnej pracy Ligi Narodowej. W całem prawie Królestwie Polskiem zastrajkowali studenci i domagają się wykładów w języku polskim. Wszystkie prawie szkoły zamknięto na czas nieograniczony.

Strajk na Kaukazie trwa dalej. Ogółem strajkuje w pięciu okręgach kaukazkich 200,000 ludzi. Tak na Kaukaz jak do Polski wysłał car rozkaz strzelania do strajkierów i zaprowadzenia porządku za każdą cenę.

MOSKWA, 1 marca. — Na przedmieściu Moskwy odkryła tajna policya wielkie składy broni i dynamitu przeznaczonego dla rosyjskich rewolucyonistów.

W Mińsku zastrajkowali studenci, powybijali wszystkie szyby w oknach dyrektora i inspektorów szkoły i wdarłszy się do środka zniszczyli wszystkie dokumenty szkolne.

Listy Polskie na Poczcie.

8 Adamski A	330 Nowak W
11 Babecki J	321 Nowicki J
19 Babiak P	332 Nowolicka M
21 Barzyński A	339 Parniewicz J
36 Brucicki P	346 Petykowski W
39 Bujnarowski J	347 Piechociewski J
44 Chojnacki T	348 Pietroski W
73 Dubiński H	349 Pilecki J
78 Dyskiewicz A	351 Pisarczek J
79 Dzimżyńska J	352 Piszcz A
113 Grabowska B	356 Ptaszek M
118 Greniawski R	359 Płoński A
122 Groski W	360 Podaluch M
130 Guzieński M 2	366 Popielicz W
163 Jawiecki M	368 Ponczkoski J
167 Jastrzębski S	370 Przespolski J
169 Jiłowska A	371 Przewoźnik W
182 Kamieński F	374 Raczek A
185 Karszewski J	390 Rosiński S
193 Kiela W	391 Rosiński I
200 Klimczak M	395 Rogowski F
208 Kobucznik L	399 Rybczyńska M
209 Koski W	422 Sławska E
216 Kowalski J	425 Słomiński K
217 Kozioł M	431 Stachowicz J
219 Koźlonka M	436 Stasickowicz S
230 Krzymianowski W	437 Stawiński F
232 Krumiński P	440 Stopka A
233 Kubieński L	442 Surecki M
234 Kubicka S	450 Szerliński J
243 Kwiatkoski S	452 Szuleski I
245 Lmański M	468 Tonsowski W
251 Lewandoski S	486 Wawanowicz J
254 Lencewski A	492 Wiktorowicz J
256 Lewandowski J	494 Wisieński S
260 Lewandowski A	495 Wiśniowa K
292 Michalska A	496 Witczek M
293 Mieczyński W	501 Woźniak A
296 Milewski M	503 Woźniak P
301 Modczewski S	504 Wróblewski J
302 Modrzejewski W	507 Zając J
316 Nowak S	509 Zylewski A
317 Nowak J	513 Zedański J
318 Nowak P	515 Ześnicki L
319 Nowak S	517 Zieliński S

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 1 marca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.40—6.50
Twarda patenta	5.40—5.50
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—6.90
Miękka zimowa patenta	5.10—5.20
Twarda zimowa patenta	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	77
No. 3 czerwona	1.15—1.17
No. 3 twarda	1.16
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.10—1.13½
No. 4	88—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	43—44
No. 3	44—44½
No. 3 biała	44—45
No. 3 żółta	44—44½
Jęczmień	44
OWIES (buszel)	
No. 2	30—31½
No. 2 biały	31—32½
No. 3	31
No. 3 biały	30—31¾
No. 4 biały	30—31½
Standard	31½—33
ŻYTO	
No. 2	81½—82½
No. 3	81
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	33
Firsts	31
Seconds	24
Dairies	30
Jaja, (tuzin)	31
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12½
Indyki	14—15
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	12½
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	26—36
Słodkie (beczka)	1.00—2.30
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75